http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# PRACE

# LITERACKIE.

Wydawca Józef hr: Dunin-Borkowski

**WIEDEŃ**

NAKŁADEM WYDAWCY.

W TŁOCZNI A. STRAUSSA WDOWY.

1838.

[redacted]

http://rcin.org.pl

P. I 660

http://rcin.org.pl

# Spis rzeczy.

**Bielowski Augustyn:** Pieśni serbskie, Marko i Luty Bogdan, str. 206. — Smierć Smaiłbeja Begzadytia, str. 209. — Do Julji, str. 220. — Dobosz, str. 221.

**Chlibkiewicz S.:** Sennacheryb z Lorda Byrona, str. 210.

**Dunin-Borkowski Alex.:** Orły z Herburtów, powieść, str. 103.

**Dzierzkowski Józef:** Płacz i smiech, powieść z życia domowego, str. 149.

**Fredro Alexander:** Pająki, bajka, str. 203.

**Goszczyński Sew.:** Skrzypek na księżycu, str. 216. — Do trzydziestoletniej kochanki, str. 218.

**Magnuszewski D.:** Zemsta panny Urszuli, powieść, str. 3. — Do matki, str. 204. — Do drzewa zasadzonego w Z., str. 205.

http://rcin.org.pl

**Siemieński Lucjan:** Żegluga, str. 215.

**Wojcicki K. W.:** Gościnność, str. 191.

**Wydawca:** O polskim języku łowieckim i o swiecie łowieckim, str. 121. — Gazele, str. 212.

http://rcin.org.pl

# Zemsta panny Urszuli.

## Powieść.



http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# Zemsta panny Urszuli.

## 1.

## Dwa domy — dwóch starców.

One-to były czasy kiedy Warszawa jęła się pod boki i miasto, potwór, wyjrzał już siwawémi mury za krakowską bramę. Od Wisły gdzieś w pagórek piasku wkopał się Zamek i śklannémi oczami zagląda ku swojéj niebodze co mu ucieka do Gdańska; wyciągnął w niebo wieżycę jak rękawicę, w niéj proporzec trzyma; i wziął w rękę zegar, a w siebie przyjął gościną koronowanego Szweda, który się trzecim Zygmuntem zwał: otworzył mu wnętrza swoje, czyste jak zbroica stalowa, wesołe i poważne jak lica zimy. A miały te komnaty coś od budowniczych swych spólnego: bramy do nich trzy szerokie, rozwarte, jako piersi budujących; jedna pod wieżą owalno jako serce pod lewicą siedzi sobie, wejdziesz w nią, to wprawo najdziesz schody w krętas jak sznurek na węgierskim



http://rcin.org.pl

stroju, niemi zajdziesz w wąską przedsień a długą — a w niej w prost tobie okno, obacz się w lewo i w prawo, tu i tam odrzwie wielkie, i stój — w prawo nie wchodź iżaliś nie poseł, w lewo iżaliś nie senator; w obie drzwi trzeba pukać naprzód sercem potem ślachectwem; droga ku nim jasna a prosta przeze łby tatarskie, klucz do nich przy boku ci brząka, a jesli nie, to idź precz — a pięknie w nich: tam słowa rodzą prawa, prawa mężow a mężowie lud. Kiedy byś był przy tym wielkim porodzie obejrzałbyś matkę twą rodną jak się tam krząta, biedzi koło dobra twego, jak rośnie wzdymana tyla dziarskiemi piersami i wzbiera póty, aże wyleje zelaznemi ludzmi po za Bug, po za Prut i Bóg wie gdzie. Zejdziesz w dziedziniec, on w czworogranie zamknion budową, by obóz nasz wozami, od strony gdzie ci szabla wisi, jest brama, a druga przeciw niej — zaś w prost nie narażaj się, tam stoją halebardnicy przy wschodach, których kąsek widzisz a reszta schodów leci na górę i przed królewskiemi komnaty bije marmurowym progiem: lepiej ci ze mną dalej wędrować w miasto, ale się tak zmordujesz depcąc w ślad zaułków i ulic — to snadniej siądź na chmurę i nad głową miasta zawiśnij; — a nie bój się, nie dam ci spaść z wysoka, wydmę tak piersi byś wszystko dosłyszał, na co nie stanie języka to ci ser-

http://rcin.org.pl

cem dopowiém a tak dwustoletnią powieść wysłuchasz i tamtowieczne myśli zrozumisz. — A teraz patrz: od stóp Wisły ucieka miasto a jako mazurka co pieluchy w niéj płucze, spiesząc ku domowi, poostawia bieliznę i tu i owdzie rozruci, tak miasto spiesząc ku górze, poostawialo to nad brzegiem to i wyżéj małe białawe domki i drogę sobie kolo nich wydeptało, aże ku krakowskiéj bramie. Ale i miejskie maszkary, z ceglaną twarzą a białym kominem już się tobie przed ową bramą pojawią; kazanowskie to mury jednym bokiem na Wisłę patrzą a drugim chcą się wkolatać do bratanków swoich co z poza bramy siwawemi na nich spozierają łbami. Za krakowską dopiéro bramą zwita cię stara Warszawa, wąska, ciemna, pokurczona, ku rynkowi brzuchata, wygląda tak z góry jako Turczyn zasiadający na Bejram, kiedy obie nogawice zarzuci pod siebie węzłowatym kręgiem. Między domy co się ku sobie przytulają plecami, leją się jak wiślane koryta, ulice, długo roskosznie, póki im jaki dom nie zaskoczy, to go obleją w okół i lecą daléj szalone, rozkrzyżowane. Swięto-Janka jak garbuś wydęła plecy ku Farze, sprostowała się przy konwencie O. O. Jezuitów i potulna dopadła rynku. Piwna wybiegła w prost bramy zamkowéj i obmiatając tyły murów Swięto-Janki, zawstydala się swojego zbiegowiska, wpadła

http://rcin.org.pl

zaułkiem ku towarzysce i zleciały się obie w rynku, tam grają jak karaś w wodzie, bo im obszernie w tym czworoboku domostw pyrkatych: aleć im na zchwał, srodkiem stanął poważny ratusz i tańca ich się zadziwił, aże się zestrachały niebożęta i we trzy strony ciasnotą, ukosem rozbiegły. Jedna ku Paulinom, tam Boga chwalą, druga dołem ku Wisle, trzecia bokiem pierwszéj,.by pas w pół bioder kamienicom slizga, mknie ku niéj, by się daléj z nią za miastem zdybać, popląsać: tam swobodnie bo jeszcze las rzadką brodę zapuścił i zadumany patrzy jako te Dziwo-miasto rośnie, stoma rąk macha, tysiącem głosów krzyczy a gardła buduje sobie grube, wysokie a w gardła kładzie dzwony i niemi bije rozgłośnie, aże on biedny las musi ze strachem te jęki wtórzyć. A czasem posle swój liść do Wisły obiegiem i tą wicią zwołuje ku sobie posłuch od niéj; Wisła branka milczy bo jéj na kark wsiadł ten sam potwor, łono jéj brudzi trupami drzewa lubego i w smiechu z nią i w dąsach z nią płynie do Gdańska. Daremnie obłudnica zawija się fałdami niżéj warszawskiego mostu i za Golędzinowski ostrów zakroczy, a z tamtąd chyłkiem, cicha, tajemna, chlupając czasem na Borakowskich kępie przycupnie i znów wyciagnąwszy krzywe ramione slizga aże w objęcia Nowydworu, unikając pogoni. Flis

http://rcin.org.pl

nie frycz zna jej pohulanki: jemu woda, to lica Mazurki, nadał jej oczy, serce i czyta w nich; kiedy się kędzierzawi to prąd wskazuje, kiedy się pod ostrowy nowym wartem schyla, to wannę mu gotuje; kiedy się przeciw niemu broni kamieniem ze dna, to rafa — mijaj rotmanie! — Flis do wody wynalazł pogadankę swą, otulił ją w słowa, w uczucia ubrał, przyjął ją w rodzinę swoje: zkochał jej mgłę ranną i nazwał mamką; wiatr co ją muszcze powitał stryjem; siodłatą wronkę zrobił ciotuchną, a poczciwego bociana księdzem Wojciechem *).

Zsiadaj z chmury, rzucaj rozległy widok i wejdźmy na rynek. Co z góry widziałeś małem i ciemnem, rosprostuje ci się z ulicy całą swą wysokością i rozmierz bacznem okiem budowle, którym piętno, czas i murarz wycisnął, i każdy wiek i każda potrzeba, że ledwie byś nie zgadł twarzy i ruchów mieszkańca kiedy na jego popatrzysz siedzibę. A w rynku jak w sercu miasta rozgospodarzysz się z myślami swemi i utulisz ciekawość. Domostwa młode i nie młode, wysokie i karłowate stoją rzędem z holenderskiej cegły z holenderską dachowicą, co w karpia łuskę pozszywał murarz wapnem — jednym dach ujrzysz, drugim czoło dano

*) Historyczne nazwania flisowskie p. Klonowicza.

wyniosłe i dopiero od niego tylem puszczono dachówkę, innym wprawiono facjatę ne dach, niby głowę w ramiona, a taka głowa nad dwoma piątrami cudnie w górę patrzy i ma sobie czapkę z dachówki trójkątną jak kapuzę. To znów na przemian dom ino z czołem wysokiém we trzy essy zagiętém, na każdém zgięciu figurka z kamienia; jak żywa; to Sty. Marcin z konewką, to matka Bolesna z siedmiu włóczniami, to Sta. Barbara z obcęgiem. A chwalebna kiedy takiém piętnem dom znaczon; w godzinę smierci patronka Barbara uprosi lekkie skonanie w godzinie życia Matka Bolesna nie jednę boleść odwróci, w godzinie ognia swięty z konewką pożar ci w domku zaleje. Toż i mniéj możni domu budowcy pokładli na facjacie gęsto, miasto okna, jakiego patrona wizerunek na murze farbą, lub z muru kamieniem wystający. Wierzchnia suknia domu rozmaita, jako gust mieszczana, czasem szczéra cegła w piékny się rysunek wije, w obrębach ino spojenia ukaże białawy prążek wapna co ją zasklepia; to znowu jedną jaskrawą maścią oblana. żółtą, czerwoną, zieloną, wilga, gil, papuga — ledwo co kamiennym okna oprawom przepuści, jako ta którą widzisz od ratusza po prawéj połaci, co ma na głowie pod dachem zelazny krużganek, trzy okna w piątrze, a piąter dwa, a przed sienią ka-

http://rcin.org.pl

mienny próg wystający, nad nim w czworogran futryny ciosowe, w nich hakami zalazło zelazne odrzwie, misternie z wierzchu ubrane w piwonje, nad owémi drzwiami połował promieniami z zelaza w jeden węzeł splątanémi, śkłem wysłany, wpuszcza do sieni dzień; obok jeszcze są drugie drzwi do sklepu; tam siedzi Norymberczyk ze swiecidłami swémi. Pamiętaj że mi ten dom i obok mu na drugiej połaci czubiastą kamienicę, co się wprost ratuszowi patrzy a bokiem temu domowi zaleca; niezdala od siebie obie, tamta jasna, ów ciemny ciosowym kamieniem nade drzwiami sieni herb nosi strzała biała w polu czerwoném, wpół rozdarta haczystym żelescem ku górze, nad rozdarciem krzyż a w hełmie piór trzy. Pierwsze piętro tej kamienicy pięc okien ma, z nich srodkowe wiedzie do czworogrannéj budki co wyłazi przed ściel tak w powietrzu, bez podpory, na trzy strony mając trzy okna — stary-to krużganek, co postawę tej kamienicy czyni w podobieństwo sampanka szlachetki z posuwistym brzuchem na przedzie, a dwa smoki blaszane po dwu końcach domostwa, co wyrzucają w czasie nawały wodę, to jako zawisłe wąsy pancernika. Starsza ona strukturą swoją od jasnéj a obie są jakby modeluszem okolicznych domów i kamienic. Równie ich wnętrza poróżniły się od siebie, a to pochodzi od

http://rcin.org.pl

osób co je dzierżą, bo człowiek zawsze temu co posiada coś nada swego, tak hestry pod każdym nie jednako pląsają, bo od jezdca połowę duszy w skokach biorą. Trzeba więc ci wiedzieć że w jasnej kamienicy siedzi na teraz panna Urszula Mejerin, dworaczka, o której ludzie mówią i nie próżno że wielce jest miła królowi Jegomości i po jéj woli nie jeden przywilej wylata z kancelarji nadwornéj a za nim przyjaciół jéj rosnie; ale ma też i dużo takich co na nią sarkają, podobno do nich liczy się i pan Karol Chodkiewicz, któremu druga owa, czarna kamienica siedzibą jest, ilekroć zawróci z obozu w miasto. Nie dziwna więc różnica komnat w obu tak przeciwnych osobach; bo w jednéj wszystko męskie, wojenne zwyczajowe, gdy w drugiéj gust białogłowski, wymysł nowości, wabna holenderszczyzna, miękkość zamorska rozściela swe puchy: pierwszemu dom w mieście jest zajezdny, czasowy przytułek a drugiéj swiat cały, całe życie, potęga zatrudnień i chęci w owych komnatach pousiadały i tam żyją wielowładne, na zwołanie mające wymysł, zachcenie, na zwołanie mające kufer królewski tak otworzysty dla atłasowych rączek panny Urszuli.

W tem połączeniu dwóch kamienic stoją nam przed oczyma dwa kanały, któremi Polska cudzoziemskość w siebie lała. Z kim

http://rcin.org.pl

się zachodziło szablą, traktowało piórem, tego się zwyczajów napatrzeniem przejęło a wróciwszy do dom, dla pamiątki, to się coś krócięj ucięło w żupanach, to się z podarków i łupów poustawiało w komnacie, to się zachowało sposób witania i przyjęcia gości, a wszystko to przypadło do twarzy, do smaku innym, bo nowe, bo pan hetman tak się kłania, bo pan hetman tak częstuje i tak trzyma pokoje. Przynajmniéj że o te zwyczaje trza się było trochę pociupać z sąsiadem Turkiem lub Wołochem, przynajmniéj że one więcéj tyczyły konia, karabeli, uzdy, jak stolców i szafek złoconych. Ale drugiemu kanałowi obyczajów z zagranicy, smutniéj było hołdować, boć one więcéj niewieściły, a sproszone groszem z Gdańska dworskim gościńcem pędziły przez królewski zamek w pałace możnych, z pałaców w dworce a ztamtąd gęsto i do lichszych kołatały kamienic. A panny Urszuli dom to czelny wzorek dworskich zbytkowań, to pierwszy promień przejscia téj zarazy z zamkowych ku mieszczańskim obrębom: objąwszy ona umysłem przebiegłym całe położenie owoczesne niewieście, jako faworyta wzięła na siebie walkę z dworakami, jako obca jęła spinać się nad warszawskie niewiasty, szukać przewagi użyciem wszystkiego ku sciągnieniu na siebie oczu całego tłumu, by jéj darował że sciąga

http://rcin.org.pl

królewskie oko, przyszło jéj się tak wywyższyć, by nie raziło dworactwa że białogłowa chce im przodkować. To jéj pojęcie we wszystkiém się zagnieździło, w dworcu jéj wtwarzy i w stroju. Komnaty to jéj spólniczki ku walce, musiała się z niémi zapoznać sposobem wodza co poznaje szlaki tatarskie, szańcowac się w nich musiała i wynieść je ku sobie aby do jéj szczytu podbiegły. Każdą chwilą żyć w aksamitach, szkarłatach, by gdy wejdzie w królewskie pokoje była tam jak u siebie, z królem jak z sobą. Miękko wysłać siedzenia i sofy by się nie uraził siadający. Obiciem holenderskiém obrzucić ściany, by gość pojrzawszy na nie przypomniał coś z zamku króla, coś z części należnéj, coś z jéj urzędu faworyty. Hetmani nosili buławę, rycerze zbroje, nią swiatu przypominali czém są; Urszula aby przypomnieć czém była musiała stroju nakroić, złota narzucić, swiécić by nie zgasnąć, a gdy przyszło na to, deptać by nie być deptaną. Więc rozpostarła w swoich komnatach tak coś miękkiego z niewiasty, tak coś dumnego z faworyty, że całość budowała się z owych części zachwytna silna — i od téj pani nowa epoka w dworskim poczęła się polorze.

Po włoskiéj majestatycznéj jasności przyszła dziwna mieszanina kolorów jaskrawych i ciemnych w sukniach, obiciach i robron-

http://rcin.org.pl

dach. Z prostych, przysadkowatych a zawsze coś z starożytnego kroju Rzymian mających sprzętów, zeszło się na kręcone holenderskie formy, ze wspaniałej obszerności szaf, na kryte misterne szkatułki, z czystej drogości sandalu, mahoniu, na klejone pstrocizny porcelanowe, z blasku złota a srebra na błyskotkę perłowej macicy. A miały te przejścia gustu wielkie podobieństwo z temi osoby, co je w dwór nasz przywiodły. Bona i Urszula Mejerin stanęły po sobie w dziejach komnatnych, królowa i faworyta — tamta z pełną Sforcyjską powagą, z zapachem nieba swojego, z pieśnią włoską, z dumnem książęcem zachceniem, stroiła Polskę w jarzyny, w ogrody, w śpiew — owa zaś potulna, wslizgująca się milczkiem w gust pański, karłowata w swem pojęciu, spolerowana łaską wyższą, nie mocna sobą ino chwilowem zajęciem, zarzuciła gust drobiazgowym sprzęcikiem, fałdami, cieniem flamandzkiego płótna lub jaskrawością francuską.

Wejdź w schody wężowe co do jej pierwszopiętra prowadzą jako wszystkie ówczesne budowy w sobie skręcone, w ciasnym czworoku podwórze w sobie mające, ciemno stąpającemu swiecą, tako i ta niezodmieniła sposobu, ale dworaczka umiała z tej ciemnoty korzystać i tak zarządziła odrzwie komnaty ze schodów idące, iż je nagle otwarłszy,

http://rcin.org.pl

oblanyś został bijącem swiatłem okien i powtórzonym ich odbrzaskiem w zwierciadłach weneckich — i olsnąłes i musiałeś zmrużyć oczu, uchylić głowy i ten pierwszy mimowolny hołd złożyć dumnej pani komnat. Tako nie jedna dworaczyna kiedy ją obcesem król na zwołanie Mejeriny wysłał, radziła sobie samotwór idąc ku niej, w progi wejść z szyderczym smiechem i na »służby powolne« ku królowi sprosić — w progu swiatłem w głowę dostał by osękiem od Wołocha, zgiął się, uśmiechu zapomniał, ino wyrazy królewskie rzucił skwapliwlie pierwszej postaci co mu drogę zaszła. A choćby i ocknął, to miałby czém paść oczy, tyle tam kapało zbytku wykwintów. Dłużna komnata nie rosła sklepieniem w górę, jako w palacu, ale kolistém dnem sufitu co się marmurem jasnym swiecił opierała się na scianach skrytych obiciem. Gzyms wystający miał weneckie sztukaterje, pod nim listwa złota szerokiego galonu poczynała adamaszek ścienny, co się wystroił kwieciem na karmazynie. Zwinny Holender umiał to wszystko wytkać i przeze Gdańsk dostarczył. Marmurowe płyty czarne a białe krzyże szykowały w posadzce, a od niej lamperje siwe, w okol na łokiec, a pod oknem całą, obijały ścianę. Szarawe futrowanie okien w ołowiane ramy wprawionych dziwny sprawiało skutek, bo niemi, jasność

http://rcin.org.pl

dniowa jakoby z czarnej paszczy komina lała się w komnatę tem pełniejsza i zawodziła po swiecących cudach co tę izbę obległy. A był to sklep Norymberski nie izba tak się poodziewał stolcami złotemi, tureckiemi sofy, ba, jedna była sofa bo Holendrzy z modna nawozili stołków z łęgami, pod ręce wysłali adamaszek, to w nich opaśle, przestronno mógł się człowiek pomieścić i łokciem było gdzie oprzeć. Tuż przy nich nie znane komodki, a wyraz widać z łaciny commodus, z wysuwaniami różnemi przy ścienie stawiano; wierzchy ich i szkatułki w dziwne kolory ubrał rzemieślnik; to kawałek sandału z orzechem, to cis z bukiem, to korzeń orzechowy ponaklejał i wszczepił, a w okrąg perłową macicą dołożył essy, pisanki, a tak składnie, żebyś myslał iże natura tam za granicą takie rodzi tablice, ino je rzezać i przedawać. Dwóch kroków nie stąpiłeś od komody a już nowe cię dziwo chwyta; komin wielki czarnym kamieniem wyłożon, na grzbiecie dzwiga marmurową tablicę, a na niej bursztynne figurki skaczą, kulą się, pląsają i co przedziwnych krotochwili mieszczą w sobie; jeden huka z gitarą, owdzie w robrondzie toczy się holenderska jejmość z wybasztowaną peruką; wszystko to bałamutnie lezie ci, wydrzyźnia, wywołuje smiechy, pustotę, żarty i stworzy cię takim w owej komnacie jakim cię panna

http://rcin.org.pl

Urszula mieć chciała, bo gdzież ci mysli zebrać i głos do nich przystroić, kiedy w każdym zakątku czatuje na cię pustota a rwie serce ku sobie jako ku najlepszéj sprawie. Między kominem a drzwiami pobocznéj komnaty stoi piec kaflowy; a każdy kafel w nim inny kolorowy, kropiony — piec w kształt papugi cało urobion, zda się w owéj komnacie w klatce zamorskie sobie przypominać czasy. Przyboczna zaś izba odmienna, obiciem ciemnem, oknem z kratami, klęcznicą adamaszkiem obrzuconą tuż pod wizerunkiem Jezusa na krzyża, ma coś klasztornego ma coś więcéj z życia dawnych matron naszych, nawet aż do lampki srebrnéj co mruga zwieszona przed obrazem. Tak zda się że Mejerin w owe dwie komnaty chciała swe życie rozdzielić — tam faworyta, tu dewotka, tam ludziom, tu Bogu; tam swiat hołdować tu marności żałować, z progu do progu niosąca myśli inne ale to źle że serce jednakie, to źle że i w téj komnacie pachniało coś dworskiego, bo niezdala od klęcznicy, między kotarą a oknem, na stoliku belgickim suknem okrytym, stoją gotowalni zasoby: puszki, puszeczki pudru, karminu, mączek, maści, grzebieni pełno, a gęsto i koronka brabancka i paramentelka z ciężarkiem co się miała pod łokciem upiąć przy krótkich rękawach. Boć ubior w owe czasy przestał być dla

http://rcin.org.pl

niewiast ino odziewkiem; wyszedł z krojów zakonnych i stał się orężem wich ręku. Pochwyciły go białogłowy jako miecz obosieczny w sprawie swojej przeciw mężom jako na przeciw nieprzyjacioł i wyzwały ich do walki: a kto przyjął, ztonął w tych fałdach, zagrzązł w sznurówkach, zmaluczał przy ich gorsie, zeszedł na dwoje oczu patrzących na kotarnego rycerza. Toć słowem wszystko w komnatach Urszuli mówiło o faworyciea nie o poważnej matronie, cały wymysł rozbitego obozu chuci, jasny kiedy o podbicie chodzi, ciemny kiedy w gotowalni się kryje, ciemny kiedy ku Bogu wzdycha — obraz walki i sposobów do walki: ale życia ale celu niewiasty — nic. Macierzyństwo wygnane, świętość zacisza zagubiona, i to co robi ściany mówiącemi do niewiast kiedy męża czekają i to co tuli ich żałobę kiedy po nim spłaczą, wiecznie zarzucone; zgadłbyś od razu że tam się nigdy ojca męża nieczekało. — I był ten dom Urszulin jako kościoł bez obrazu.

Inak się działo w czarnej kamienicy pana karola Chodkiewicza a choć był to rok 1621, przecież w komnatach jego wrócić byś się musiał najmniej po ów kres, w którym gust nasz, z Włoskiego ku tatarskiemu i tureckiemu się chyląc, z sukna do axamitu i adamaszków, z baranków a lisów ku marmurkom i sobolom, z tokaju a murawskiego wina



http://rcin.org.pl

ku francuskiemu, w jedzeniu zaś z włoszczyzny ku tatarce przeskoczył. Tam witał cię jeszcze rok 1550 zwyczajów, upięć, kobierców, ścian zbrojnych, grzmiący namiotem, napojem, już nieco zaczepiony włoską Bony ręką, ale na nowo zhartowany polem z Turczyna; dziwny tak sprzecznym w sobie stosunkiem swiatła zachodu, manijery wschodu, jak jego sady, rabaty, wirydarze, z włoska w ogrodzie strzyżone, z ubiorem pana swego z tatarska obszernym, podciętym, z czupryną z szwedzka strzyżoną. Krajno, tuś spatrzył czasy przed-Bońskie z pola bitew w prywatę przeniesione, w obozie zasmakowane. One były jakoby dziejami spomnień, jakoby powtórzeniem przy ognisku wieczornego komina tego co się przed niedawną chwilą w objęciach namiotów działo. Co się tam na polu używało czem pierś zasłaniało, tu jako sprzęt wisi po ścienie i zdobi ją piękniej, smakowniej jako obicie holenderskie. W pierwszej komnacie od wschodów zaraz i struktura inna oczy bierze, sklepienie wzniosłe w łuki stąpa ku ścianom; budownik pamiętał że komnata winna mieć coś świątecznego, więc owe łuki w mniejszym ino rozmiarze z sklepionyh wyjął przybytków kościelnych — boć dom równie przybytkiem, kościelny Bogu, prywatny gościnności poświęcon, tam jak na Twórcę, tu jak na czło-

http://rcin.org.pl

wieka. Ino drzwi uchylisz zwita cię w owej sali cały blask zbroic i rozprowadzi twe oczy od rohatyny co się na prawym łęgu u siodła wiesza aż do indyczki co szczęka ino w dworskich ubraniach, od całej Jagiełłowej jeszcze zbroicy, czarnej lub stalnej swietnie, do samej piersiówki w którą już się perły nabiły, od hełmu z maską do otworzystego szyszaka. I zupełna tam była historja wojaczki naszej, cały kunszt zabijania od tatarskiego łuku do samopału Tosta Ludwika Deciusza: a między niemi jakby dla rozmiaru a bardziej jakby dla nauki, rozkrzyżowano wrogów oszczepy, miecze, walasze; bo widno było z tego porządku jak od ich zbroi do naszej był nieznaczny przechód naśladu. Obok tureckich krzywych jataganów krzywiły się i nasze benskary - przy woloszych osękach wisiały krótkie proporcowe kopje; na teutońską szpadę berdysz nastawał. Krzywość za krzywość, zelazo za zelazo drzewem za drzewo oddawali ojcowie nasi: przy tatarskiej siatce, siatkowa zbroica, przy krzyżackich stalach cała blachownica, a pawęża na strzały, a biała broń na odlew łukom leżała. I uczyły tak dziejów walki jako karty pisane, powiadały tak o gonitwach jakby naoczne swiadki z językiem i głową; pełna, cała ich rozmowa leciała w duszę każdemu i nie można się było napatrzyć i nasłuchać tej komnaty w której

2 *

http://rcin.org.pl

hetman gościną przyjmował i często z turecka na sofach sadząc, cybuchem, bursztynem i dymem częstował. O zgadłbyś pogadankę w takiej siedzibie, zgadł byś i treść pargaminowej księgi, co okazale na srodkowym stoliku dębowym zasiadła. To Frontynusa o fortelach wojennych dzieło, lubował je hetman, rad woził je przy piersi i wgłowie swojej, a co ów napisał on probował, a jak — spytaj Smoleńska. Z tej komnaty idące drzwi do drugiego pokoju były jakoby żegnaniem wojaczki, ale żegnaniem męskiem co to mówi: »do obaczenia« — bo zawieszono nad owemi drzwiami zabawki, któremi chłopię poczynało żyć w owe czasy a starzec konać. — Zabawki myśliwcze: kółko jastrzębie, rękawice od krogulca, podłużny z kamenia drążek od sokola, misiurka od orłów kiedy im się młodźca wykrada. Sowie berło i lep' na ptaki, co by się głupie zadziwować chciały po dniu puhaczom i strzelba do tej zabawy biała na widełkach i łuk do niej sahajdaczny.

Wejdź do drugiej komnaty, zaśmiejesz się bracie, to gotowalnia hetmańska; tu ubierzesz lica twoje pąsowo oko na biało, język w tureckie baczmagi a łysinę gęsto zfryzujesz rękami, ino z szaf czarnych co w okoł ścian, wyjmą głęboki roztruchan a w którym zechcesz zakątku sali utoczysz sobie szumiącego wina. Bo cztery kąty, cztery

http://rcin.org.pl

stoją beczki srebrnemi obręczy zbrojne; kurek srebrny u spodu niby kurant u zegarka swiergoce winem ino go pokręć: a stół szeroki środkiem, długi, mocny, dębów nie żałowano, bo nie lada misy na nim postawią, nie lada waga kielichów co mu na kark siędą. J obie komnaty miały dwa wyrazy z życia przodków — Bić i Pić — w obu pohulanka godziwa, do obu trza serca i mocy, z obuma trza się pasować dziarsko, kaducznie, by łbem nie zniżyc lub łba nie stracić. A jeszcze, toć nie to co bywało dawniej, w szafach zajrzysz nie jeden puhar srebrzysty, co już nie tak gęsto jak niegdyś kolej odprawia, zajrzysz i owe sławne lejki, któremi ostatni pono Xiążęta na Mazowszu przepijali do gościa i bez odjęcia wargi beczkę całę przelewali w siebie. Lejki co teraz zeszły na sprzęt pamiątkowy i darmo do gościa długie swoje wyciągają ramiona. A tak w obu komnatach siedziała gotowość wodza do biesiady do bójki i za sędziów obrała liczny poczet przodków co z płótna wyzierali ku tym stołom i puharom, bacząc pilno by co z ich obyczajów nie uciekło. Tyłem się obrócili ku komnacie zbrojowej, bo o zelazo to byli pewni: wiedzieli oni że Bóg na niebie raz już na zawsze słowika spiewać, polaka rąbać nauczył. Ale od roztruchanu by sokoł od pola odwyknąć można; a biada odwyknionym:

http://rcin.org.pl

krew nie tak zagrzmi, koń nie tak skoczy, twarz Turka straszniejsza na czczo. a obczyzna dotąd mało znana, trwożna zacznie wyglądać z kątów, kiedy się rzuci dawne zwyczaje i powoli, powoli zalizie aże do tych komnat. Toż nawet już na przeciwnej stronie wizerunków zaczęła wyzierać nieśmiałe i sztuczny zegar rozpięła z wagami z kurantem strojąc go w allegorją Febusa i poustawiała kilka kubków nie wielkich w złoto oprawnych z żubrowego rogu; tych ormjański kupiec dostarczył, a mają tę cnotę że jakbyś w nie trunek zatruty nalał, to one z siebie jad wyrzucają pijącemu nie dając szkody. Wisiała tam jeszcze mandolina hiszpańska, poznał się z nią hetman w młodości za morzem odprawiając nauki i brząkał czasem i smiejąc się przy niej coś nie raz o czarnych oczach Hiszpanek powiadał, coś nieraz . . . . ale do tego trza się było podochocić starcowi, by młodym swym z pierwszych domów dworzanom, sprawił uciechę zwierzenia. A zawsze pan hetman więcej surowy jak przystępny, poważny jak miły, a dziś cale nie wesół, chodzi szeroko po trzeciej komnacie wąskiej a długiej, w niej krata w oknie, u okna posłanie z niedźwiedzia, ze skór poduszka, krzyżyk nad głową a szabla na dorywcz ręki; u drugiego zaś rogu kurytarz ku tylnym mieszczeniom się dworzan, służby wojennej

http://rcin.org.pl

i pachołków, tudzież przechód gankiem do kuchni kędy Francuz opasły poczyna wswajać język opieprzały pana hetmana ku swoim pasztetom i galaretom i krzywi się na bigos, którego przecie pan Karol ani daj Boże odstąpić.

Nie o bigosy tu teraz chodzi bo pan domu w delji sobolem podbitej, perłami spiętej zamaszyście, niecierpliwie przebiega izbę, buława leży obok czapki z czaplem piórem, znać idzie do dworu, — czeka ino; a pięknie było starcowi i w owem odzieniu i w owej niespokojności. Czoło zapisane wyrazem zmarszczek wyspanych koczowaniem, wykarmionych obozowemi trudy, swieciło by szabla z szczerbem. Te marszczki to okop myśli zbrojnych ku dobru ojczyzny, darmo tam sięga siwy włos z czupryny wypraszający spoczynku, on go podgarnie ku górze ręką nawykłą buławy a potem muśnie oba wąsy siwe co już się srożą na myśl spokoju. Darmo tam do czoła szturmują dworackie zabiegi co się ciągle między jego zasługą a Zygmuntem panem nieprzyjaznym wałem układły; o łaskę jak o pętlicę swą dbały, gdzie trzeba jasnem słowem zbluźni i choć we dworze prawdę wypowie. Ku orlemu nosowi ściągały się z wysokiego czoła i z pod ócz bystrych ostre linje starości, śmiech je wyraźniej rysuje a najwyrazniej gniew. A z młodego pan Karol

popędliwym był, nauczyciel mu Jezuita gęsto kazał oczy wiązać za ten grzech, ale co we krwi litewskiej siedziało, Jezuicie nie wypłoszyć. — W tem zahuczała oczekiwana koleba przed kamienicą hetmańską i niezabawem wszedł do komnaty Sapieha Lew i zwitał się u proga ręką od gęby z panem Karolem. Dwie te stare twarze miały w sobie odrębne rysy jako rasa dwóch koni. Lew Sapieha udatny, wysmuklejszy niżej o głowę za sobą ostawił Chodkiewicza, ten za to, przysadkowato, poważnie dał się otyłości i krąglej barki i lica zubierał ciałem. Czarne oko Sapiehy wyłuszczone z powieki ciemną rzęsą ubranej, szeroka gruba warga, nos długo ku ustom idący, srodkiem mocno łęgowaty, jakby chciał potakiwać bajecznemu o pierworodzie tej rodziny podaniu *). Wschodnie te rysy, smaglawszą nawet nosiły cerę, a kształty kości w obliczu sterczące były by surowszemi gdyby je długoletnie dworskie cierpienia nie były ubrały w skrzywiony uśmiech którym okrywał wewnętrzną dolegliwość lub radość swoje. Siwa broda krótko strzyżona od ucha do ucha jak wykładka białego baranka zataczała lica sadząc je poważnie

*) Wielu w onych czasach mówiło przez złość o pochodzeniu Sapiehów od X. X. Ormiańskich.

http://rcin.org.pl

na wyniosłą szyję, kiedy u pana Karola trójkończasta broda chyłkiem się między ramiona spuszczała w krótką szyję wprawiona, często włosem całując blachę napierśnika. — I dwaj starcy w taką między sobie zaszli rozmowę.

## II.

## Głos komnaty, głos ulicy — Pomysł.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Toż i dziś jeszcze nic nie będzie z mojego posłuchania u króla, rzekł żałośnie pan Karol, dnie lecą, czekam bo muszę, bom sługa, aleź czy Mozajsk zechce tam czekać na mnie na was, póki wy się nie zbierzecie na wojsko lub ja go nie wyżebrzę!

— Ciężkać bo na te czasy prośba wasza, włożył Sapieha.

— Toć stany w obietnicach;

— Największych.

— Król miłościwy w chęciach . . .

— Niezmiennych.

— Cóż więc zawadą sarknął Chodkiewicz?

Sapieha spojrzał nań jakby chciał powiedzieć »albożnie wiesz« ale się z słowem wstrzymał, bo znał krewkość hetmana a prawda była by zatrzęsła starcem.

Cóż więc zawadą, wtorzył Chodkiewicz, niemożność? tej nie ma kiedy jest chęć; sku-



http://rcin.org.pl

tek? tam pewny kędy będzie czyn, a mnie widno wszystkiego tutaj prócz chęci i czynu. Kanclerzu czemu tak?

Lica Sapiehy przybrały wyraz zamyślenia, usta jego niby wpółskłonione do słowa zacisnęły się głębiej, że półwargi widać ino i milczy. Chodkiewiczowi aż się na żal zebrało i począł mimojazdem na niego nacierać. Czemu tak pusto teraz na zamku królów naszych, to ja wam powiem: bo Zygmuntowi tonąć we szwedzkim tytule i nasze gronostaje przerabiać na burkę w czasie deszczu, aby ją tak potyrawszy gdy przyjdzie pogoda rzucić gdzieś w kąt i swoję ino szwedzką ferezję ochronić. Bo i wam panom radnym już tak nie pilno ciągnąć wóz Rpltej, by z nami nie stoczył się w kałużę; a przecie ziemia nasza, ta co i przedtem, na granicach wróg szczęka w szable. Bójcie się Boga Kanclerzu, głów dajcie sporo by niemi zapchać paszcze bazyliszek [1]) by niemi zdusić wały Mozajska, ochoty dajcie co by wzbroję wlazła i cwałowała ku grodów zdobyciu! a wy co na to?

Sapieha popatrzał w okno na krakowski rynek: ludno tam było a przecież nie znalazł jednego człeka o którym mógł by powiedzieć „ten pójdzie z wami“ — I tą jeszcze razą

---

[1]) Armaty w onczas bazyliszkami, smokami ect. zwano, a to od potworu danego na lufie.

http://rcin.org.pl

słowo Chodkiewicza nie znalazło odpowiedzi na ustach Kanclerza, ale pełną odpwiedź niósł w sobie głos z rynku który do ich gospody dolatał. Otworzył okno Sapieha, palcem chinął w ulicę, Chodkiewicz słuchał, oczy wlepił w owe gardło miasta, co mu na głos jego dumny, bojowy odpowiadało — i głos hetmana i głos miasta stanęły sobie na przeciw jako dwaj ludzie, dwaj szermierze.

Głos z rynku »Szkuta udychtowana z zawiesistą reją po pszenicę a żyto do Gdańska, panowie szlachta, mieszczanie, komu zdatna prosimy,« i kilku opasłej szlachty potoczyło się ku niemu i każdy ręką sięgał pod połę kontusza a szablę nogą odwinął. —

I zaturkotał głos z rynku, wozem paradnym sześćma końmi nabitym sługi od kun i rysiów, pan od sobola chociaż młody w safjanowych ugrzązł poduchach, w oczach małmazja, w czapie z piórami przeleciał rynek z hałasem. Ow próżny hałas, to druga odpowiedź na głos hetmana.

Z zapiecka Swięto-Janki wychinął żydek z kramikiem, a było tam fraszek nie lada; bacieszki nowe, czubki nowe, wszystko jak ulane ciągnie młode oczy ku sobie, to też pacholęcia jak gradu, jeden bawi kieskę drugi wzrok, a żelaza tam nie było, do szablicy nie tak już drze się młodź bardziej im ku sercu co pachnie, co swieci jak co rani a



http://rcin.org.pl

zdobi. Ich smiechy zazdrosne, ich targi pocieszne, to trzeci głos na zawołanie hetmańskie. A czwarty stał tuż pod oknem hetmanów stulony w łachmany niewieście; nędzny, piszczący, jedne rękę wyciągał w żebry, drugą kołysał zgłodniałe u piersi dziecie i wrzeszczał »pomocy, wsparcia panowie, jam szlachecka z rodzica, męża, obaj na bójce zginęli, mnie sierotę z dobytku wypędzili konfederaci Zbigniewa Silnickiego, ej chleba, pomocy sierocie!«

Tu się zsępiło Chodkiewicza czoło, ten krzyk niebogi, ten jeden głos żebraczy zdołał mu w serce zagadać, boć-to był czysty wyraz niedoli tak obszernej jak jego przestronna zagroda. On go wziął za całą macierzyńską ziemię wołającą do synów swoich: »Pomocy sierocie!« A Sapiehy polityka zrozumiała ten głos powszechny rynkowy i rzekł Chodkiewiczowi z pożałunkiem: »Patrzajno bracie, oto stan całego narodu! »Żwawo mu odparł hetman i ręka i twarzą zaczerwienioną od bolu« a czyjem że to staraniem? kto rozpuścił młodź po dworcach? kto w obozie szyki łamie? kto wabikiem na pustoty? kto odmawia króla chęci? kto się płaci sam ze skarbca? hej! hej! kto nam tak zpieluszył króla? Sapieha nic nie rzekł, nie spójrzał, zdał się nie sly-

http://rcin.org.pl

szeć ino bliżej ku oknu sunął i głowę wraził za futrowanie i patrzał ku ratuszowi tak ciekawie że ciekawość wmówił w Chodkiewicza, on pociągnął za nim i obaj patrzali.

Na ganek ratuszny wyszedł woźny sądowy, tuż przy nim stanął patron w pąsowym kubraku i zwitek trzymał. Woźny magistratu bił szablą w zelazny ganek i krzyczał: uciszcie się — a drugą ręką poprawiał sobie żółty pas na dymowym żupanie i sznurek od zwieszonego w ramiona ciemnego kontusza, a kto znał woźnego to wiedział iże to znak uroczysty zabrania przezeń głosu. Więc podgarnęła się szlachta, mieszczanie pod ganek licznie, a kiedy woźny po tem ostrzeżeniu cofnął się na tył i na rozścież drzwi półsklanne odsunął, wiodące z sądowej sali w ów ganek, tłum ten liczny odsłonił głowy boć tam przytomni sędzie mieli słuchać publikacji swego wyroku i nie wychodząc z krzeseł by tajny wenecki trybunał, odebrali hołd od stojących na rynku. W on czas patron dał skinienie, woźny rozkrzyknął potrzykroć: »banicja i infamja na Abrahama Dunin, dworzanina królewskiego!« a za pierwszym okrzykiem obrócił się ku stronie zamkowej, a za drugim ku paulińskiej ulicy, trzecią zaś razą w prost siebie jakoby chciał rzucić tę nowość w okno obu hetmanom. Poczem pąsowy kubran jął coś długo czytać i skończył i

http://rcin.org.pl

znów woźny po trzykroć wznowił swój okrzyk. Wtem i czapki na głowy i grupy z tych czapek poczęły się tworzyć, ale jakieś niechętne, stronnicze i dziwne, bo ten tłum nie zmieszał się w jednę bezładną massę w której rozmowa podżegniona wypadkiem ciekawie i bez dotknięcia bolesnego słuchaczów rośnie, faluje — ino owszem przybrała tu kształt partji dzielącyoh się w narodzie. Ci co z pasem na żupanie z laską z gałką na temblaku, a byli to mieszczki, osobno — a osobno grono żółtych bekiesz z obuszkami przy szablicy, a osobno owych w kabatach łosiowych dobrze bawełną utkanych, snać dworzan ze stanu. I każda grupa rosła przybywającemi z pod ganku i wszyscy mówili nie wesoło z podelba; osobliwie czereda kabatowa swarzyła głośno, chichotała i wszystko kręciła okiem ku swietnej, żółtej kamienicy co bokiem rynkowi stała.

— I cóże on zrobił, pyta Chodkiewicz przyjaciela swego.

— Obmówił pannę Urszulę Mejerin, odparł z uśmiechem Sapieha i banicja go zwitała jak swoje dziecię — biedny dworzanie! — Teraz porozumiał hetman gawędę rynku całego, ich niechęć ku faworycie, to nad czem on ubolewał, dworzanin prosty chciał odczarować, skarcić, wyśmiać i wygnano go. Cały gniew hetmański ostry, rozwarty, stal tam na dole

http://rcin.org.pl

i szczerzył zęby w kamienicę faworyty, i wyrok kupiony był im, jak jemu, zgrozą, urazą, raną. I ów Herkules litewski ¹) miał tak rozdartą szatę jak ów lud stojący pod jego oknem, szatę ufności w sprawiedliwość. — Lud stał i czekał: a w onej dobie jakby na domiar tryumfu swego, jakby na wyzwanie i ucisk nienawistnej gawiedzi, zaciąga sześciokonna paradna kolasa gdańska przed dom Urszuli, a ona pyszna, jaśniejąca zwycięstwem, w jedwab' szkarłatny zpowijana, dumnem okiem wstąpiła do niej, zachwiała głową w czepcu brabanckim na obie strony i nie zapuszcza drzwiczek i wyzywającem okicm mierzyła swiadków zwycięstwa swego, rozstrąca kupy zbieżone, flamandami bryzga błotem i tak się przejeżdza po swym placu zwycięstw jak Cezar jaki — pędząc ku zamkowi. Właśnie co była przed oknem hetmana, on już nie wstrzymał gniewu buchającego okiem. twarzą i piersią; głosu nie było, słów nie stało, ale ślina zbieżała gorzka, sarkająca i na całe tryumfującą Urszulę plunął z okna i to szydercze plwanie oblało faworytę sród dnia jasnego i spłynęło na lity czepiec, na jej twarz, na jej duszę, na wszystko co w tej chwili miała w sobie Urszula. A obok stojący, wciśnion do framugi Sapieha, w chwili plwania hetmańskiego, głową poruszał ku kolasie, niby ukłonem, niby przyzwoleniem

http://rcin.org.pl

zatowarzyszył tej pogardzie — i dwa te ruchy dwóch głów starych były jakby całą historją przyszłości tej niewiasty, całem wygadaniem się narodu, który głosnem smiechem by ramami opasał tę chwilę obrazu. I już szarpnęły konie karocę daleko, już minęła farę, wzamek wjeżdzała a jeszcze osłupiona, blada została myślą w tem samem miejscu — dawno ślina obeschła a ona ją sciera z twarzy, z czoła, ona jej nigdy nie zetrze: bo ta chwila była ostatecznym sądem Urszuli. Naród sądził, hetman jak woźny narodu rzucił jej infamją wieczną: plwanie jego to wyrok ze wszystkich myśli tego tłumu zebrany a giest Sapiehy podwójny, prawniczy, to jak pasowego kubraka zwitek, gdzie dziś wygnanie, jutro chleb merentium, z jednego może wyjść czynu, ino odmień sędzię.

To się stało zewnątrz, lecz wewnątrz komnaty cięższa, ciekawsza zatoczyła się historja. W początku rozmowy obu hetmanów wszedł był z pismem w ręku w switnej sukni pachołek, jak należało w służbie z pawężą u boku ciągnął z pobliskich komnat, więc ni drzwiami łomotnął ni butem mocno bił w posadzkę, bo służalny Chodkiewicza ślachetnego domu syn umiał dworsko stąpać, ale ino tak grzeczny dla samego hetmana, bo chociaż młody, nie bogacz, nie pokaźny zrostem, twarzy i oczu nie wyrazistych, był jednak

http://rcin.org.pl

dumnym, pomrukliwym i zawsze w sobie myślący. Wycięcie jego twarzy bladéj i wyschłéj miało rozdęte kości mazowieckich polan i oczy siwe co się to ślepo rodzą i ich mierność czoła, a na koniec krępość niewielkiego ciała, co ich udatniejszemi nad innych do konia czyni. Od pachołka służył u Lissowczyków i tak od maluczka ruchy swoje urobił w ich sposobie wojowania, że teraz iście jego przez komnaty miało coś z podsuwania się piatyhorców niepostrzeżenie pod wroga. Cała postać nachylona przodem jako siedzącéj na koniu czaty, lekko sadziła się na nogę przed się wysuniętą, gdy druga wolna, zgięta, podrzucona, ostrożnie brała pierwszeństwo tamtéj; był-to stęp hestra w piasku [1]). Nawykły, zrosły na koniu, jako dziecie patrząc na chód ojca przejmie go i szlakuje, tak jemu ruch hestra był ojcowskim ruchem, i uczucia w tym człowieku jeśliś chciał zbadać, to nie w twarzy, ta nic nie mówiła, nie w oczach, one ledwo śklniły; nie w poruszeniu rąk, one wciąż w półzgięte pięścią naprzód, zdawały się wiecznie cugle trzymać i nie mieć innego przeznaczenia, a jesli prawą ręką przyszło mu co podać, zrobić, ruch w niéj był ruchem sztychu lub prostego rąbania. Jemu uczucia poznasz ze stąpań, jak duszę

---

[1]) Owczasowe konie tak zwano.

http://rcin.org.pl

końską z oprawy kopyta. Sam z sobą milczący, z drugimi milczący, bo nie gadał i jego hester, aleź za to słuch pachołka wprawny, daleko chwytny, prawdziwy posłuch na czatach; w głowie zaś wiele z przenikłości, wiele z przyzwyczajeń, wiele z przywiązania się zwierzęcego. A hetman Chodkiewicz był mu jak swięty obrazek, a słowa jego jak roskaz: „ława wprzód" [1]). Wiedział o tém Chodkiewicz, trzymał go na dworze u boku swego, w polu, w komnacie: i gdyby był wiedział że w téj chwili pachołek stanął za nimi ze zwitkiem do podpisu, byłby cofnął swe mysli rozbolałe i język rozjątrzony. Ale on jeszcze miał w oku przejeżdzającą karocę Urszuli, w głowie odmówienie posłuchania u króla, ów zaś obok siebie dostrzeżony ukłon Sapiehy zezłościł go i skrzywił. I sarknął Chodkiewicz głosem mocnym ku niebu i ku Sapieże.

— I takie licho siedzi na stolcu — stolec Jagiełłów — on pruchno — stolec Chrobrych — on Szwed — precz z nim, precz z nią, huczał Chodkiewicz, precz z babami — zgnił, to niech pruchno wyrucą na smiecie lub mu petardę smoleńską podsadzą [2]). — Tak się

[1]) Ława wprzód to co teraz w komendzie: na przód marsz.

[2]) Nowodworski.

http://rcin.org.pl

rozlewał mu ból gwałtowny serca w słowa niebaczne, ze słów zbiegł ku głowie i zamyśliła się nad niemi głowa jego swobodniejsza, ulżona wylaniem i rozbierając je wolniej, ciszej, w żal uderzyła. Porywczość odjechała z całym orszakiem gniewu i bolu, został się wyraz uniesienia. Obraz niedołężnego pana zmalał a ostały sędziwe lica króla, staruszka, łagodne, skłonione ku Chodkiewicza twarzy z ową śpiczastą bródką, z owemi przeciągłemi rysami, z pięknym orlim nosem, zdające się szemrać mu w ucho: »a czegoś się tak zawziął na mnie rówienniku moj« i ta dłoń w złotym zaplątana łańcuchu, którą nieraz tak dobrowolnie ścisnął całującego hetmana. I żal rozpłynął się w oku, starzec żałował uniesienia młodego; hetman wyrazu zgniewanego polaka; człowiek bluźnierstwa. Za późno — Piekarski stał wpółzgięty za nim, Piekarski podjął myśl jak rękawicę: nie widział żalu, nie dojrzał uniesiena, jak koń nie patrzy lic człowieka ale jego słucha ostrogi. Piekarski posłuchał i cichszym, prędszym krokiem ubiegł do drugiej komnaty, a krok jego był cwałem hestra, ino brakło podskakiwań ciała; nie brakło, tak mu piersi jak koniowi skakały. — I ci ludzie jako dwa odcienia jednej myśli rozeszli się nie widząc i niespotkają się więcej, ino w strasznej chwili skutku; a wtedy kto będzie winniejszym, kto

http://rcin.org.pl

będzie swiętszym, kto wyżej stanie kiedy już iść trzeba po drabinie tej krwawej myśli? czy ten co stąpił siwy na szczebel błędu, czy ów co młodzieńczym ruchem skoczył na kraniec zbrodni? kto swiętszy czy ten żałobą swoją, czy ów wykonaniem, niech to Bóg wielki rozsądzi.

## III.

## Czyn. — Gadka pomiędzy ludem.

Szarym się rankiem noc ku dniowi miała, listopadowy ranek przeziąbł w uściskach nocy jesiennej i jak starzec z siwym pokazał się włosem, nie na długo bo słońce zazdrośne porwało go za obieloną czuprynę, roczczesało ją na mgły i wstawać rześko kazało. Lecz przed nim wstał jnż Piekarski, jemu noc zeszła na bójce z myślami, przeżuł ją jak koń u żłobu sianem on zamiarem, a przecie nie wiedział jeszcze po co idzie w tej dobie ku farze, na co wziął czekan do boku: między ciemnem słowem hetmana a wykonaniem swojem tysiąc innych chciał tłumaczeń narzucać i narzucał i byłby się ino zbył fary pacierzem, gdyby nie owe zjawisko.

Mijając konwent O. O. Jezuitów zatrzymał go tłum dziwny, dziki, w mgłę ubrany jako tańczące duchy, piskliwy językiem, zdarty

http://rcin.org.pl

z odzienia — niewiasty, starce, dzieci i męskie postacie wychudłe, wszystko to gronem klękło u drzwi farnych: było-to nieszczęście kłaniające się matce swojej kościołowi i miało do niej jeden język płacz, którą za sobą modliło. Było-to więcej jak nieszczęście, była to pierwsza wieść przychodząca z pod Cecory z krwawemi chusty i niosła kadłub' Żółkiewskiego. Swięte relikwie największego z wodzów dzwigał naród rozbity, obszarpany, bosy, aby im grób sprawić, Bogu polecić, płaczącej żonie pokazać. Starce, niewiasty, dzieci zbieżały z pode Lwowa, z pod Gródka od spalonych przez Tatarów włości tuliły swe głowy pod ten kadłub' swięty: on im był chorągwią w tym pochodzie ku stolicy, on był im wiarą że ich Turek cało puści, bo napadnięci pokazali by mu ową wielką resztę wojownika, nad którego głową ich wódz Iskender-pasza [1]) sam się zadumał i zawołał: »Wielki mój Allah! kiedy Żołkiewskiego zwyciężył.« — Smutek ten co we mgle cichej poranku na ulicy się począł, obleci wkrótce całe miasto, zapuka do najpierwszych domów i najpierwsze domy w płacz uderzą. Trwoga rozwieje się w Warszawie, jak już wieje po Podolu i całej Rusi czerwonej: dotąd chodziła ino miedzy znakomitszemi dworcami po-

---

[1]) Mylnie od niektórych Skinder Baszą nazywany.
P. W.

http://rcin.org.pl

gadanka ciemna, niepewna o losie tureckiej wyprawy; dziś oto uciekające tłumy przed krymską niewolą, szczątki rozbitków cecorskich już naszły ze swoją wieścią. One to okoliły Piekarskiego, scisnęły mu serce, rozwidniły w głowie zamiar wściekły; poczuł ich nędzę, wiedział kto nie pomógł Żółkiewskiemu kiedy ten starzec zaklinał o wsparcie wojskiem i wskazał palcem ku zamkowi — „tam, tam, wołał, ponieście żebry wasze i łkania wasze!“ — i przez ten orszak biały, bezfarbny przepłynął jak mucha ku farnej bramie: Właśnie dziad kościelny podwoje odchylał a w przybytku pańskim ciemność kłuciła się z kilku lampami, kiedy Piekarski wpadł do kruchty i w małym owalu za drzwiami przycupnął; kościelny wziął go za żebraka i począł łajać rannego łachmaniarza.

„Dobre miejsce pijaku, kat cię tam ino dostrzeże. kościelny prorokował, Piekarski słuchał i odrzekł: „niech i tak będzie.“ Tymczasem gęściej malowanemi szyby do wielkiego ołtarza pnie się swiatło, gromnice białe, wysokie w środku kwiatem przepięte, zapalił koscielny pod wielkim obrazem, a na chórze organy huczą, wtorując prymarji. Wytknął głowę z framugi swojej szaleniec i chciał zająć w siebie coś ze spiewów mszy, coś z pobożności miejsca — daremna; on myślał o ofierze innej, o owem kole mglistem, o Ta-

http://rcin.org.pl

tarach pędzących w jassyr o hetmana słowie . . . i wstrząsł się bo tej chwili tuż koło niego przeszedł Chodkiewicz z dworzany na ranny pacierz do fary. I on znim dawniej tak chodził do przybytku pana otwarcie, on dawniej klęczał za ławką modlił się i patrzał to w obraz swiętych, to w twarz hetmana. Dawniej — za dawnym czasem spłakał Piekarski. Msza się poczęła i dwóch ofiarników stanęło na dwóch krańcach kościoła: ksiądz przed ołtarzem, w kruchcie Piekarski. Kapłan zchodził ze stopni aby się zrównać z ludem i aby nim weźmię na się boski charakter ofiarnika, spowiadał się ludowi i lud spowiadał. Confiteor. — Piekarski zszedł w głąb' swojej duszy i zaczął spowiedź chuci co go do mordu ciągneła. Z przeszłego życia nic w nim nie było prócz nawyknień, tych pożałowoł mało; z przeszłych roskoszy, prócz walki z hazardem życia — toczył ją teraz jak nigdy bo z hazardem duszy: uczucia, spomnienia malały przy jednem zajęciu dzisiejszem. U stóp ołtarza pochyliły się młode główki dwóch chłopiąt ku kapłanowi, to lud się spowiada pacholęcemi usty; ofiarnik słucha i Bogu w niebo niesie za nim prośbę, oczyma swemi. — Piekarski zdumał i słucha głosu rannej ulicznej wrzawy, popalonych miast, cecorskich, mozajskich krzyków, Dnieprowych chlupań, głosu Żółkiewskiego wołającego o pomoc, głosu

http://rcin.org.pl

Chodkiewiewicza wołającego zemsty; w uszach jego grzmi spowiedź ludu całego, ale dzika, piekielna. Piekarski wznosi w niebo oczy, ale nieba nie widzi, krew mu do ócz nabiegła, krew widzi wszędzie, nad sobą przed sobą. Piekarski szaleje.

Dzwonek zabrzmiał, ścichły organy. Już pan Bóg ukrzyżowany, lud wita męczennika, kochanka swego schyleniem głowy, stękiem piersi — stało się. A Piekarskiemu w oczach stoi już także krew wylana; on w mysli swojej ofiarnikiem, czy zabójcą? czy zabójcą głośniej woła sumienie. Czy zabójcą, zdaje się grzmieć organ co się ozwał w tej chwili. Piekarskim dreszcz trzęsie, strach, przekleństwo, piekło, męki. Czy zabójcą? jeszcze raz bada siebie, rękę na sercu położył, biło gwałtownie. Stało się.

Pobożnie wychodził lud z kościoła wielkiemi drzwiami fary, dzień jasny raził wychodzących oczy i nie jeden omackiem rzucił grosz ubogim żebrakom w kruchcie oblegającym drzwi obie: pan Chodkiewicz za innymi pokłonił wielkiemu ołtarzowi a potem w lewo kędy cymborjum w kapliczce i udał się ku wyjściu; tuż przed drzwiami w kruchcie z poza ciemnago zaścianka wysunęła się ku niemu, smiała, rzeska ręka, on ją wziął za rękę żebraczą i rzucił jej grosz srebrny; ucałowano mu dłoń z zapałem, kto to był

http://rcin.org.pl

hetman nie wiedział i nie trudził się o to: a Piekarski całował wciąż srebrnik miłosierny, grosz ten był dlań groszem z przeszłego życia, pamiątką dobroczynnego pana; to zapoznanie hetmańskie cieszyło i smuciło Piekarskiego: miałżeby go zapoznać gdyby stanął przed nim w innem świetle; w innym stanie niż dworackim, w stanie spełnionego czynu; siwy rozum hetmański nie odgadł by jego chęci i nie poznał w czynie własnej myśli swojej — nie, przenigdy ino sam hetman zrozumie go, jak wyręczyciela zwita — za co? za zbrodnię — daruj mu wielki Boże!

Tymczasem grono panów zbiera się na zamek smutne, rozstrojone gadkami miasta; bo wieść cecorska jak dżuma nagabła ich domy i każden osierociła z męża, z brata lub z krewniaka, a wieść ta miała prawdę dżumy. Biedni dotknięci, skwapliwie idą w zamek, może tam z ócz króla wyczytają jeszcze odwołanie ciosu: wszystkich czoła niepewne, obnażone z uraz zwyczajnych ku sobie jedno mają piętno żałoby któróm ich nieszczęście zrównało. Kazanowscy smutno patrzą w Potockich, mimo zawiści czują stratę Mikołaja. Zbarawskich myśli o więźniu Koreckim, nie jak o rywalu xiązęcego dostojeństwa, ale jak o bracie w jassyrze; raz pierwszy litewskie Bałabany obok Strusiom stanęli i cisną dłoń żałobnie. Ale wszystkich boleść jak do ko-



http://rcin.org.pl

lumny przypiera do Tomasza Zamojskiego, co stał między kilkoma osiwiałemi Herburty i zadumanym Kasprze Denhofie. Widać że w te domy kolligatne najstraszniejszy piorun strzelił i owa burza turecka w innych domach mogła kotwice, żagle pozrywać, ale u Herburtów musiał maszt upaść. Nie długim bawem wszedł król Zygmunt w posłuchalną salę, Marszałek Opaliński szedł mu przodem, królewic po lewicy ojca, bez dworu swego, bez blasku w ubiorze, czarno jak ociec szwedzkim krojem ubrany, z czarnym niskim kołpakiem w ręku, nic prócz szyi białej i kryzy na niej a w twarzy żadnej białej myśli prócz łzy nieznacznej. Król Jegomość miał całkiem płaczące oczy, królewic smutne swe rysy rzucił w zadumę i jasno było jak ich żałoba różna. Ociec myslał o niej, żałując poległych jako ludzi; syn jako podpory kraju i nadziei w nich położonej. Jeden swej przeszłości drugi przyszłości płakał. Króla żałość szczersza bo prosta z wypadku samego, przeto i w łzy obfitsza: królewica zaduma głębsza, swiętsza, nie wypadek ale skutki opłakująca, pierwszy myslał już jako człowiek idący ku grobowi, drugi jako stąpający na tron żaden z nich o teraźniejszej chwili; przeto cała ich postać opuszczona w smutek zapomniała że się na posłuchalni pełnej urzędników i dworzan znalazła. Wtem kroczy ku królowi Tomasz Zamojski, w jed-

http://rcin.org.pl

nej ręce trzyma hetmańską koronną buławę, w drugiej pieczęć, obie w kirze, i przystąpił z niemi królowi bliżej, łzę obtarł, a tuląc oba znaki ku piersiom jak rozpłakane niemowlęta: „Królu nasz panie, jąkał z bolem, wezmij sierotę buławę, już e ta ręka odcięta co ją nosiła, wezmij tę pieczęć bo odrąbano głowę co o niej o dobru twojém i ojczyzny kochanej myślała. Ale weź w pamięć Miłościwy królu że w obu teraz jest klejnot droższy jak owe kamienie co tam swiecą, w obu jest pot ostatnich prac Żółkiewskiego któremi je oblał wódz, żołnierz, polak, chrześcijanin.“ I oczy wszystkich panów radnych przemokły łzami czystémi płacąc dań bohatyrowi swemu, a łzy ich był-to deszcz niebieski na bujne pola cnoty, z których nie jeden kłos dojrzewał do miary wielkich czynów. Zygmunt stary spłakał także, nad czem? — może raz pierwszy nad niemocą swoją, może raz pierwszy poczuł jak słabym był żniwiarzem owego wieku, co się dla Polski osypał kwiatem wielkich ludzi; pomiędzy niemi on był tak mały czynami, jak małym płacz jego przy szlochach całego narodu: może przewidywał że historja kiedyś mówiąc o nim, słusznie rzecby mogła: „za Żółkiewskiego czasów panował Zygmunt III[ci]. I wypadało wyjść królowi z tak przykrego rozważania lub słowem jakiém lub ruchem, bo dwór cały przyszedłszy do siebie



http://rcin.org.pl

z żałoby utonął w jego obliczu, chcąc czytać, ciekawy co się tam w jego sercu i głowie dziać musiało; gdy na to dzwon farny ozwał się z wieży, zbudził wszystkich i wyprowadził króla z kłopotu. Dzwon o mszy świętej znać dawał, biskup Szyszkowski przysłał dworzanina że ino króla czeka by zacząc pobożną ofiarę. Panowie zszykowali się podług urzędów. Marszałek Opaliński stanął tuż przed królem, po ukłonie wzniósł laskę w górę, znak pochodu, Zygmunt zasunął na oczy kapelusz z czarnem piórem u brylantowej klamry, podwoje rozwarto i ruszył cały orszak ku swięto-Jańskim gmachom. Idąc ulicą król ciągle miał chmurną postać; milcząc patrzał przed się w kościół, nieruchomie, cierpiąco; ludowi co z obu boków go witał nie rzucił oka iak zwykle,: zapomniał się cały w godności swojej aby im tylko cierpiącego ukazać człowieka. Królewic zasię ino w ulicy, ztrząsł się z zadumy, jako koń z wody, ubrał twarz weselej by zawcześnie miasta nie obrzucić trwogą, wiedział że nań patrzeć się będzie gawiedź i wzorki zbierać, a potem z jego wesołości i gestów urobi sobie otuchę i powie w niej: „nie tak straszno być musi, kiedy królewic wesoło rozprawiał.“ Tej właśnie chwili Opaliński wstępował w kruchtę kościelną a za nim król o dwa kroki, więc się wstrzymuje nieco królewic by ociec z po-

http://rcin.org.pl

wagą sam w przodku do Boskiej wstąpił swiątnicy a chyląc się w poły ze śmiechem ku Chodkiewiczowi co tuż za nim stąpał: „ciekawe to sroczki mój hetmanie co tak okolają nasze przejście, rzekł wodząc palcem na tłum zsypanych Warszawian, oneby rade czytać w nas czy się śmiać czy płakać mają.“ — I dodaj Miłościwy królewicu, odrzekł porywczy hetman, poczciwe i nie krzykliwe, bo niechcą w przekor Waszej twarzy płakać, gdy ona się smieje.“ — Władysławowi zebrało się na zmarszczenie czoła, pojrzał po Chodkiewiczu i przypomniał że nie do dworaka gada i . . . krzyk z głębi kościoła przerwał mówiącym.' Skoczył królewic prędką nogą w kruchtę — ociec jego już leżał krwią zbroczon, na lasce Opalińskiego łyszczący czekan zabójcy zawisł wrąbany, nieszczęśnik szamotał się chcąc go zerwać ku nowemu cięciu; biskup z otwartemi ramiony leciał z ołtarza ku Zygmuntowi panu a królewic dorywa szabli i tnie w głowę zabójcy-zbrodniarza. Krzyk z choru kościoła wrzeszczał piskliwy włoskim językiem: traditore, traditore. Panowie za orszakiem idący rzucili się całemi ramiony w kościół w każdego ręku szabla łynsnęła, w każdego oku śmierc dla zabójcy — on jak w matni jak lis w jamę ztarasował się w ów ciemny owal kruchty, mało co znać gdzie jest, krew ino bryzgając na otaczających, ostrze-

http://rcin.org.pl

ga że to coś żyjącego tam siedzi*). — Żywcem go żywcem wołało wiele głosów, Chodkiewicz z całym zapędem porywczości skoczył w ten owal bezbronny, nic nie ważący życia i porwał bezbożnika za skrwawione włosy, sciągnął ku sobie na widok, zajrzał mu w twarz i tej chwili odskoczył by ukąszony jadem padalca: a wszystkim na myśl że Chodkiewicz ranny, bo zbladł straszliwie, bo ręka jego pełna krwi była i krew obryzgała delję. Chodkiewicz nie był ranny poznał Piekarskiego dworzanina swego i zadumał. Tymczasem zabójca targnion mocną ręką hetmana zkręcił się na sobie, zachwiał i zwalił u nóg królewica, zemdlony bolem i krwi upływem, a króla pana trzymał już w swych objęciach biskup krakowski i tuląc ku piersiom, rany swiętemi usty całował. Dwa krzyki niewieście przeleciały swiątynią pańską, wypadły ze szkarłatnej loży królewskiej co bokiem wielkiemu ołtarzowi stała, królowa i Mejerin zemdlały. Rozruch w kościele rozpasał się między ludem, wszystkiemi furty uciekali pobożni, strach ich gonił i głos Włocha: traditore, traditore i pierwsza myśl jaka im się zerwała w głowie, była o Tatarach, rozbiegli z nią po ulicach krzycząc: Tatarzy!

*) Historyczne zdarzenie, obszernie je opisał Niemcewicz w dziejach panowania Zygmunta III.

http://rcin.org.pl

Tatarzy! — Trzask drzwi i okien zabrzmiał po mieście, tłumy goniące w domach ginęły, pustą ulicą niesiono w zamek rannego króla, pustą ulicą ku bramie krakowskiej ciągniono za nim zbrodniarza, krew mu twarz zlała, nikt go nie widział, nikt poznać nie mógł. Dworscy wpadli do królewskiej łoży z pomocą; trzeźwiono żonę Zygmunta, Mejerin dzwigała jej głowę, sama blada jak ściana, podała ramię i spieszno w zamek swą panię wiodła. Ona jedna najprędzej przyszła do siebie, zebrała całą siłę uwagi, rozpytywała porządnym zwiąskiem, ona jedna uszykowała jakoś ten nieład dworskiego przestrachu; nim doszła w zamek już z jej roskazu doktor Włoch leciał do króla, spowiednik O. Boboli niósł ciało Pańskie, halebardnicy potroili się w bramach zamku a krakowską bramę zawarto, by się rozruch za miasto nie rozwlekł. Radni, sejmowi, dworscy, koronni, Litewscy w gwałt z kościoła w zamek biegli, zdięci strachem, żałością, bolem. Królewic nie odstępował ojca, kanclerze obaj stali przy łożu na którem opatrywano króla, niepewność skutków rany kazała czekać wszystkim urzędnikom państwa w ich uroczystych ubiorach; szli z królem modlić przed dobą, kto wie czy za dobę nie pójdą modlić za niego. Marszałek Opaliński zwołuje gwardje niemiecką i węgierską a spodziewając się niebezpieczeństwa

http://rcin.org.pl

czy z smierci czy z jakiego napadu, sobie na wierność przysięgać każe. Regiment królewskich partezanów nadciąga z miasta lejąc się w zamkowy poowórzec; stał niedługo, rozesłano go czatami w miasto na posłuch za krakowską bramę, bo panowie sami wzięli na się bezpieczeństwo zamku i króla; nadciągały z szlachetnych domów orszaki dworsko służących: pana hetmana litewskiego same Litwaki pierwszych familji, xięcia Zbarawskiego poczet hussarski płatny jego szkatułą. Między niemi krzyżują się wszędzia z roskazami zamkowi wysłańcy. Właśnie tej chwili pogonił z tajnem zleceniem Piotrowski kamerdyner panny Urszuli, krzycząc w głos: »kędy partezany?« — pokazano mn drogę, swisnął cwałem i niebawem prowadzi ich za sobą w bramy zamku. Tam kłótnia, własnie hufce przednich panów jęły się w nie szykować i dopełniać obrony, kiedy zwołane trabanty zastępują im miejsce a z konia zsiadający Piotrowski ręką i głosem krzyczy z głębi zamku: »niewpuszczać ich!« Tej właśnie chwili wychodzi ku panom z rycerstwa panna Urszula i oświadcza imieniem króla i pana żądanie, aby chorągwie przybocznych swoich orszaków ku domom zwołali. Pojrzał Zbarawski po Chodkiewiczu, Chodkiewicz po Sapieże a wzrok tego siadł z półuśmiechem na lica Opalińskiego jakby się go pytał: »czy

http://rcin.org.pl

wy się boicie nas?« Opaliński sklopotany nie znalazł czasu ku odpowiedzi a już xiąże Zbarawskie odpowiedziało na to nieme pytanie: »my tu przyśli króla bronić, a dwór o swojej myśli obronie, mniejsza ztém, niech nasi ustąpią.« Wchodzi królewic: »dzięki Wszechmocnemu Bogu, ociec i król mało raniony, niéma obawy prócz osłabienia z krwi upływu.« Dzięki Bogu wtórzyli panowie i mieli się ku odejściu — niebawem cichł zamek z wrzawy, ulice pustoszały z ludu i zbrojnych, ino czujne partezany, jako mur spojeni, w bramach krzyżowali halebardy.

Pomiędzy ludem dnia tego dziwna się gadka rozeszła; pokątnie zcicha wtórzył ją jeden drugiemu; mówiono w niéj iż kiedy rankiem tłum tułaczów cecorskich kłaniał się farze po swéj wędrówce, pokazał im się archanioł z mieczem gorejącym tuż przed kościołem, a wskazując palcem na zamek zemstą groził — komu — i co — różnie gwarzą; to pewna że każdy z owego tłumu go widział jak ze mgły wyszedł, kiedy oni poklękli, niektórzy głos jego słyszeli a inni mówili że to był cień wielkiego cecorskiego wodza. Vox populi.



http://rcin.org.pl

## IV.

## Dwoje myśli w komuacie panny Urszuli i dziwo.

Zmrok się układł na ulicach Warszawy i w komnatach wywoływał swiece; panna Urszula późno wróciła do siebie z zamku, ale tam już zupełnie ominęła trwoga, Zygmunt lekką raną w twarzy jak draśnięciem szydził nawet się nie kładł do łoża, a gdy mu żona i syn, doktory i panna Urszula to radziły: »wiem o co chodzi, odrzekł smiejąc, mnie zdrowia przybędzie jeśli wy się wyspicie, a więc dobranoc« — i ręka jego w okół ucałowaną została. Dziwny jest wyraz twarzy dziewicy kiedy się zaduma, dziwniejszy wyraz komnaty kiedy się zamroczy a najdziwniejszy kiedy zamroczona obtuli w sobie dumającą dziewicę; wtedy nastąpi gadka wieczorna między cieniem komnaty i cieniami serca, uczucie jak staw pod wieczór zda się spać cicho a jednak w nim żaby gadają. Z marmurowego kominka już tylko węgle migocą a za każdym migotem, to ciemność, jakby próbowała zarzucić szary kaptur na cały pokój Urszulin, to znów go na kark komina ściąga. Żar węgla slizga się ino wąsko na posadzce ku siedzeniu Urszuli, ona bez światła, w czarnym stroju schowa-

http://rcin.org.pl

na, całym ciężarem leży na poręczy krzesła osowiała, zpuszona, jak gilica kiedy się na noc w gałąskę uczepi i główkę wemknie pod skrzydło. Ale coś szarawego u nóg pannie Urszuli leży, może to cień wykładanego stola co pod ścianą, może to i sama ściana płaszcz swój ku jej nogom rzuciła — nie wiem, ale to szare zda się błyszczeć oczyma, wzdycha i ruchy w niem zatopione, powolne, zda się ludzkie. Panna Urszula puściła rękę ku tej szarocie, ono potulone bliżej jej kolan zaczołgało i niepuszcza tej ręki nie zmienia postawy. Ciekawy węgiel szypnął w kominku, jaśniej zabłysł, widno przy nim białą rączkę Urszuli zaplątaną we włosy czarne, krucze; czyje?

W bocznej komnacie łomoce stąpanie: Urszula niespokojnie rzuciła tam okiem, zerwała rękę od włosów, a to szare sunęło bokiem po pod ścianę po pod komin, tam jak stał stos suchych drewek wedle ogniska złożonych, a niespokojność twarzy póty nie znikła w faworycie, póki z za jednego proga nie wyszła czarna postać ojca Boboli z bobrową czapką pod pachą ¹) a za owe drewka narąbane nie wemkła się potulnie owa postać nocna, teraz wpół-wyraźna, wy-

¹) W one czasy ino Jezuitom wolno było bobrowe czapki nosić.

prostowana, która się zdawała za nadejściem kapłana układać przysposobione drewka a potem skwapliwie ku drzwiom się skradać i wyszła. To pewno był Tatar niewolnik na służbę do pieca dany. Teraz w ciemności dwoje osób szarych, dwie twarze, swiszczałka srebrna zagwizła, służba wniosła swiecznik troisty, żółte swiece niebiesko swiecą a kapią woskiem, milczenie jak było, tylko chrzęsnął stołek suniony od ojca Boboli. — Spowiednik królewski nie dziwno jak dziś strudzony; wraca z inkwizycji Piekarskiego. Twarz jego wydaje jak wiele cierpiał od jednej myśli; każde poruszenie rysów to jakby sylaba tego wyrazu, który jego głowę zajął, wyrazu którym żyje, który wziął za powołanie za byt swój. I tak się w tym cały ztopił że twarz jego nauczyła się tego wyrazu i patrząc na nią zgadłbyś to słowo: »kacerz« ktorego on wszędzie szukał. Otworzenie warg ku wymówieniu tego słowa, wciągnienie nosa ku dołowi, zmarszczenie lica między nosem a policzkami, kacerzem mówiło — i przyrosło mu do twarzy jak piętno i stało się rysem powszednim jego ciała, jak było duszy. I siadając na stołku obok panny Urszuli miał go w oku w uściech bardziej niż kiedy, bo dziś był bliżej swego odpustu, dziś miał w ręku człowieka co kacerską ręką osobę swiętą, nietykalną, smiał ciąc

http://rcin.org.pl

czekanem; dziś Boboli jak koń na trawie niespętany, wolny, mógł w swéj myśli brykać, przewalać się, paść — probować całych sił swego teologicznego ducha, wszystkich zaklęć rozumowania, całej okrągłej syllogizmów reakcji; dziś on widział siebie w obrazie Sw. Dominika u O. O. Jezuitów, w psie co mu u nóg pochodnią trzyma — heretyka oświeconego zwycięstwem: a bogobojna myśl jego już temu obrazowi kartę w dziejach swiata zszywała i żadne ludzkie roztargnienie nie przychodziło budzić raz zadzierzgnionéj uwagi. Idąc z miejsca tortur szedł ciałem i zaszedł ciałem aż do znanej sobie komnaty, siadł jak zwykle siadał czy-to na konferencje czy słuchając spowiedzi wielebnéj panny: nie zerwał milczenia, bo raczéj nie zerwał z sobą samym rozmowy. I pannie Urszuli do smaku więcej była owa gawędka wewnętrzna co to nie potrzebuje pytań a lecą odpowiedzi: w takiéj-to chwili rosną myśli jak włosy w głowie niepostrzeżone, niezrachowane, subtelne; grzebień-rozum nie oczesuje ich z owej rodzonej smagławości, z pianki dziecięcej w której się kłuły, wpół-pomyślane, rzucone w poły i coś z pączka wiosny i coś z liścia jesieni, i oko płacze i usta smieją i głowa mroknie i serce kocha; smuci się i dziwi, śpi i żyje. Zda się wtedy że głowa ludzka to swiat ze swémi górami, jeziorem, myśli że

http://rcin.org.pl

to mgły w owym swiecie wahają się ku dołowi, ku górze, jakby wachlowały góry, jeziora którym po spiekocie dnia gorąco, a tak się mile kołyszą póki na niebo nie wejdzie słońce-rozum co te mgły rozpędzi, do siebie przywoła i zważy która zdatna na deszcz-łzę lub na wiatr-urojenie. A w panny Urszuli głowie takiej mgły dużo, co na łzy zdatna, bo cała jej bziwna przygoda jak zwiastunka burzy na króla, bo straszna przygoda króla jak zwiastunka olbrzymiego knowania, zajęły jej umysł i faworyta zadumała. Co by z nią było? — co z nią będzie? — Boboli sobie; ale jego obrazy są wyraźniejsze, jego uczucia nie tak zwikłane, mało mu myśleć, za pełna głowa aby z niej coś słowami nie wylać. Boboli już gada do siebie zwolna, cicho, mocniej, żwawiej, nakoniec wyraźnie, jak gwar kłótni, groźby, nawracania. Głos ludzki ma w sobie moc trąby anioła, jego brzmienie rozbudzi obłąkanego, nawet że ten jeżeli do rozumu nie przyjdzie to przynajmniej otworzy oczy, zmilknie, chwilę zapomni szaleństwa i do głosu natęży oczy i ucho: głos Bobolego tak zbudził pannę Urszulę; marząc słuchała go z początku w połowie, im wyrazniejszy tém mocniej bierze jej uwagę i w końcu cala uchem stanęła. Boboli zasię mruczał: »Ty powiesz kacerzu, powiesz kto ci rękę podniósł? i kto ci czekan dał? A kościoł swięty! a pomaza-

http://rcin.org.pl

niec boski! król? król a pomazaniec nie jednoż. Szwed? Szwed a król nie jednoż? Dobro kraju nie kręć biesie, in nomine Domini, bijąc wgłowę nogiż ocalisz? matka nasza kościoł mówi Beati.... matka tobie ojczyzna? a kościoł. — O znam cię arjańska żmijo! patrzcie nań, to kacerz! krępujcie nogi i ręce, to kacerz! a przyznasz się, a powiesz kto ty — tyś sługiwał.... o tak diabłu — diabolo — nie? komuż gadaj. Panu Chodkiewiczowi! — a ja ci mówię zaprawdę, nie Chodkiewiczaś sługa, ale kacerski.«

Zerwała się Urszula, bo widno jej, wstało jej słońce, rozum wstał z jednem imieniem Chodkiewicza i ztrząsła sobą tak mocno aże zaszeleściały robrony; zbudziła Bobolego i mocnym zarzekła głosom: »więc ów Piekarski? — kacerz, kończył Boboli — u Chodkiewicza?« — Dworzanin i kacerz. U Chodkiewicza powtórzyła Mejerin, ale tą razą wolniej kładła to słowo aby jego brzękiem rozbudzić zupełnie Bobolego, aby to imię jemu jak jej dało coś do myślenia, aby je przywiązać do czynu sługi, aby je wszczepić tak do owego zamachu jak ona je wszczepiła do swojej zemsty. Tą nazwą »Chodkiewicz« chciała tak opasać umysł Bobolego, aby nie wspomniał słowa kacerz bez Chodkiewicza. Ona miała ku temu imieniowi zemstę swoje, trzeba było jemu urobić stosowną dla niego iżby jego duchownego cha-

http://rcin.org.pl

rakteru dotknęła. Więc mu wykłada teraz jak herezja z wysoka iść musi i plugawi naród nieświadomy: jako panowie pierwszym są ku temu pochopem, jak słudzy stąpają śladem panów swoich; »kto wie« Mejerina dalej nie bierze na siebie tłumaczenia, rzuciła xiędzu swiatło, on sam już dalej poleciał, kończy myśl która mu jasno już na czole pływa; a gdy Urszula probując go raz jeszcze tem imieniem Chodkiewicz cisnęła; Boboli nań zwyczajną swą odpowiedział myślą: to kacerz. — I nie mówili już więcej; oboje zerwali się na nogi, obojga rozkaz zwołał służbę, zwołał ruch w tej komnacie i karocę pod sień; niedługo tarkotnęły koła, dwie myśli siadły w kolebę i leciały ku zamkowi z odkryciem ważnem, które winno zbudzić króla mimo snu, słabości mimo wszystkiego, bo szło więcej jak o całość jego— o zemstę. A własnie wtedy weszedł xiężyc jasny na niebo i przypatrywał spokojny zielonym szybom domków co także swiatło udawać chciały; zajrzał i w okna hetmana, on obu kolanami przed obrazem Chrystusa, myślą przed tronem jego, utonął w pacierzu i kiedy przewlókł się turkot kolasy koło jego gmachu, on z wzniesionemi rękoma wołał: »i odpuść nam winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym.«

Zjechali przed zamek tętniąc głucho po bruku jak tarabany na odpust, kiedy wy-

http://rcin.org.pl

siadl na próg Boboli, partezany co we drzwiach strażą stali nie ruszyli miejsca, gdy za nim wyszła Urszula halebardy partezanckie skoczyły z urobionego krzyża i odstawiły się do boków rycerzy; tak i po nocy widna powaga faworyty. Marmurowe schody, kilka komnat złocistych mignęły szybko pod stopami idących, zwolnili biegu u drzwi Zygmunta pana. Lubym był starzec w snie swoim i bieliźnie; wąskie przewiązanie na zranionej skroni gubiło się w siwych włosach, broda jeszcze czerniejąca, śpiczasta, kręta tuliła się ku piersiom które już wiek wgniatał, oddech łagodny, równy, szerokiemi wargi poddmuchiwał kładące się nań wąsy, i głowa jego w jedwabnej czapeczce tak się swobodnie w poduszkę rzuciła iż nieznać że z niej dwie koron spadło. To mówiło najjaśniej że to był sen starca oddychający całym wyrazem spania, sen niemyślący jakim leżą poprzednicy jego w grobach krakowskich. Ale pannie Urszuli ale Bobolemu nie wsmak sen króla im się zdawało że on zaspi swój obowiązek jeśli go zemsta nie rozbudzi: oni w berło Zygmunta zapatrzyli więcej na trzcinę, jako żydowie koronujący Chrystusa, mówiąc: łacniej nam przypada do serca jej srogość niżeli łagodność twej nauki. Ale Chrystus był Bogiem, posiał łagodnością po swiecie jak ziarnem, polał go krwią swoją i mimo przeszkód Jerozolimitanów zeszły swobody ludzkie.

http://rcin.org.pl

Zygmunt kochał Boga, ale swiat, ale żarliwość owoczesna stanęły w jego komnacie w dwóch swych posłach faworycie, Bobolim i rozbudziły go ku niełasce: otworzył oczy, poznał kto byli, ze zdziwienia ich najścia przeszedł w większe zdziwienie powodu. Zygmunt jął się ubierać, Urszula mu służy, nie wołano szatnych, tajemne wyjście nie potrzebowoło swiadków. Ciekawą była nowina wyprawy którą uradziła Mejerin, król szybko się oblekł, ale w jego sercu anioł przeznaczenia jeszeze był bliskim, w nim się spieszyła ciekawość nie chęć zemsty. Oparty w ramie faworyty, poprzedzon Bobolim, powlekł się starzec samotwór ku bramie krakowskiej. —

Byłać ona w te czasy zamknięciem miasta i zamknięciem winowajcy, wieżą na Tatara i wieżą na szlachica, przodek jej ku Krakowowi uzbrojon strzelnicami, tam ino wlezie ręka z łukiem lub rusznicą i oko ma miejsca ile mu na cel potrzeba; brama zelazna u dołu z wrzeciądzem, co się nieraz borykała z taranem od obu jej kończyn wał się poczyna, strzeże on miasta jak mamka kolebki. Tył bramy winnych mieszkanie, w wieży osobne więzienie złodziejskie, osobne kobiece, osobne trzecie szlacheckie, na wierzchu zaś bramy carcer pro deprehensis non judicatis, turma [1]), do

[1]) Mieszano dotad wyraz *turma* z wyrazem *więzienie* — gdy przeciwnie turma jak wyżej widac była pomie-

http://rcin.org.pl

niej po schodach wnętrznych zaciągał Boboli z towarzyszami. Alkowę w łuk zbudowaną na dwoje zdzielono drzewném przepierzeniem, co tworzyło niby przedizbę w której jedno okno kraciaste dawało widok, tu straż stawała z baczeniem na ruchy winowajcy umieszczonego w drugiej komnacie: w téj przedizbie pozostał król z Urszulą, Boboli wzedł do winowajcy Piekarski leżał na słomie przy ścienie i jęczał z bolu i gorączki, Zygmunt i Mejerin chwytali glos mówiących ciekawie, łapczywie. Naprzod zelazne zabrzęczały szyny tortur jakby je ustawiano, składano, potem ruch słychać, ciężko stąpają ludzie, widać że niosą jakieś ciało, pochrobotały szyny, musiano ciężar na nie złożyć. Jęczał Piekarski, skrzyp powroza znać dawał że się szyny cisną ku sobie, zwężają, cichy pacierz łaciński wzywał ducha Swiętego, piszczał Piekarski jak drzewo w ogniu, z tarkotem koła rosnął ból, rosnął krzyk, trzęsła się podłoga. —

— Stójcie, woła Boboli, mów kacerzu. „Popuśccie ręce i nogi moje, gwałtu o Boże wszechmocny, folgujcie wszak ja wam wszystko powiedział com myslał i com zrobił. Na Boga tchu mi dodajcie, wy ludzie przecie! na co tu męki—karym ja godzien, prawda, tak, kary, w przybytku pańskim podniosłem rękę....

---

szczeniem posądzonych ale nie osadzonych, w niej szlachic, żyd, chłop zarowno siedział, ale w karze dopiero prerogatywę stanu zachowywano. —

http://rcin.org.pl

— Kacerzu! miasto żałoby, skruchy, ty - - - -

„Jeszcze nie wiem co żałować bo mi ból panie dokucza; spuśćcie mi z bioder drewniane kleszcze, bo mi się kości gruchocą i żal mi wszystkiego, Bóg widzi żal mi, o ten żal biedny sprowadził rękę ku niecnej mojej wyprawie, jam tak żałował kraju, jam tak cudzego głosu posłuchał!

— Czyjego głosu? —

»Czyjego? wszystkich — i jego, krwi wszystkiej na Tatarach na Szwedach wylanej — koniam mego żałował — żałował starych hetmanów co pracowali szablą, co myśleli szablą, sejmujących i radzących, miast i wsi, twierdz Mozajska, twierdz Smoleńska, piatyhorców i hussarzów.« —

— Kacerzu tyś Boga zabaczył, bo kto jego ręki nie widzi nie ujrzy oblicza; kto w bracie nie widzi syna jego, nie ujrzy ojca przedwiecznego. —

»Jam króla widział, starzec to siwy jako swięty Józef; oby był z lilją nie z berłem, jemu trzy berła za ciężkie. Jam tak słyszał i od wielu i od niego.« —

— J od kogo, zagabał Boboli.

„Od obozu, od całego obozu, obyś tam zajrzał ojcze a słuchał, oby mnie tam być ojcze! raz jeszcze, chwilę jeszcze — puśccie mnie lub ducha mego na te krwawe łany, ogień zieje, Tatar wyje, puśccie, tam mój

http://rcin.org.pl

koń, mój hetman; tam, tam swobodno, tak wielkie odetchnienie dać można że je czata moskiewska posłyszy, a ja tam małom mówił, na co mi gadać było — widziałem ludzi co gadali i wygadali swe gniewy, ja gdybym nowe życie poczynał wiedziałbym że chcąc żyć długo gadać trzeba — Ojcze! ty sto lat żyć będziesz?

— To kacerz —

— To szalony mówił król zcicha Urszuli, jemu doktora nie tortur.

— Infamja tobie smoczy języku, krzyczał Boboli, kręcisz ino i lżysz wielebne osoby, tyś kacerz, tyś arjanin; obracaj kołem, mocniej niech wrzeszczy bies zastraszony, niech się spowiada nieprawości swoich. —

„W Bóg żywy — stójcie — stój ojcze, zakląłeś mnie ja więc spowiadam się do ziarnka myśli; ale zdejmcie te pasy — bo ręce moje — bo usta — bo głowa!

Krzyk się urwał, nie wytrzymały siły Piekarskiego; Urszula jak stała tak stoi, ino król stary miał łzy w oczach i rzucił się sporym krokiem ku przepierzeniu i roskaz wstrzymania tortur był mu w uściech; byłby wypadł gdyby tej chwili otrzeźwiony winowajca nie zerwał głosem ponuro ale mocnie: zwolna słowo po słowie lęgło się silne, ważone, rzekłbyś że siły jego skąpały się we wnętrzu duszy przez czas zemglenia, by wyjść rzeźko, mło-

http://rcin.org.pl

dzieńczo w zapasy z bolem. On rospowiadał jakby sen jaki: „Dwóch ich było w alkowie, dwóch aniołow strożów ziemicy, jeden miał rękę przy szabli, drugi przy piersi: ze skruchą patrzałem w ich ruchy, usta juž wszystko powiedziały nimem nadszedł, ino ich ręce, cczy pozostały w postawie mówiącej. Nie widzieli mnie, nie słyszeli, dworskom stąpał, oj! dworsko raz pierwszy i to mi na złe wyszło — ojcze! kiedy wam stąpić przyjdzie bijcie całą nogą w ziemię aby głośny był každy krok wasz rzucony; wypowiedzcie ludziom že przyduszony krok Piekarskiego zrobił go zbrodniem, szaleńcem — bom zeszedł nieszczęsny glos którym cicho wtedy rozmawiało serce wielkiego człowieka z jego duszą — jam głos ten słyszał jak ciebie słyszę ojcze mój, i ręka mi zagrała wolą szaloną, niepowszednią; mnie się zachciało być większym jak ów duch rozmawiający.“

Aže w próg ciemnej komnaty wywiodła ciekawość króla, chciał zajrzeć ofierze w twarz i stanął jej oko w oko. Piekarski postrzegł go, wyłupił nań stężałe rzenice i wołał: „On tam stoi z przepaską białą w ramionach; pokój tobie! człowiecze przebacz człowiekowi; maro! litości nad zbójcą.“ A gdy to domawiał twarz mu wyszlachetniala uśmiechem i czuciem poświęcenia ból odepchnęła od siebie; Boboli stal za nim wygięty a ręce w pół-pod-

http://rcin.org.pl

niesione okrągle, jakby do błogosławieństwa rostoczył wieńcem nad jego głową. Tak matka kiedy jej dziecie we śnie paplocze, stanie mu nad kołyską, wyciągnie ręce jakby je chciała wyjąć z poduszki a słysząc senne niemowlę ręką pobłogosławi dziecinie. —

— A ja słyszałem twe słowa Chodkiewiczu panie! mnie tego nigdy nie zapomnieć; słowa twe a roskaz, wola twa a mój czyn to jedno — w ogień, ja w ogień — ławą w przód, ja sam z ławy choćby na stu; bo głos twój daje męstwo — bo myśl jego, to swiętość u mnie — spełniłem, bo kazał! —

— Chodkiewicz kazał, krzyknęła Mejerin niecierpliwie i poskoczyła do króla, Chodkiewicz, hetman litewski tak kazał, ojcze Boboli, królu mój panie, on kazał on sam jeden kazał. —

Głos panny Urszuli tak był wesoły, zapomniały, brzmiący, że doleciał ucha winowajcy. Czy poznał Piekarski czego chciano, czy w gorączce szaleństwa roszedl ino zapopędem wargi i krwi nabiegłej, ale trząsł głową, chichotał rzucał się i warczał: „On — nie on kazał — sam jeden — nie — nie, kazało tak serce moje i Sapieha tak kazał.“

— Sapieha! powtórzył król zdziwiony.

„I Sapieha ciągnął dalej Piekarski, i hetmany i sejm i obóz — i syn tak kazał, i banicjem widział na rynku przestrojoną w fawo-

http://rcin.org.pl

rycie szaty i naród bosy, odarty przed pogonią Tatara modlił się do mnie. Wszędziem widział rękę jego, wszędziem gonił zemstą moją. - - - -

— Stój kacerzu! wrzasnął Boboli, Panie mu odpuść bo on nie wie co mówi, djabeł spętał rozum jego, boleść wzięła resztę duszy, to ciało gada — módlmy się Panu. —

I przyklękli oprawcy; Boboli przy łożu dywagującego z bolu, król pobożny i Urszula na progu; cichy pacierz przeleciał więzienie, omglał Piekarski, może i dusza jego wstąpiła wonczas w siebie, aby się Bogu pomodlić. —

Skończono badania, król wraca z Urszulą, ale posępny, ztrwożony, pełny myślenia i nie wie na jakiej radzie głowę położyć; widne szaleństwo winowajcy, ale zda się i jakaś namowa tam ciążyć; co począć jak począć król się trapi. Panna Mejerin milczy; wie że naprzód trzeba mu się dać pobiedzieć; czeka aże sam zacznie, zapyta, sprosi: w duchu uczuła dworka iże oskarzenia Piekarskiego były za tłumne, za wielkie aby im dać wiarę; kiedy usta jego wyrzuciły jedno nazwisko, tryumf jej był skończony; w onczas była pewna ukarania hetmana, zemsty króla, ale gdy bole natłoczyły słów niemiarę, gdy wszystkich, gdy syna nawet oskarzał, widoczne szaleństwo osłabiło moc pierwszej skargi — osłabi-

http://rcin.org.pl

ło ale nie zniosło. Panna Urszula potrafi w to; już zbiera myśli, plan rozkłada, czeka chwili zapytania; właśnie weszli do zamkn, król skinął by mu towarzyszyła do sypialni i poczyna się rada, bo już dosyć nabiedził się z sobą Zygmunt, nic nie znalazł — pomóż Urszulo! — Pomoże.

Ale gdy ona tam z królem, coś się dziwnego w jej żółtym dworcu wyprawia, nie raz to pierwszy jako pokątnie szemrze do siebie jej służba. Tak zawsze prawie bywa kiedy zmrok a pani nie ma w domu, ni żywéj duszy w komnacie, to oni słyszą przez kurytarz trzask, hałas, spiewanie w panninej alkowie; raz sądząc iż tam może gore z niedbałego palenia w kominie zamorskiego sługi, wejrzeli ciekawie aleć było ciemno a ciągle stupot, warkotanie, spiew dziki, nieznany i coś po wszystkich łomota stołkach, a osobliwie kędy panna Urszula siada — to znowu cmokanie jak kiedy z pełnéj kto pijąc butli ciągnie przechyliwszy. I znagła coś wysokiego skoczyło przed nich na nogi, aże cała służba, co milcząc w półuchylonych drzwiach kurytarza ślepiła, uciekła ze strachem a owe licho zatrzasnęło odrzwie za niemi i łan [1]) zasunęło. I tak tam gości, goduje, póki panna Urszula nie przyjdzie i klucza w zamek nie włoży; ona się sama jed-

[1]) Łanem w one czasy zwano zasuwkę. —



http://rcin.org.pl

na nie stracha omackiem wpaść do swej komnaty i zawsze w onczas zamilknie licho. Czy ona go widzi, czy słyszy, nie wiedzieć, nie znać z jéj twarzy przestrachu, boleści, a mówili jej dworscy między sobą: »gdyby to licho widziała, zmarłaby, boć nie kto inny być musi jak bies co tak szaleje w komnacie. Owoż dnia tego ostrzejsze tany, dłuższe hałasy; czeladź od dwóch godzin żegna i blednie, a wciąż grzmi licho, głośniéj ucztuje; słychać skrzyp stołków, brzęk szkła jakby kto tłukł flaszę — łan naprzód zasunęło licho, teraz ostrożni na kurytarzu u drugiego końca stłoczeni, słyszą, ino zdala szumy jak wody podziemnéj, krzyk krótki, coś brzęknie znów śpiew, znów bełkoty butla i dawniéj niedługo to trwało, bo po tych hałasach następował stukot, jakby kto upadał jak długi w podłogę, poczem chrapanie jakby dzika w lesie kończyło te djabelskie wybryki. Dziś nie tak, dziś wciąż wali w podłogę butem, obu butami, stu butami i drze się i cmokcze gęściej, po cmoktaniu coś się tłucze na podłodze i jak śkło rozbryzgiwa.

»Co to dzisiaj, szebce służebna do zawisłego przy niéj kredenciarza —

— Sobota. —

»Ha to i nie dziw, to dzień czarownic. —

— Ależ-ci tyle sobot bywało a licho nie tak huczy.

http://rcin.org.pl

»Aleć-bo tyle sobot było a pani nasza nigdy się tak hyżo nocą nie zerwała z domu, po co?«

— Alboć-to ja jéj kamerdyner Piotrowski żebym wiedział co tam pani myśli, z resztą to baba, a ja ino dziewki jak wy choże lubię. —

## V.

## Harce dworackie—koncept Urszuli — Posłuchanie. —

Dzień swiąteczny rzucił licznym ruchem mieszkanców Warszawy w ulice; od rana krzyżują się pobożnych ku kościołowi kroki, jednakże widać chodzących i mimo; ci gęsto napotykają znajomych sobie i rosną jakieś gawędy, koła radzące, jeden i drugi idąc do fary zatrzyma się przy nich i słucha ciekawie nowéj historji która po mieście — historji zeznań Piekarskiego.

— A mój miłościwy, to nie bajka, słyszałem za pewną od mego brata co jest w służbie u króla Jegomości; wrócił dziś rano ku mnie mocno zkonsternowany ze dwora, gdzie o tém głośno mówią.

»Co takiego? zagabał nowo przybyły papuzi szlachcic, czapką zwitawszy mówiących. —

— Oto tak, prawił pierwszy mowca, wczo-

http://rcin.org.pl

ra wieczorem była indagacja sromotnika, (kiedy to domawiał kilka głów ciekawych matron przybyło do koła i nadstawiło uszu) wczoraj on wiele wygadał rzeczy, strasznych rzeczy, jako go podmawiano na cnotliwego króla i pana naszego, a to że stary, a to że Szwed, a to że ma syna co już do lat mu idzie. —

»Oj! ten syn — a nie mówiłam, a patrzcie, niesczęsne czasy i syn na ojca, zawodziła jedna z niewiast, jam zawsze gadała młode to głupie, młode to puste, starym-to, starym ino wiarę dawać, młokosom to zawdy jakieś bajdy w głowie.« —

Mowca z ukosa pojrzał po niewczesnej babinie a ktoś tam z koła wyrwał ku niej: »nasza jejmość stateczna, na młodzika wsiadła jak na łysą szkapę.“ —

— Ba, odrzekł inny, widać że się starą urodziła.

»Co ja stara! ho, patrzcie palestranta, a do pióra czubasie a odemnie zasie; stara! a ja was równemi nogami przeskoczę.«

— I bardzo bespiecznie pani Kunegundo, zerwał łepski chłopak, bo ja oczy zmrużę jak będziecie skakać. — Smiechu przybyło, jejmość się marszczyła, orator korzystał zchwili milczenia i ciągnął dalej: owoż jak rzekłem wczoraj gadał co nie miara, xiędza wołał, króla sprosił i — o zgrozo, wiecie po co, on zadał bunt oczewisty pankom naszym.

http://rcin.org.pl

Ho, ho! panki, to szare kruki zadzierzgnął papuzi szlachcic, już ja to wierzę, to takie zamorszczone, zatytułowane, że im się juże nie czapki ale i korony zachciewać poczyna, ale ja prosty szlachcic a mam ich wszystkich za ba i bardzo i chyba by nas nie było w Rpltéj, żebyśmy mieli pozwolić na takowe ich exkursje na króla.«

— Niczego i dworaczkom, odrzekł ktoś inny, tamci tytuły a ci piżmem tak odstraszają szlachcica, że nam ino w rotach hussarskich ino co kącik na głowę. —

»He, he! przerwał im mowca co mi to za cnotliwość teraz w husarskich rotach, toć prawią głośno i on wykładał królowi jak na dłoni żeć i husarzy i pancerni — ba ponoć i naczelnicy smarowali mu rękę do téj sprawki.«

Jako? co? wojsko? kto? — kilkanaście zerwało głosew.

Relator niby chciał mówić, niby wiele wiedział a wzdragał i patrąc po kole znaczącém okiem, kiwał głową w obie strony — szlachta drapała się w głowy z podełba mierząc mowcę; kilku mieszków mrugając na siebie, ciekawie zafrasowanym przyglądało się braciom. Na babinę ciekawą aże poty uderzyły i głaszcząc go pod krodę: »panie Mateuszu jakto było, wiedziało wojsko, tak daleko, bo gdzieś na Rusi, to juże przyszło z obozu pod Smoleńska, a widzicie że przysło — Boże

http://rcin.org.pl

swięty, ratuj Kunegundę! coby to było żeby nie biskup Dobrodziej co króla kielichem zasłonił.«

— Pleciesz waspani, to królewic zasłonił go karabelą.

»Ani to, pan marszałek Opaliński, to moja Marta widziała na własne oczy. —

—Ani to, bo ja wiem od dziada co dopapalał ostatnią swiecę na boku w kapliczce Sw. Józefa, owoż go Włoch spiewak zasłonił.

—Ba, ba! gorsze bajdy — Włoch by sam pierwszy drapnął, gdzie mu patrzeć jak rąbią, jemu spiewać. —

Widząc mowca że im dłużej zakazuje się ze swą nowiną tem prędzej ciekawość mija i nowe przedmioty sprzeczki wywodzi, zebrał się ku gadaniu i przybierając całą zafrasowaną a razem przestraszoną minę, w tłum poszepnął: »mniejsza kto słonił, większa kto ciął.«

— Kto? Piekarski odrzekło wielu.

»Tak, Piekarski ale nie ze swojej głowy, jemu tak kazał pan hetman litewski Chodkiewicz.«

Na to imie stanął każdy jak wryty, babina nawet słowa przełknąć nie mogła. Gwar ustał a wszyscy słuchali jeszcze a nikt niechciał być pierwszym w posłuchaniu tej dziwnej nowiny. Czy pospolity rozum ma głębsze przeczucie, czy też szczęśliwy zbieg ułożył tak

http://rcin.org.pl

masse słuchających że żadnemu z nich do miary takiej zbrodni nie wpadało to imie? nie wiedzieć; ale chwila ta była tak stanowczą w życiu hetmana, że kto wie, czy mu starej nie zaszanowała głowy. W publicznem życiu męża w owe czasy, jedna pogadanka pokątna ludu ciężyła nieraz tak mocno że i trzydziestoletnie wielkie czyny mazała, bo sąd ludu był oświecony jawnością obrad, spowiadaniem się rycerstwa, prawnictwa, dygnitarstwa; w krzykach jakiemi zarzucają ojców naszych, siedział i krzyk prawd i pojmującego ogółu i dopiero zmalał, gdy niebaczne Zamojskiego słowo przerobiło go na krzyk jednego człowieka. O kim wetedy myślał Jan Zamojski? o elekcji? o szlachcie? o Rpltej — nie, o ordynacji. —

Ale wróćmy do naszej milczącej gawiedzi, nieporuszonej, uderzonej jak gromem; aż wreście stary papuzi szlachcic pierwszy poprawił czapkę na bakier, musnął się od nosa ku wąsom i odrzekł: »głupstwo, babom asan praw takie rzeczy, nie nam co pana hetmana od maluczka znamy. Bajdy! powiadam, czyto on hrabia albo mitrarz jaki, to człowiek uczciwy jak ja, jak każden szlachcic; kto mówi że pan hetman kazał króla dotknąć, to jakby mówił że ja kazał, że szlachcic kazał; takiego bajkonosza mam za cholewę.« —

»Ależ mój panie Plichto, haczył mowca,

http://rcin.org.pl

toć waści wiesz że ja mam brata u dworu, a brat mój najukochańszy słyszał od Piotrowskiego panny Urszuli . . . .

— Tak-że, tak, gadaj wasze, tom ci ja to macał od razu, zawołał Plichta, kto tak skwierczy na pana Chodkiewicza; to owa panna Urszula, jej dworaczki, olenderskie kaczki, prosięta, cielęta, tfu! głupstwo. Co? pan hetman, nasz hetman? wielki hetman litewski? i wasze temu wierzysz panie Fałęcki. —

„Juźci ja — nie — ale to tak — bąkał mowca przyciśnięty, słychać tam ze dworu.“

— Dwór to wór, bab w nim pełno jak na wielkanoc, nie mają co gadać to pieką plotki, ale człowiek w kontuszu powinien mieć przecie pod czapką trochę i łba nietwardego. Z Bogiem panie Fałęcki, z Bogiem panie Mateuszu — to głupstwo — zostaw wasze młokosom niedosmażone perory; kto chce kichać niech piżmo wącha to mu tam „sto lat“ powiedzą — ale nam starym, wam na dworaka to jak mnie do umizgów; ot lepiej pojdzcie ze mną do fary pomodlić Bogu za próżne słowa a naszego starego pana hetmana kochaj a szanuj, jako my wszyscy. W nim my kochamy naszą poczciwość, bitnosc, rozum niedworski i serce polskie.“ To mówiąc zagarnął gwałtem rękę Falęckiego pod swoję pachę i pociągnął ku swiętemu Janu.

http://rcin.org.pl

Rozchodziło się koło gwarząc z sobą, najdłużej w miejscu babina została, ale i ta wkrótce ocknęła a idąc w kościoł „ba i prawda, mówiła do siebie, gdzieby zaś stary takie głupstwo zrobił.« Przekonwinkował Plichta kiedy aże szczebiotliwość uwierzyła. —

I tak się poczęły i tak się kończyły pierwsze podjazdy wojny dworackiej którą Urszula wydała hetmanowi; domownicy Urszuli, dworacy poczęli się snuć jako Falęcki ze swemi wiadomościami po ulicy, po rynku: gawęda głośna idzie w obieg o téj konfessji Piekarskiego; próbują po jej ogłoszeniu w jaki skutek uderzy glos powszechny. Dowodów jasnych nie ma, więc trzeba mieć za sobą choć wieść głosną, przeto nic nie szczędzą ku zatrwożeniu ludu, ku obeldze Chodkiewicza. Całą siłę moralną jaką hetman miał w narodzie, nabytą charakterem, zasługą, chciano zmitrężyć, aby gdy wyrok błyśnie został w pierw przewidzianym, żądanym; dosyć gdyby był głos tłumu w litość uderzył, żeby zaufał podmowom, wiara pierwszy krok do uznania — daremnie — dworacy jak wróble latają, swiergocą, ale co który wyjdzie spuszony, nabechtany na hetmana i wleci z dworu w grono uliczne, aliści go mieszczanie i szlachta kąpią łgarstwem, przedrwiwają, wymuszczą przycinkami i oskubany wróbel wraca jak zmyty: a mieszczanie a na-



http://rcin.org.pl

ród nawet się dąsać zaczyna za takie obelgi, kalumnie. I głos publiczny ujął się hetmańskiej sławy, bicz skręcił z tej sprawy na dworactwo i gdy który poczynał o tem, krzyczano mu: »pleciesz waść jak Piekarski na mękach [1])“ i tem przysłowiem jak tarczą okolił niewinność Chodkiewicza. Urszula nastraszona nie wyjeżdża tą razą z domu swojego; ona przyjęła na siebie pierwsze harce tej wojaczki; od niej najgęściej latają w miasto wysłańcy różnej barwy, różnego stanu i macają zdania publicznego, a ona czeka by jednej pomyślnej wróżby, by cienia nadziei, i jescze czeka choć wsystko jej przekomarza, choć każdy wracający powiernik jest dla niej nowem zawiedzeniem. Król gęsto śle do niej posłańca by przybyła z ostateczną radą; dworskie zebrane koła nie wiedzą jeszcze na jaki sposób jawić się z myślą względem Piekarskiego obwinień; dotąd nie cofnięto się z obrębu uważania ich za prawdę, za pewność, ale cóż kiedy co głów na ulicy, co głów w wielkich domach, familjach, każda szczerzy im nieprawdę, urąga, fałsz zadaje, dowodu niema, rady niema aby ku tajemnemu żądaniu wdrążyła się myśl podejrzenia. Nareście obaczyli się sami dworacy na tak sliskiej drodze że w gwałt chcą przemódz zdanie ludu, sa-

---

[1]) Przysłowie dotąd używane. —

http://rcin.org.pl

mi stawają się podejrzanemi ludowi, głośno już za ich pojawieniem się w ulicach wołają: »to Urszulin,“ jeżeli kogo jeszcze przyciągnie do nich ciekawość aby się o szczegóły dziwa tego wypytał, to z zaspokojeniem ciekawości kończy się cały udział słuchacza, który wracając w tłum rozprawia innym to samo, ale dogadzając jestami i smiechem jakby fanaberje rozpowiadał. Wie to Mejerin, wscieka się, kąsa wargi, z krzesła w krzesło przerzuca, targa paramentelki, duma, bo się naważyła na zemstę bądź co bądź. — Przecież Chodkiewicz ma nieprzyjacioł, przecież to pora dla niej i dla nich. Czas wam Krzysztofie Zbarawski, czas wam krajczy Sieniawski, Jakóbie Sobieski, Lubelski wojewodo, Janie i Pawle Działyński czas wam posunąć ku mnie, rokować ze mną, aby współzawodnika uniżyć. Niebogo tobie nie w głowie że Zbarawscy, Sieniawscy, Sobiescy rwali by na zchwał, gdyby szło hetmana Litwy uniżyć czynem szlachetnym, wziąść nadeń górę męstwem lub radą. Ich gniewy są to braterskie kłótnie o to kto lepiej kocha matkęojczne — oni biją w zazdrość że ona więcej winna jemu jak im, bo czują w sobie tyle chęci co i on, ku sławie, ku czynom. Bo ich ociec z dziada uczył iż nie powinien być hetmanem ino Sieniawski, ino Sobieski, ino Działyński, jak każdy szlachcic uczy syna, iż nikt ze

szlachty poczciwiej szablą i sercem sprostać nie winien nad jego dziecko. Sojusz z faworytą byłby ich pierwszą przegraną; Chodkiewicz od nich byłby większym o całą szlachetność. Lud w owe czasy nie nosił chorągwi osobnej, ale za chorągiew miał ich zasłużone imioniska; rzuciłby niemi w błoto gdyby powiały nie w stronę ogólnego dobra, ale za swoją prywatą; jeszcze w one czasy nie gęsto było blaszanych chorągiewek na możniejszych dachach. Wreście zrozumiała Urszula z obrotu rzeczy, co powinna była sercem odgadnąć, że jéj nikt nie pomoże. Darmo czeka w swych komnatach nawiedzin tych panów, próżno się błyszczą sprzątki z kurzu i pyłu zdmuchane i wszystko gotowe ku załapieniu gości, darmo chce tą okolicznością komnatę swoją raz przecie w naradcze,polityczne przerobić ogniwo; próżno żąda zmusić dwór cały aby zbiegł do niej, odbieżał króla, uradził z nią i wiedział że w tej komnacie, tu od niej wszystko idzie a tam ino płaszcz został powagi—próżno, bo i dworacy mieli swą dumę; nie przyśli, zestrachani nie pokłonili owszem gromadą w okoł króla się cisną, wolą nie mieć zdania z królem jak wszystko wiedzieć z faworytą wolą wmawiać w siebie że ino królowi służą. I to zrozumiałaUrszula, zezłościła się, parsknęła i chciała i byłaby tak ostawiła niepewną zgraję, niech czeka, niech się miętusi, bąkiem niech się wije

http://rcin.org.pl

kolo Zygmunta, ale jej inaksza myśl nadbiegła; król się zniecierpliwi, posłuchanie panów nadchodzi, oni go zmuszą wyrzec coś bez niej — więc ona przestanie być ogniskiem rady królewskiej, przybędzie jak gość na ostatnie danie — ona co chciała częstować. —

Ruszyła w zamek, z czem ? ona sama nie wie, zwyczajnie ze złością. Przybycie jej do sal królewskich było uroczyste, nie pochodem ale wrażeniem na umyśle obecnych. W sali posłuchalnej jakkolwiek nabożna godzina, naschodziło się panów z senatu i sejmowych chcących widzieć i słyszeć swojego króla, milszego im tezaz całem niebespieczeństwem wczorajszem. Króla jeszcze nie było, on czekał na Mejerin w komnacie swej gdzie go po kilku znamienitszych dostojeństwem odwiedzało panów, i to krótko, bo widzieli Zygmunta zamyślonym i niechcącym mówić. Boboli i Lipski podkanclerzy, dwie Urszuline ręce, jedna w sprawach sumienia, druga w sprawach państwa, okolały wciąż zamyślonego króla, czekały na swą panię; ta właśnie posłuchalną salą mknęła ku gabinetowi a idąc brała kłaniania głów wielkich i w dumę ustroiła się na nowo. W bladej twarzy brabanckim czepcem uwitej załysł promień radości; nowa myśl jej przyszła na Chodkiewicza; jego tam jeszcze nie było, ale ona go sprowadzi, ona go gwałtem pokłoni ku

http://rcin.org.pl

sobie, nie mogąc otwarcie to go ukarze nowym dworskim sposobem i to nie dość, ona znajdzie sposób ukarać go powtórnie w obec ludu — i szczęśliwa podrobiła krokiem prędzej ku Zygmuntowi panu. —

Panowie czekając urobili koła gadające; ze Lwem Sapiehą stanął w oknie Mikołaj Kossakowski starosta Wizki a pogładziwszy czaple pióro u czapki zawołał wpół-głośno: „rejentka przybyła.«

Potarł łysinę krajczy Sieniawski bokiem mu stojący i wesoło poglądnąwszy: »no proszę, zawoła, jak-to każdemu własna pachnie potrawa, mnie krajczemu się zdała ta wasza rejentka starosto, że to sarnia pieczeń, ulubiony przysmak królewski.«

— Oj tak dodał Jan Pukszta, ino dziwna że pieczona chodzi i sama się nadziewa; a Lew Sapieha palcem orząc po kryształowej szybie rzucił im w mowę: „nadziewa się jak nadziewa, aleć-bo i innych nadziewać by chciała.«

W tem Maciej Leśniowolski posunął ku nim od tronowego krzesła: »jakiem podkomorzy nie złe z nas sobie zwierze ruszyła, boć Chodkiewicz nie szarak ale odyniec.“

— Odyńca goniąc i lwa ruszyła, rzekł dalej Narownik wskazując na Sapiehę, wiecież wy wszytko ? — zbliżyły się głowy rozmawiających i cichsza kręciła się mowa, raz

http://rcin.org.pl

ino z niej wypadł głos mocny porywczego Pukszty: „czy tak? jemu wojna, to i nam wojna, godnościom naszym, czci naszej. —

Lew Sapieha wyciągnął ku Krzysztofowi xięciu Zbarawskiemu; on z podczaszym Stanisławem Lubomirskim zaciął się w dysputę. — »Jakże tam króla wasza xiążęcość miarkujesz szepnął Lew do Krzysztofa?« —

— Z dworaków ani wybadasz, bo nie nastrojeni; dwaj Argusy milczą i warczą a król niby się modli.

„Może de swiętej Urszuli, przynajmniej to wszystko cośmy z xięciem jegomościa uważać mogli podczas króciutkiej naszej u króla chwili, dokończył podczaszy Stanisław.

— Ale na zdrowiu król Jego-Miłość gorzej jak wczoraj, bo znów nogi mu łamią, jako doktor mówił nam.

„Nie mają łamać, zaczął Sapieha, kiedy po nocy wodzili go po lochach, po więzieniach, boć przecie wiem ..... tu ciszej przylgnął ze słowem a Lubomirski dokończył: „tak i mnie mówiono.“

— Ależ-to by bez czoła smiałość, dla szalonej mowy szaleńca“ — ciszej panie Janie, odrzekło głośno xiąże Zbarawskie patrząc okiem i zwróciwszy mowę do owej grupy pod oknem, gotowe by zamkowe ściany myśleć że my starzy stróże Rpltej pochopni słuchać gminnych baśni. Ja Zbarawski z całym mym

http://rcin.org.pl

domem i krewieństwem mam za zdrajcę pierwszego ktoby temu mógł dać wiarę.“

Na tę mowę tak mocną i szlachetną wszyscy ukłonili xięciu głową, widziano tylko jak kilku dworzan wymknęło się chyłkiem z sali i poleciało z tą wiadomością.

Drzwi wchodowe rozwarły się szeroko; weszedł sześćdziesiątletni starzec, sześćdziesiątletni hetman, z czołem surowém z rozżalonem obliczem; wszyscy wybiegli prawie ku niemu i nieprzyjacioły jego i starsi familijnemi plemiony i starzy niezgodą z nim i młodzi miłoscią i podziwem z nim spojeni. Rzekłbyś on serce a oni krew. Bo w rzeczy on był sercem magnackiego ciała w które ręka dworaczki zamierzyła, nie dworaczki samej,może i polityki chcącej zej ść - na tym dworze. A hetman spokojny, dumny niewinnością weszedł z tak wielkim żalem na twarzy, że dostojeństwa wszelkie spłaszczyły się ña widok bolu i same ból uczuły i obrazę i obronę jedną tą samą chwilą przyrzekły. Wejście jego było szumnym pocztem obrażonego Litwaka, bo od kamienicy ku zamkowi ciągnął za nim, krom jego wiedzy, ogon komeci ludu, dworzan, i ogon ten stanął przed bramą jako rózga na niebie, jasny, ostrzegający, chroniący kochanka swego. Ranne gadania nie lada czoła zsępily; myslano zbudzić przestrach, zbudzono gniew. Nikt, nie

http://rcin.org.pl

wierzył winie Chodkiewicza, wszyscy padli w zgodę że temu Urszula winna. —

Wtem z głębszych komnat stukot dolata, drzwi otwierano, stąpania słychać, umilkli wszyscy. Chwila posłuchania się zbliża, raz pierwszy może z taką niespokojnością czekana. Rozbiegły się na wciąż odrzwie z machoniu,: „król idzie“ woła głośno marszałek nadworny, podnosząc w ich progu laskę obrzędową — król, król wtórzył jeden drugiemu i właściwe sobie godnością zajmują miejsca; wniesiono króla w poręcznym złotym stolcu, przy nim szła Mejerin kierując niosącemi — poczem królewic, a za nim dwa orszaki różne od siebie, jako dwaj ich panowie; pierwszemu królewskiemu przewodniczy Lipski z Bobolim, drugiemu królewica szli na czele młodzi Kazanowscy. Król na tron przesiadł z pomocą Urszuli, teraz mu ona obwija nogi suknem holenderskiem, aby powietrze nie doszło. Zygmunt bladygdy mu ból dokuczy skarży się twarzą w której natenczas zmarszczki nabiegają ku ustom jak człowiekowi który by chciał syknąć. Syn litośnie ku niemu się kłoni pytając zcicha o boleść; orszak królewski stanął z prawej za królem, kędy i Urszula i jej cień z po za tronu zda się padać na ów orszak posiwiałych, czarno ubranych, najwięcej duchownego stanu dworaków; z lewej

http://rcin.org.pl

zaś strony dworzanie królewica o dwa stąpań za nim rześcy, młodzi, dorodni, a czoło im Kazanowscy zausznicy ze swemi Czaplińskimi, Kochanowskiemi, Opalińskiemi. Wtym ino orszaku podpyrzonej młodzi więcej było znać z wejrzeń i pokątnych z sobą szeptań odkazywania się i jakiegoś kipiątku na hetmana: szczęściem starca że w gorączkowych plotach Piekarski trącił i stronę królewica, jakoby zmówienie się jakie tego poczciwego syna. I doszła wieść ta ku samemu Władysławowi, on z nią przypadł ojcu królowi do nóg tej nocy jeszcze, błagał powtórzenia sądu, płakał nad wieścią tak go hańbiącą; w przytomności kilku urzędników sam począł badać winnego. Piekarski milczał, zamilkł na zawsze; ostatnie tortury odjęły mu władzę ust, zapadła wieczna zasłona czy na szały, czy na prawdę jego zeznań. Ale królewic z ręką na sercu pierwszy okrzyknął że Piekarski plótł na mękach, pierwszy zwadził się o to z panną Urszulą żywo, młodzieńczo, a biorąc swoję obronę musiał poniewoli i Chodkiewicza wycofać. Inaczej słowo na Chodkiewicza byłoby w jego sercu a bardziej w jego orszaku wcale dobrze przyjęte, bo Kazanowscy nie zapomnieli karzącej ich ręki w wyprawie Moskiewskiej, pragnęli zemsty, byli by nie folgowali a może nie baczyli o prawdę aby sobie ino dogodzić, gdyby Kazanowscy

http://rcin.org.pl

byli więcej panami siebie jak zausznikami królewica; dworackie więc intryganty zbiegiem tych gmatwanin stali jako lis w bajce co kiełbasy gani. —

Król podniósł zbolałe czoło i gestem wzywającym zwołał czterech mężow, co we srodkowym kręgu zgromadzenia opodal od tronu stali. Z potrójnym ukłonem podeszli ku niemu Achacy Grochowski sekretarz koronny, Przerembski kasztelan sieradzki, Jerzy Ossoliński wojewodzic Sendomierski i Piotr Żeroński sekretarz królewski. Zygmunt donośnym powitał ich głosem a wręczając każdemu z nich własnoręczne swe listy, tak dalej mówił: »wam w imie Boże jechać do Rzymu, do Cesarza, do Anglji i Hollandji, w imie Boże wzywać pomocy na straszny bicz wschodu, co nas chce zalać xiężycem. Powiedźcie o mem królestwie jako ono we krwi tonie, powiedźcie o Bisurmanach jako się przewalają w swiątnicach Pańskich. Arabja, Syrja i Egipt wsiadły na wielbłądy swe i czterma słońmi dzwigają namiot Sultański, który on nad Europą całą, jako stolicą chce rozbić [1]) Wspólny Bóg nam chrześcijanom, wspólna wiara, niechże nam i wspólna ręka będzie. Życie całe przeszłe, teraźniejsze mego narodu, to wieczne czaty przeciw hordom Izla-

---

[1]) Historyczne. —

http://rcin.org.pl

mizmu; powiedźcie śmiało żeśmy w tych czatach nie zaspali i nie budziliśmy ich prośby naszémi, nie rachowali z krwi dlań wylanéj; taki rachunek jesli kiedy im przyjdzie wnukom prawnukom naszym płacić, to do niego nie my ludzie, ale sam Bóg chyba powoła, bo jemu ino wiadomo ile tam dusz w okup chrzescijaństwa poszło. A teraz wam do drogi się mieć w imie Bożc i w imie moje — rzekł skłaniąc swémi listy — w imie moje wstrząsł głośniéj i ręką i twarzą; w imie moje bo powiedźcie im że ja jeszcze żyję.« I sunął okiem ku Chodkiewiewiczowi jakby te słowa doń wymierzył, jak gdyby niémi poczynał z nim bój dawny, niedokończony. Jasno było jak wziął do serca Piekarskiego skargi, szepty Urszuli. Skupiły się przednich panów kręgi, ciekawość i zajęcie zawładnęły ogniście i wszyscy patrzali na wyzywających się dwóch starców; na gniew siedzący w złotym stolcu niemocny, manelami zpowijany — a przeciw niemu na dumę stojącą w całém swem niewinném oburzeniu. Ręka króla jaszcze listy trzymała, chwiała niémi i widać z ust że ciągle brzęczał témi wyrazy: „ja jeszcze żyję.« Oczy jego zwykle łagodne, jasne, zacięcie toną w hetmanie, widać póki on nic odpowie, póty te wyrazy będą brzmieć pogróżką, wymówką, może i ukaraniem zagrzmią, bo każdemu tajno co król przedsięwziął. —

http://rcin.org.pl

Za pierwszem wymówieniem słów króla, litewska krew Chodkiewicza naprzód zbiegła mu w ręke jakoś ku głowni szablicy szarpnęła, było to poruszenie prawdziwie hetmańskie, ale wtedy patrzał na Mejerin nie na króla: wiedział kto go uderza, bo nawet widocznie Urszula całą swą postawą, uśmiechem, buremi oczyma szydersko rzuconemi w hetmana, potem skaczącemi do Kazanowskich po radość z tryumfu, po wspólność uciechy, mówiła do wszystkich: „to ja karcę hetmana to ja plwam mu słowami“ — ustami nawet pochylona ku uchu Monarchy, zdawała mu się poddawać myśli swoje; zemstę swoje. Ale gdy raz drugi, trzeci obiły się te same wyrazy, oczy hetmana padły prost oczom królewskim, płomienisto stanął wódz stary wyrazem oczu swoich, a gdy tem jeszcze zgasić nie może przymówek Zygmunta, gdy widzi że tu zaczepka nie ino dotknięcie, że tu wyrzut prosty, szczery bije z ust królewskich w jego poczciwą szlachetność, rozpłakały się lica hetmańskie nie roniąc łzy, słowami ino zapłakały tęschnemi; słuchają wszyscy jakby słów konającego człowieka a hetman ciągnął: „o miłościwy nasz panie i królu! śląc posły swoje za granicę, wyślesz-że z niemi i tę myśl tak czarną że cię z nas który w grobie chciał widzieć? Zygmuncie nasz, jeden Bóg nad nami jedne nam prawie posypał lata, razem doj-

http://rcin.org.pl

rzewamy w siwiznę, a jednak panie tobież tak myśleć jak żadnemu z dzieci naszych Bóg nawet nie dał i przez głowę przepuścić. O! z tym wyrazem śląc posły swoje, wyslesz je z nowemi rzeczami, ale z tak nowemi że im nigdy tam nie uwierzą, bo znają nas nie od wczora; od osiemdziesięciu lat blisko, dodał wskazując na swą siwą głowę. Mów królu nasz, wyżbyś cie jedni jej nie wierzyli?"

Mowa tak prosta, tak szczera żalem, niebroniąca się ale zbijająca zarzut wpół-błahy, nieuraźna ale twarda obrzuceniem króla o łatwowierność, zmieszała Zygmunta. Cóż miał rzec na to, tutaj trzeba było albo wprost zarzucić bezczelność i przekonać albo się zrzec posądzenia. Chodkiewicz nie zostawił rzeczy na dwoje nie dał z sobą szermować dworsko; on obozowo jakby zapytał: czego chcecie, głowy mojej czy serca? — Król się zaciął, zwichnął w nkartowaniu, przekonał sie że smiałość taka była wolna zbrodni, bo sie kary nie bala, bo zarzut wyzywa, bo jasno prawdę sypie. Mejerin postrzega wahanie króla, widzi jak mu już usta ku lżejszym słowom sie kłonią, w rysach mu czyta łagodne pasmo myśli — starca ze starcem siwy włos pogodzi — co? jej zemsta skończy się na jednem słowie, na jednej chwili, kiedy jej obraza na cale życie wystarczy? nie, Urszula jeszcze tryumfować myśli, jeszcze choć jeden uśmiech,

http://rcin.org.pl

choć pół-uśmiechn rzuci hetmanowi w twarz — i niby nie myśląca kiedy król pierwsze łagodne układa wyrazy, ona się schyla ku nogom jego by poprawić przykrycie na nich; ona taka uważna; król krzyknął, ujął się za kolona, boleje, a ona od dołu spogląda mu w twarz i oczami łysnęła gniewnemi. Zygmunt zapomniał łagodnego słowa, ból przerwał nastrojone myśli, Mejerin tego chciała; łaskawość skonała aleź i gniew bardziej nastrojonym niż prawdziwym się wydał i przybrał formę ogólną skarzącą wszystkich, nie dotykając osobno.

— Tak-by być powinno, a przecież mnie boli rana; czekan wasz podniósł się aże do wysokości głowy z koroną, chęci wasze może się wyżej podniosły. Obaczcie się! jednem słowem można duszę zabić, jednym czynem można wiele czynów zmazać. Szukaliście dawniej aplauzów króla, ojczyny, swiata całego w bitwach, na stepach, w pracach radnych, dziś szukacie na rynku aplauzów gawiedzi; na rynku; wtórzył patrząc bystro w Chodkiewicza i Lwa Sapiehę — o panowie, wy mnie dotknąć chcecie w osobach służby mojej“ — spoczął nieco by smiechowi szyderstwa dał czas powałęsania na ustach, ciężko odetchnął i wtórzy dalej: „na pracę ciurów zeszły prace wysokich nrzędników moich, trybuną ich, okno; mieczem ich, plwanie;

http://rcin.org.pl

celem harców: białogłowa; dobra zabawa, a tam na czerwonej Rusi wsie w popiele, Tatary w miastach, wojska w nieczynie! tam was nie ma, bo tam niema rynków ni gawiedzi coby w pląsy biła; tam pustka.“

Mejerin każde słwo połyka jak miód Kowieński a panów każdy wyraz szczypał jak ocet; pochylili głowy by nie widzieć zapominającej się głowy króla, by ich nie nagabał duch odpowiedzi. Ale nie tak łacno milczeć Chodkiewiczowi.

— Tam miłościwy królu, wznosząc rękę poważnie wskazał starzec, tam Turek prawda, ale tam i cień wielkiego hetmana błąka się z głosem i listem pomocy do was naprożno rzucanym; tam sioła w ogniu ale tam i wojska bez żołdu; tam miłościwy panie także był rynek-Cecora i gawiedź bijąca poklask w pałasze, ale i tam stanęła niesprawiedliwość w szacie odmówionego wsparcia i przyszło bratu naszemu przypomnieć swiatu Emiljusza pod Kannami. O! dobrześ królu i panie powiedział, prace wysokich twych urzędników zeszły na ciurów pracę, bo im samym trzeba zaprzęgać wozy kiedy się w potrzebę idzie.“

Osłupieli wszyscy; oskarzony oskarzał, zapozwany zmienił sędzię w winnego i dobrze ugodził, bo wywołał królowi grzech którego on się zaprzeć sam przed so-

http://rcin.org.pl

bą kusił i krwawy kadłub Żołkiewskiego przeszedł się po tych komnatach głowę swe niosąc do stóp tronu.

— O jam nie winien, zatoczył król nieśmiało, smierci jam nie winien, jam bolał, boleję, słuchał, usłuchał jam mu pomocy nie dosłał, nie mógł, radzono tak.“

„Kto radził, kto i jak radził, kto źle radził, i jeszcze radzić będzie, odparł hetman siekąc okiem Urszuli i Lipskiego oblicze, temu niech Bóg wielki policzy błędy za grzéchy, temu rynek nie jedno plwanie rzuci, temu każden człowiek wrogiem, jak ja pierwszy jak ja nie ostatni. Trzystu było którym Mucjusz Scewola przewodził, tysiące będą którym my przewodzić zaczniem i ty sam miłościwy królu będziesz im w czole boś pierwszy ku dobru ojczyzny, boś pierwszy przeciwnik złego. Obu nam N. Panie włosy zbielały pod jednym dachem Bpltéj; obejrzyj po sługach twoich, oni wam w życiu przy boku stąpali i zstąpią z wami do grobu. Czas im i tobie niedługi, i gdzieżby na téj wąskiéj drożynie co nas do Boga prowadzi przyszła któremu myśl krwawa. Patrz na ich oczy, patrz na ich serca, płaczą ku przyszłej krainie. Ciesz się o starszy bracie mój Żołkiewski, my cię dościgniem trunami; lecz cieniu błogi! tyś nie doczekał by cię kto w starości myślą o zbrodni pokalał.“



http://rcin.org.pl

A Zygmunt na to rozkołysał się w płaczn, Urszula wściekła z żalu, i te dwa oblicza u jednego tronu miały wschodzącego i zachodzącego słońca postać; czerwone, zapyrzone Urszuli, bladawe zapadające z rosą Zygmunta: massa panów jak chmura karkiem nasuwała się na ten obraz a królewic jak jutrzenka z obłoczkiem przejrzystym swych dworaków, błyszczał na strzępie tego widokręgn. —

Król skinął ręką, zerwano posłuchanie, rozsunęły się koła, zmieszały. Tak gdy gotuje się do burzy dwie chmur sunie ku sobie, wiatr zhuka obie rywalki, rozpędzi zdala od siebie, bo straszno mu aby nie zastraszyły jego kochanki ziemi, rykiem piorunu. Ale czyż burza skończona? czyż chmury nie zejdą się z sobą, albo z nich jedna nie rospasze się w złości i bić deszczem ziemi nie będzie? o tem nie łatwo powiedzieć, bo Urszula oddalając się z królem łysnęła okiem nie na pogodę. Druga walka którą hetmanowi gotuje dobić starca powinna, ta ino podmuliła mu serce. —

## VI.

## Zemsta — kara — dziwo gada.

I poczęło tę walkę dwoje szybek z rana otwartych nazajutrz po owém posłuchaniu w zamku. Pierwsza szyba śklanna, przejrzysta Łańcuckiego szklarza otwarła się w jasnym domku Urszuli i nią wychylona aże po zapierś patrzała bacznie to wprost siebie ku ratu-

http://rcin.org.pl

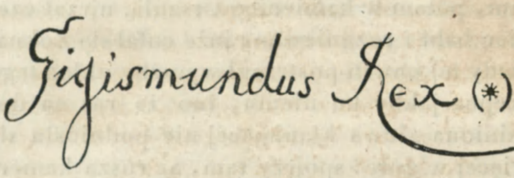
szowi, to w okna ku kamienicy hetmańskiej, o wdół ku progowi swemu kędy stał z pismem w ręku Piotrowski, kamerdyner Urszulin [1]) z nogą na poły wyciągniętą do biegu, z głową zadartą ku obliczu swej pani, czekający ino skinienia by zerwać z miejsca. Chwila dość długa takowego położenia dwojga tych figur, zanim na pierwszem piętrze w kamienicy Chodkiewicza rozwarło się okno ręką hetmana ruszone. Stukot młotów nabijających gwoździe w podniesione rusztowanie przed ratuszem, które już deskami zakładano, wywołał ciekawą głowę pana Karola, spojrzał tam, potem w kamienicę Urszuli, ujrzał czepiec babi i rozgniewany już cofał się z okna, kiedy tej chwili postrzegł wyraźny ukłon tego czepca jakby ku niemu, ino że raz na dół skiniona głowa kłaniającej nie podniosła się więcej w górę: spojrzy tam, aż rusza kamerdyner środkiem ulicy, czapką mu kłania i wprost ku jego zdąża gospodzie. „Czyż ona ze mną myśli rokować" pomruczał starzec z szyderstwem i czekał końca zakrojonej sceny. Weszedł dworzanin, przyniósł list duży z rąk Piotrowskiego: pieczęć kancelaryjna królewska — do litewskiego hetmana — zdiął więc z uszanowaniem Chodkiewicz małą turecką czapeczkę złotem dzianą z głowy, i czyta wyrazy pana swojego:

---

[1]) Musiała-to być ważna osoba w intrygach tej faworki kiedy jego imie historja nam zachowała. —

http://rcin.org.pl

„Wolą jest naszą Królewską abyś W. Miłość panie hetmanie z okien pałacu swojego obecną była dzisiejszej exekucji Piekarskiego, raz aby osobą swoją wyobrażać godności Rpltej asystującej ukaraniu zbrodniarza, ku czemu wezmie W Miłość i pana Sapiehę kanclerza koronnego Naszego — drugi raz aby tą obecnością zadać fałsz tłumnie biegającym wieściom po mieście, jakoby W. Miłość nie tak złem okiem patrzała na ten zamach dworaka swojego, a co gorsi dodają i jemu doradzała tę sprosność.“ — Ten tak list tak urazliwy krzywym swym podpisem naznaczył



(*)

Jakież w sercu hetmana zagrały bole, jaka gorzkość siedziała w każdym rysie tego pisma, i owa ręka pochlebiająca złości nie swojej, i owa pieczęć od spraw publicznych w prywatne rzucona sprawy, piętnująca hańbę dla niego bez dowodu, bez prawa. Zchmurzył się Chodkiewicz, rozbolał, ale słowa nie rzekł; dworzaninowi kazał ruszyć z tym listem do Sapiehy, sam z sobą rzucił głowę w obie

*) Fac-simile krolewskiego podpisu. —

http://rcin.org.pl

ręce, zadumał. Zostawmy go cichej rospaczy, to okropniejsza nad rwanie włosów, zgrzytanie zębów, okropniejsza bo myśląca cały czas bolu swojego. W głowie jak w pustym dworcu myśli siadają samowładnie do uczty, ssą krew jak upiory, dzień cały noc całą tłuką się po pustkowiu, zerwą nie jedno czucie, nie jedną stateczność obalą, biada tej głowie jeżeli troski-upiory i mózg ssać zaczną. Lecz jakże hetmanowi nie boleć kiedy tam obraza smiertelna, od kogo jeszcze, nie od króla choć jego podpis, choć jego roskazy, to nie on kazał, to kazała posłanniczka listu; jéj rękom powierzona zemsta. Nie rozumiałby zadania tej sceny, kto by mniemał że Piekarskiego karzą za zbrodnię okropną, którą on w obłąkaniu czy szaleńtwie popełnił. Na szaleństwo i obłąkanie król w pierwszéj zaraz chwili znalazł wyrok swięty w słowach Chrystusa i powtorzył je: „przebaczam mu bo on nie wié co czyni, a potem znalazł te same słowa w statucie litewskim, że panujący głupstwu lub szaleństwu wybaczać mogą [1]) i odzywał się z niémi przed panami radnemi żadającémi surowości, przed dworem rozbolałym, przed małżonką płaczącą, przed synem zagniewanym, nawet przed Urszulą zastraszoną aż póki ona nie natropiła dwie zemsty w jednej i

---

[1]) Historyczne.

http://rcin.org.pl

nie wymazała królowi tej myśli bogobojnej koniecznością kary. A jakie z tego powodu stworzyła dedukcje, jak uczenie opięła męczarnie w suknie postrachu, korzyści, tak że srogości czynu nie widać ino skutki błogie, owocorodne. I pierwsi z panów z nią trzymali w naginaniu zbyt pobłażającego króla ku przykładnemu ukaraniu, „i w szaleństwie poczciwym być trzeba, wołali. Oj, tak Urszulo! oj tak panowie radni i w szaleństwie poczciwemi być wam trzeba było! —

Tymczasem ulice, zaułki, przyrynki oblata wyrok przy trąbie czytany; ciekawość spędza swym biczem lecących na rynek; roje czepców falują w wezbranym tłumie, gdzieniegdzie o tłustego uderzą szlachcica, co stanął mocno słoniemi nogi jako skała, wodzie na przekor. Dwie kamienice-rywalki stroją słudzy z okien perskie zwieszając dywany. Na ciemnem tle dywan Chodkiewicza miał czerwone kwiaty, jakby krwią płakał; na turkusowej głębi białe i zielone badyle, ptaki, to dywan weselny panny Mejerin; na nim jak na poręczy tronu wesprze swoje łokcie, popatrzy w twarz dwom ofiarom — trzem i ludowi nie przepuści; wyższa od niego piątrem pokaże mu że chcąc do niej dostać trza wleść na rusztowanie i mieć głowę z żelaza, by jej miecz nie zdjął. Dziś tryumf Urszuli, do niego bierze ten sam strój który miała w dzień

http://rcin.org.pl

plwania, winę z niego krwią zmyje, przynajmniej zatrze tak okropnie że tamtej chwili nikt od obecnej spominając nie zdoła rozłączyć. A trzeci punkt téj jaskrawéj dramy stał ponuro przed samym ratuszem, z desek zbity, kir na nim, pal w górę jak ramie, pień przy nim niższy, a obok na łańcuchu haubica. Pułk węgierskiéj gwardji pętliczasty, złocisty, slniący, toczył się ku rusztowaniu przez massę zbitego ludu. Skazanego już wiodą od krakowskiéj bramy, tłumy się cisną, roztrącają, gibocą, okna się pełnią widzami — i owe dwa okna już objęły swych gości: z Mejeriną Boboli, z Chodkiewiczem Sapieha, obaj w uroczyste przybrani szaty. Uczta zemsty poczyna się, patrzmy: ale nie ciekawością tłumu na zewnętrzny obraz, co nam z tego jak tam słońce swieci, jak tam kurz się pieni, jak tam patrzących lica mówią łzami lub oczekiwaniem — rzuć garściami tłumy, daj im zajęcie, okrzyk, przekleństwo, co chcesz, zawieś nad niemi jasne czy zchmurzone niebo, to będzie zawsze jeden obraz jakiegokolwiek wieku. My patrzmy we trzy oblicza, Mejeriny, Chodkiewicza, Piekarskiego; jedno drugiemu podawać będzie wrażenia, jedno drugie wichrzyć, burzyć, pomawiać, na nich odegra się całe zawiązanie djalogu; miecz odbłyśnie w oczach hetmana, w oczach Urszuli, ale jak odmiennie: męki Piekarskiego wszys-

http://rcin.org.pl

cy widzieć będą, ale któż je podcziwiej weźmie do serca jak pan jego, kto z nich uraduje się faworyty radością? —

Nadwieźli go, to nie człowiek Piekarski, to jakiś szkielet palący się. Wybladnął, zapadłe policzki ledwo skóra kryje. On w boleści jak inny w roskoszy zbladł, zniszczał, strawił się, i jak lubieżnik ogniem zieje; ten ogień w oczach obłąkanych, latających, wypalonych krwią spiekła. Ow człowiek bez ruchu stał się teraz wcielonym ruchem, ręce, nogi, głowa latają mu jak skrzydło ptaka, nie ze strachu, z szaleństwa. On nie wie obecnej chwili, nie zna przeszłej, nic nie czuje prócz gorąca a gorąco mu w gardle, w piersiach, w głowie, para z ust mu bucha, istny kłąb dymu; oczy nie patrzą, migotają tu i tam, dla nich krąg wszędzie jednaki i on nigdzie wzroku zatrzymać nie może, ni zmrużyć oczu, bo powieki palą a ruch oczu porywa za sobą ruch całej głowy i nią koluje ciągle. Stawiony na rusztowaniu chwieje się, on nóg by nie miał, czuje tylko głowę bo tam ból cały a reszta ciała zamarła. Cisza w około tak że słychać z okna Mejeriny „kacerz" które Boboli językiem rzucił a twarzą ciągle wymawia. Lud odwraca głowy, wtóruje „kacerz" żegnając się; Urszula raz spojrzała ku rusztowaniu, teraz już ino w Chodkiewiczu okiem — on smutny, powlekł się myślą ku

http://rcin.org.pl

dawnemu słudze swemu i wita z owym byłym rotmistrzem Lisowczyków, pierwszym w ogień, trzymającym się tylko konia swego, hetmana i Boga Bóg go opuścił, konia stracił, hetmana już pewno zabaczył. Przeczytano wyrok, właśnie pierwszą sentencję pełnią oprawcy; podprowadzono skazanego ku niższemu pieńkowi, położono nań prawą jego rękę, kat ciął czekanem i ręka spadła po łokieć. Krzyknął Piekarski popatrzył na rękę z zadziwem, że go mogło coś więcej prócz głowy zaboleć; krew bryzgała, trzeba mu było aże puszczenia tej krwi aby przyjść do się z gorączki. Teraz mu widniej w oczach, czyściej w głowie, sercu się o bycie przypomniało. Patrzy i widzi tłum ludu, rynek, kata przy sobie, patrzy i wprost siebie ujrzał pana swojego, poznał go jak dziecię swoję matkę poznaje i jak dziecie wyciągnął ku niemu owo ramie skrwawione i zawył.

Zbledli widzowie, popatrzali na ten słup krwawego drogoskazu co się piął do hetmana, słuchają krzyku który tak dziko jęczy ku Chodkiewiczowi — ich jak jego oczy wbily się w tego starca siedzącego w całym majestacie urzędnika Rpltej, Głosy różne rwą się za tym štekiem: »on go poznał; on błaga łaski;« ale głos piskliwy, przeciągły, szyderczy, z wyższego miejsca niż rynek rzucony, huczy nad inne; »on go oskarza.« Mejerin wychyla się z



http://rcin.org.pl

swego okna bardziej, coraz bardziej, aby przypatrzeć hetmańskim rysom i niby nieświadoma, niby pełna ciekawości w głos krzyczy: »co to, patrzcie, kogo wskazuje morderca.« Za jéj wołaniem więcej się głów chyli ku Chodkiewicza oknu, więcej ocz zwraca, a ów starzec z całém osłupieniem okropności, siwy włos jeży, potem czoła pracuje i patrzy w to zjawisko zapamiętale jakby to karta w któréj on czyta. Chwilę tak było, wtém się upamiętał Piekarski, odszarpnął ramieniem w górę i oczy bledsze, łagodniejsze posłał jak gdyby z prośbą do nieba. Twardziéj rani starca ta modlitwa skaleczonego winowajcy. W jego postaci to jakby młodość modliła za siwą nieobacznością. Lat poranek nad zachodem życia się lituje, karany nad karzącym winowajcą. I cierpienie musi być widoczne w twarzy Chodkiewicza, bo Mejerin z niéj rada, wesoła, udobruchana, kręci się w swojém oknie, dogaduje, paplocze, puszcza raz okiem na Piekarskiego, to znów w Chodkiewicza, to na tłum, to na Bobolego, to na kilku dworskich co za jéj krzesłem stoją ciekawi. Przerzuca się, rozgarnia włosy, to czepiec, to upięciom pod brodą folguje, bo jéj gorąco miławo, mdło, łubieżnie z téj radości, bo by chciała żeby to każdy widział, czuł, cieszył się jak ona. Używa swojéj roskoszy jak łakomca stołu, aby się nią zsycic,

http://rcin.org.pl

rozepchac, zalać i zemsta jak łaskotanie rozpustnie przebiega jej ciało. I dziwna, rysy jej i Chodkiewicza w jednaki zeszły się wyraz podobny sobie, który stoi na krańcach dwóch przeciwnych uczuć, a które gwałtowność uczuć w jeden stopień wytęża. Jej twarz tak się krzywi z roskoszy, jak jego z bolu, i nie wiedziałbyś kto więcej cierpi; ale to wiedz że o jednę linję wyżej w czuciu, dla obu smierc by pewna była. Kat zawrócił ofiarę ku sobie i druga ręka pod czekanem padła; krew z niej nie tak mocno bryzga a Piekarski nie ma innego w całej twarzy wyrazu prócz bolu fizycznego, który i łzy do ócz i skargi do ust urywane, sykające naciska. Z dwóch ramion w dół teraz spuszczonych krąg czerwony się toczy i opasuje ten posąg żyjący: a twarz a ciało coraz bledsze, już na nie anioł smierci zawczasu rzuca swą chustę, by nie przerazić żyjącej ludzkości. A wtem i głowa spadła. Z błyskiem miecza zmrużył oczy Chodkiewicz, oburącz je zasłonił; wtedy-to Mejerin oddała plwanie za plwanie, zaplwała oczy hetmana krwią Piekarskiego. Kat kończy wyrok nad ciałem bo duszy już nie było . . . .

Zaturkociła kareta Mejeriny jak w ówczas a faworyta jak w ówczas depce, rozpędza tłumy poszustnemi flamandy i odjeżdża zwieścią do zamku. Tą razą patrzy smiało w okno hetmańskie, wyzywa okiem na nowe



http://rcin.org.pl

spotkanie, na nową walkę. Jakże hetmanie? Chodkiewicz stał jeszcze w oknie, ona mu patrzy z koleby, chce przypomnieć owę chwilę obelgi »Plwaj« zdaje się mówić całą tryumfującą zemstą. Ale u niego w oczach wciąż ino odbłysk miecza i głowa lecąca ku niemu. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Już dniało. W komnacie Mejerin słychać szepty po ciemku. Dwa głosy kobiecy i męski tak rozmawiały o brzasku: »Kochanku mój! Hansie mój! czas ci na dół w Norymberski sklep, przedawać fraszki, łudzić swiat, zawodzić go; ha! tyś mi w dzień kupiec nieznany, frymarczyk; ha! jam-ci w dzień dworaczka, wielka pani, a gdy nadejdzie noc ona nas godzi i równa, bo wielka pani na kupca pierś rzuca swą skroń. W nocy tyś mój, ja twoja, znamy się jak dusze dwie, widno nam przy blasku oczu naszych, huczno nam przy pocałunkach. — Kiedy swiat śpi, nam żyć; to teraz kolej swiata, on wstaje, nam pokłaść nasze uczucia, nasze związki i serca nasze cicho, potulnie, bo dzień, a w dzień ja wstawać muszę przed służbą moją z posłania któregom w nocy nie tknęła, bo tak mi miękko na łonie twem, a potem modlić na klęcznicy z myślą o tobie, niespokojnem okiem pytając owej komnaty czy tu śladu z ciebie nie zostało by służba nie zgadła ozego. A ty Hansie! i tak mi co noc więcej grzmisz; usłyszą cię, co noc wię-

http://rcin.org.pl

cej pijesz i flaszką nieraz rzucisz w podłogę kiedy mnie nie ma — jak wczora. Strzeż garła strzeż, stracisz mnie luby mój; więc nie pij!«

Więc nie żyj podwiedz Urszulo moja! kiedy cię nie ma ja muszę pić, ty w onczas w myśli siadasz koło mnie, ja wtedy śpiewam szalono, wybornie, gdzieś tam z serca; bawię się bawię tą jedną chwilą, podaruj biednej tej chwili! — Bo cóż mi życie jakie ja wiodę; ni jeden człowiek coby mnie znał, ni jedna dusza co by spytała: jak ty się Hansie masz? — To też kiedy zmrok leci ja witam go pieśnią i flaszką, tobą, miłością, językiem moim i tańcem moim, póki się nie doczekam ciebie. O jak cię wtedy z starych całunków młodym mym zmywam zapałem, jak ja cię kąpię łzami mojemi byś mi się czystą wydała. Daleko, daleko za morzem gdzieś został mój domekubogi kędy mnie matka powita jam tu zaleciał za gwiazdą moją za gwiazdą z kruczemi włosy. Urszulo! niemów o piciu! jam pijąc z ust twych został na wieki pijakiem. A noc wczorajsza, nie mówmi o niej; jam był wczoraj radośny, wesoły, weselem twem, zemstą twoją. Bo twa obelga i moją była; a kiedyś zemstę znalazła i tam jechała, to jam tu przyszedł znalazł mój dawny skarb, jakby pierwszy twój uśmiech. Wyszłaś — szalałem, znów piłem tę flaszę, trzaskałem flaszę jak ty hetmańską swiętość. Szalałem, znów piłem, a kiedyś weszła, ta-

http://rcin.org.pl

kim potulny jak pies łaszący lizał ci rękę. Urszulo moja, ja pierś mą tłukłem by ból poczuła, aby gdy przyjdziesz uradowana jam z wszystkich bolów najsroższych, krwawych mógł na twém łonie ożyć radością, twoją i naszą. Jeden dzień tylko równy pamiętam lubakochanko, dzień w którym zdybał nas w téj komnacie dworzanin króla, co tak zrana przyszedł od niego, i poznał wszystko, ledwo nie zgubił; a tyś mu luba za całą odpowiedź banicją w oczy rzuciła — banicję ot z tego ganku.

D. G. Magnuszewski.

http://rcin.org.pl

# Orły z Herburtów.

## Powieść fantastyczna.

http://rcin.org.pl

Powieść ta oparta jest na podaniu krążącem w okolicy Dobromila, że dawni dziedzice tego zamku w orłów się przemieniali. —

http://rcin.org.pl

## Wprawa.

Na górze ogromnej w czarnym wianku sosen,
Zim tysiąca pomny i tysiąca wiosen,
Wznosi płowe szczyty zamek murowany
I w jasne błękity i w groźne bałwany.

Przez szyby szerokie, starosta zamkowy
Przeziera głębokie wertepy i rowy;
Wokoło po dole i łąki i wody,
I sady i pola i sioła i grody.

Od Węgier, od Lwowa zaświtał dzień złoty.
Bóg dobry Ruś chowa od wrogow pustoty;
Sród kwitnących sadów, roboczy lud zatarł
Zniszczenia napadów, Madziarow i Tatar.

Przez szyby szerokie, starosta zamkowy
Przeziera głębokie wertepy i rowy;
Nad skały urwiskiem w przepaści straszliwej,
Siadł orzeł spłowiały i ostrzył dziób krzywy.

I szpony kosmate w baranka utopił,
I piersi pierzate niewinną krwią skropił,
Rożane dżdże szponą wyciśnięte, luną
Na skałę omszoną i sniezyste runo.

http://rcin.org.pl

Najeżył siwiznę starosta zgniewany,
I przodków spuściznę pochwycił ze ściany,
Zawołał: o smiałek, poleciał, do proga,
I nadkrzesał skałek i nadsypał z roga.

— Ten wróg mi plądruje codziennie po dołach,
I trzody rabuje po spokojnych siołach, —
Kłakami proch przybił, wymierzył w jarugi,
I strzelił i chybił raz jeden i drugi.

I zgniewu się pieni i usta zacina,
I wleciał do sieni i krzyknął na syna:
„Chodź synu na wprawę i nabierz kul z kosza
„I strzelaj na ławę do ruskiego grosza. —

„Strzelaj od rozwidu aż po wieczór szary,
„Abyś nie miał wstydu jak przyjdą Tatary,
„Mnie nie dziw, bom stary, mnie trzęsą się dłonie,
„Jak przyjdą Tatary, ja już nie obronię.

Pobiegł syn na wprawę i nabrał kul z kosza,
I strzelał na ławę do ruskiego grosza,
Strzelał od rozwidu aż po wieczór szary;
Nie będzie miał wstydu jak przyjdą Tatary.

## O r z e ł.

Wspaniale orzeł prądy wiatrów dzieli,
Szerokie skrzydła rozwinął,
Żeglugą słońca w promiennej kąpieli
Pomiędzy lazury wpłynął. —
Tu dowcip ludzki szkodzić mi nie może,
Bespiecznym w obłoków fali,
Chyba że ramie wyszuka mnie boże,
I ognisty piorun spali.

http://rcin.org.pl

Że pod nóż człeka ugłaskane zdradą
Posłuszne chytrej namowie,
Podle stworzenia karki kładą,
Przez to on panem się zowie.
Jak skąpiec strzeże wolności swojej
Czyli się w nocy nie zmniejszy,
Buduje wieże i w wieżach się boi.
O ptak pod słońcem wolniejszy!
Ja z trzód wybieram co tuczniejsze jagnie,
Smiało panuje na lesie,
Sercem dosięgam, co serce zapragnie,
I gdzie mnie skrzydło zaniesie.
Mnie odgłos dzwonów, który miasta budzi,
Pożar co twierdze zdobywa,
I napad ludzi na zagrody ludzi,
Snu w mej jaskini, nie zrywa.
Chrzęst chmur ciągnących i gromów wystrzały,
Czyje codzień słyzą .uszy:
Tego nie strwoży, ziemski gwar zdrobniały,
I nikczemny krzyk pastuszy,
Znam ja ten zamek, mieszkałem w nim wprzódy,
Głaskając tępiłem trzodę;
Lecz orzeł ludzkiej wstydzę się obłudy,
Zwyciężam a nie uwiodę.
Teraz wertepa nad wszystko mi miła,
Słodko mi bujać po lesie,
Znam ja tę strzelbę bo stróżem mi była,
Wiem że tutaj nie doniesie.

## Wydziedziczenie.

Na górze ogromnej w czarnym wianku sosen,
Zim tysiąca pomny i tysiąca wiosen,
Wznosi płowe szczyty zamek murowany
I w jasne błękity i w grożne bałwany.

http://rcin.org.pl

A w zamku dziewczyna, starosty pociecha,
Usta jak kalina, oczy jak czerecha;
Przyjechali goście, przyjechały swaty,
Otwórzcie, zaprośćie w sypialne komnaty.
Oj! wolęż ja, wolę niech dziewką zostanie,
To młode pachole jakieś nowe panie. —
Dawnoże jak złatał świecisty herb z płachtą?
Nie będę się bratał z onegdajszą szlachtą.
Do nóg mu upada nadobna Aniela,
Niech miłość poskłada co dnma rozdziela,
Co zrządziły losy niech miłość zjednoczy,
Nad herby, nad trzosy, milsze czarne oczy.
Starosta z gniewu się pieni,
Marszczy czoło, usta ścina,
„Bierz go diabeł, niech się żeni,
„Nie mam córki, dość mi syna.

## N o c.

Na zachodzie chmury płoną
Krwawemi brzegami,
Czarny las głową złoconą
Błyszczy między mgłami;
Między góry, krętym dołem,
Skalistą uboczą,
Potok srebrnem szumiąc czołem,
Uchodzi ochoczo.
Mgły się wznoszą nad potokiem,
Jak duchów gromady,
A gdzieś z lasów, złotem okiem
Patrzy księżyc blady,
I rozlewa ciche strugi
Przez szczyty zielone,
Na urwiska i jarugi,
I skały omszone.

http://rcin.org.pl

Jego promień pełen mocy,
Z ciemnego wądołu
Wywołuje duchy nocy
Do uciech pospołu.
Czy gdzie który drzemie w jarze.
W skały szczelinie,
Czy wraz z ptakiem, po czaharze
Skrył się w gęstwinie;
Szemrze liść tajemnym ruchem,
Las pełen życia,
Między drzewa, duch za duchem
Wybiegł z ukrycia.
Przelatują bór sosnowy
Jak mgły powiewne,
Po nad góry, po nad rowy,
Gromady śpiewne.

## Chór duchów.

Noc pogodna, księżyc pieśći.
Wietrzyk wieje, liść szeleśći.

## Korowoda.

Sliczny, śliczny blask księżyca!
Patrzcie duchy w skałę wpada,
Gdzie na gnieździe swem orlica
Pięcioro jajek wysiada.
Biedny ptaku! twoje oczy
Jeszcze sen zmysłowy mroczy,
I twoje spojrzenia
Powleka mgła omamienia,
I myśli serce matczyne,
Że swoje dzieci jedyne

http://rcin.org.pl

Obaczy swemi oczyma.
Przecież w jaju życia nie ma!
Zanim one się rozruszą,
I żółtki siły nabiorą,
Wprzódy duszę dostać muszą;
Zginie w swiecie żyć pięcioro,
I może pod ciepłe skrzydło,
Zwiedziona matka nieboga,
Przytuli dzikie straszydło
Swojego własnego wroga.
Bo przyroda w wiecznym pędziej
Jeden ogół ma od wieka,
Ni przybędzie, ui ubędzie,
Od kamienia aż do człeka;
Każde życie smierć znachodzi,
A smierć każda życie rodzi.

## Jeden duch.

Dalej duchy wietrznym tańcem
Na tę górę, przez ten las,
Bo pod zamkiem, bo za szańcem,
Matka północ czeka nas.
Tam przez okua, między kraty,
W sypialne wpadniem komnaty,
I nad głową, nocni goście
Ukleciemy sen starośćie.
Życie krótkie, prędka doba,
Niech sposobi się do groba;
Bo kto źle się z jawem bawi,
Kogo dzień na błędy żenie,
Tego chyba noc naprawi
I napomni go marzenie.

http://rcin.org.pl

## Chór.

Bo kto źle się z jawem bawi,
Kogo dzień na błędy żenie,
Tego chyba noc naprawi,
I napomni go marzenie.
Noc pogodna, księżyc pieśći,
Wietrzyk wieje, liść szeleśći.

## Łoże boleśći.

Słońce wstało z chmur pośćieli,
Spiewa ksiądz we wieży;
Nabożeństwa pan nie dzieli
Bo w łożnicy leży.
W nocy sen go trapił dziki,
Przeto mocno słaby,
Przy nim żydy cyruliki
I uczone baby.
Wzrok ma krwawy, w starej twarzy
Spiekła krew się burzy:
Bo gorączka wnętrza pali
I przytomność chmurzy.
„Czy to jawa? czymja śnił?
„Sen okropny! to nie sen!
„Tak, tyś zbójca! tak, to ten!
„Tyś to synu, tyś to był;
„Pożar zajął moję głowę,
„I moje serce wypaczył,
„Zhańbiłem własną synowę,
„Własny syn mi nie przebaczył."
—„Luby ojcze, to był sen,
„Sen nie wiara, pusta mara,

http://rcin.org.pl

„Bądz spokojny, jam nie ten;
„Syn twój chrzczony, nie ma żony,
„Luby ojcze! to był sen!

---

Przyjeehafi gośćie i córka i zięć.
Niepuśćce, nieprośćie, obłudna to chęć!
Do nóg mu upada nadobna Aniela
„O biada mi, biada! ho nic mam wesela.
„Nie chciej ojcze mojej zguby,
„Nie zawiązuj młode życie,
„Pobłogosław ojcze luby!
„Pobłogosław twoje dziecie!
„Posród bogactw i dostatku,
„Gryzie mnie żądło sumienia;
„Niechce właśći, nie chce spadku,
„Tylko głowy uśćiśnienia."
—„Mnie nie kole twój dostatek,
„Diabeł uprządł taki ślub,
„Przyszłaś kłucić dni ostatek,
„By mnie prędzej wegnać w grób."
Starosta z gniewu się pieni,
Marszczy czoło, usta śćina,
„Precz mi z oczów, precz do sieni!
„Nie mam córki, dość mi syna!
„Co? — mój syn — już kula leci . . .
„Nie mam syna! nie mam dzieci!'
—„Drogi ojcze! to był sen.

## Sen magnetyczny.

Przymknął staruszek oczy znużone
I lekko wzdycha.
Już spokojniejszy, sny upragnione
Upadły scicha.

http://rcin.org.pl

Drzemie w spokoju;
Jaśnieją lica
Jak twarz księżyca
W milczącym zdroju.
Pobladło czoło i warga stara,
Ogień ustaje;
Lecz znowu jakaś trapi go mara,
Bo przez sen baje:
„Już do mego zamku jedzie
„W kośćianym wozie smierć blada.
„Nie pijawki, nie spowiedzie,
„Ale jedna jeszcze rada:
„Wypraw synu cieśle w bory,
„Niech siekiery twardą stalą
„Stare dęby i jawory,
„I rosłe jodły powalą.
„Niech sposobią wielkie czyny,
„Rusztowania i przystawki,
„Długie haki i drabiny,
„Zręczne szczudła, płaskie ławki.
„W przepaśći urwisko skały
„Skuteczne leki utaja,
„Nie paproć-to, nie kwiat biały,
„Ale orlica ma jaja.
„Znieśćie orlicy nadzieje,
„Niech się z tych łupek napiję,
„Bo w nich moja krew się leje
„I moje serce w nich bije.
„Postój, postój moje dziecie!
„Jakiż szereg nieszczęść długi!
„Jabym długie znosił życie
„I postarzał po raz drugi!
„Ciężkie kraj ten dotkną kary,



http://rcin.org.pl

„Prześladowce naszych grzechów.
„Zgubią go domowe swary
. . . . . . . . . . . . . .
„Wypraw synu cieśle w bory,
„Sprawni ludzie niech się spieszą,
„I niech ostremi topory
„Cztery deski mi ucieszą.

## Pogrzeb.

We wszystkie dzwony w Dobromilu dzwonią,
Gruchnęły wieśći: umarł pan bogaty;
Ciągną żebracy z wyciągniętą dłonią,
I księża długie przywdziali ornaty.
W wiatrach przeciągłe unoszą się tony,
Bladawo płoną pochodnie wzdłuż drogi,
W szeregach idą kapturne zakony,
Żałośnie jęczą pobudzone rogi;
A z wałów zamku narożna haubica
Przeraża w dołach rozsypane sioła.
Mętno las szumi i drzy okolica,
Po górach echo stoma gardły woła.
Kirem pokryte postępują konie,
Swojemu panu służą raz ostatni,
Błyszczą na trumnie połamane bronie,
Zawodzą baby i płaczkowie płatni. —
W samotnej komnacie starośćic łzy leje,
Po niezwrotnej stracie płacze bez nadzieje.
Do tej ciemnej bramy my wszyscy pójdziemy,
Lecz czy się poznamy, lecz czy się znajdziemy?
W tem w pokój zamkowy
Przybieżał gajowy:
„Hej panie ruszniczy!
„Za swieże zdobycie
„Rabuś okolicy

http://rcin.org.pl

„Położy mi życie.
„Pochwycił koźlika,
„Tego ulubieńca
„Pana nieboszczyka,
„I potaszczył jeńca
„Na wysoką skałę,
„I szarpie i skubie,
„Karmi dzieci małe;
„Toż ja go oskubię!
„Pewno mu na skale,
„Te kudły osmalę.“ —
— A smutny pan rzecze:
„Znikome ostatki
„I prace człowiecze.
„Daj pokój orłowi.
„Niech nakarmi dziatki.
„A za twego pana,
„Kto ci odpowie?
„Nie zatruta strzała,
„Nie kula ulana,
„Smierć go zabrała.“

## Wesele.

W samotnej komnacie, staroście łzy leje,
Po niezwrotnej stracie płacze bez nadzieje;
Do tej ciemnej bramy my wszyscy pójdziemy,
Lecz czy się poznamy, lecz czy się zdybiemy?
Przeminęła zima, a radośći nie ma,
Przeminęło lato, on płacze za stratą.
Aż w późnej jesieni. lice się czerwieni;
W zapustną niedzielę, wyprawił wesele.
Muzyka dobrana i księża spiewali,
Od rana do rana, gośćie tańcowali.



http://rcin.org.pl

Na górze ogromnej w czarnym wianku sosen,
Zim tysiąca pomny i tysiąca wiosen,
Wznosi płowe szczyty zamek murowany
I w jasne błękity i w chmurne bałwany.
W zamku pani młoda, panicza pociecha,
Usta jak jagoda, oczy jak czerecha.

## Koniec.

Pan zamku wesoło, przyszłośćią się łudzi,
Wypogodził czoło, obdarował ludzi.
Niebawem pochwycę w te objęcia skore
Moje drugie lice, imienia podporę.
Pierś moja pieluchą będzie,
Kolebka w mojem objęciu;
Szyjcie paski i krawędzie
Memu dziecięciu.
Cieszą się dworzanie i czeladź barwiona,
„Dziedzicem nas panie obdarzy twa żona.
Będziemy nianczyli twojemu dzieciątku
Będziemy służyli nowemu paniątku.“
Wyszła pani po za mury,
Snieżną trzódkę widzieć pragnie,
Napadł orzeł i w pazury
Pochwycił jagnię.
Do zamku strwożona, pobladła na twarzy,
Przylatuje żona, mężowi się skarzy. —
„Ho! diabla pustota! ten rabuś mi snadnie,
„Na okna, na wrota, na ludzi napadnie.
„O! nie będę miał zawodu,
„Choćby zdrobniał w lada proszek,
„Wyuczyłem się za młodu
„Strzelać w półgroszek.“
Nabój kłakiem przybił, wsadził skałkę nowę,
Wystrzelił, nie chybił i ugodził w głowę.

http://rcin.org.pl

Rozstrąca konary i z zamku do pana
Pospiesza przez jary, drużyna wysłana.
»Oj! panie nowina, wracaj gęstym lasem,
Bo jejmość ci syna, powiła przed czasem.“
Głośno diaki zaśpiewali
Uderzyli w wielki dzwon,
Głośno popi mszę czytali,
Kirje elejzon! —

## Dnia duchy.

Błakają się życia
Duchów niewidomych,
W powicie z powicia,
Po prochach znikomych.
A kogo wyzwoli
Ze zmysłow niewoli,
Lub cnota, lub kara,
Żyć będzie jak para,
I lekko popłynie
Po czarów krainie,
Po niwach słonecznych,
Po niebach błękitnych,
Po księżycach szczytnych,
Po gwiazdach odwiecznych,
Swiatach nie bajecznych.
Patrz! patrz! na błękicie
Obłoczków gromada,
I lekka i blada:
To aniołków życie —
Jak w złocistej bieli
Lilije na grzędzie,
Jak białe łabędzie
Na modrej topieli.

http://rcin.org.pl

A wiater ich pędzi
Przez słoneczne niwy,
Do krwawych krawędzi
Północy burzliwej;
Za ręce się wzięli
I wiążą łańcuchy,
I śmielej i śmielej
Pląsają dnia duchy,
A każdy się chroni
Jeść z ciała jabłoni. —

Alex. hr. Dunin-Borkowski.

http://rcin.org.pl

# O polskim języku łowieckim

i

# o swiecie łowieckim.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# O polskim języku łowieckim

i

# o swiecie łowieckim.

Łowiectwo należy do najstarożytniejszych zatrudnień człowieka. Najpierwsze pokolenia ludzkie otoczone dzikiemi zwierzęty musiały z niemi walczyć to broniąc się od ich napaści, to potrzebując skór i mięsa lub ciał na obiaty bogom, to podbijając je pod swoje panowanie, to obierając siedliska w miejscach ich przytułku. Dla pierwszych więc ludzi łowiectwo było potrzebą; oni-to idąc w codzienne zapasy ze zwierzęty, tworząc prawie jedno z niemi towarzystwo, znali dokładnie ich istotę i nie tylko je ponazywali, ale przymioty ich, ruchy, głosy, w słowach oddali — oni-to są twórcami języka łowieckiego, który w owych czasach nie nosił tej oddzielnej nazwy i dopiero wtedy ją przybrał; kiedy swiat łowiecki przestawszy być sceną powszechnego życia ludzkiego stał się tylko miejscem za-



http://rcin.org.pl

bawy. Jak wszystko co w odległej starożytności powstało, jak n. p. staroświeckie poezje tak i język łowców był zwierciadłem przyrody a słowa jego wiernem malowidłem przedmiotów. Późniéj gdy ludzie odwykając obcowania z przyrodą coraz mniéj ją pojmowali, jeszcze późniéj gdy nauki przestały, że tak powiem, wyrastać z serca narodów ograniczane ciasnemi prawidłami pokojowych literatów, straciła przyroda w ich mowie barwę, głos i życie. W owczas i prawda gubić się zaczęła i człowiek ciemniejszą stawał zagadką. Pierwszy raz sił swoich doświadczyli zapewne ludzie na zwierzu; bohatyrami nazywano tych, którzy wytępiając szkodliwe zwierzęta stawali się użytecznymi ludzkości, i w istocie są oni w pierwszych wiekach czem w późniejszych rycerze i wojownicy. Takimi byli heroy greckie Herakles, Perseos, Bellerofon i inni, takimi w średnich wiekach Syfrit i Sankt Jörg, takim był nasz Krakus. Dobrze się zasłużyli ludowi; pochwałami ich brzmiały biesiady, obchodzono na cześć ich swięta, czyny ich ubrał duch ludu w urocze poezji szaty w których nam we mgle wieków jak fantastyczne obrazy nadzwyczajnego męstwa, rzadkiej zręczności i wielkich sił fizycznych jaśnieją.

Sławianie od niepamiętnych czasów trudnili się łowiectwem, czcili boginią łowów, mieli rozmaite bóstwa leśne. W Polszcze we-

http://rcin.org.pl

dług swiadectwa latopisarzy polowania są bardzo stare. Bractwa strzeleckie bywały w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i we Lwowie. — W szkole strzeleckiej z dawna istniejącej w Krakowie strzelano z łuków, kusz i rusznic do kurka (koguta) drewnianego, a kto go zestrzelił robiony był na cały rok królem kurkowym i otrzymywał rozne przywileje. Strzelanie, albo jak dawniej lepiej mówiono, strzelbę, uważano kunsztem rycerskim a ćwiczenie się w nim za przyzwoite mężowi. Prawie wszyscy królowie polscy lubili łowy, niektórzy większą część czasu na nich trwonili jak August III. I szlachta polska lubiła polowanie i używała różnych jego rodzajów, bądź z drapieżnemi ptaki, bądź z psami, bądź innych; odbywano je niekiedy z wielką wystawą i tu nieraz jak w wielu innych rzeczach czyniono zbytki ze szkodą własną i kraju. Były i niewiasty podzielające z męszczyznami przyjemność polowania. Sród takich okoliczności dojrzewał język łowiecki polski [1]), nosi on niezaprzeczoną cechę da-

[1]) Są i inne języki jako gospodarski, rzemieślniczy, rzeźnicki, flisowski, rybacki, i. t. d. ale pono uboższe od łowieckiego. Gdybyśmy wszystkie ich słowa zebrane mieli zbogacilibyśmy naszę mowę a zarazem przekonali się że nam wiele rzeczy dawno znajomych było na których oznaczenie dziś słabszych,



http://rcin.org.pl

wności; słowa któremi objawił myśli natury, obrazy w których ją zmysłowie przedstawił, czynią go poetyckim. Wiele zapewne słów zatrzymał jeszcze z czasów pogańskich, inne ustąpiły miejsca późniejszym, inne znowu weszły bogacąc tylko język, wiele może zaginęło, wiele dotąd nie zebranych błądzi po ustach starych myśliwych. Dziś łowy rzadsze język łowiecki widocznie zaumiera bo młodzi myśliwi często z języka swego ledwie kilka słów umieją; dawniej taka obojętność była naganną i karaną i nieraz modny paniczyk wszedłszy w swiat łowiecki dostał sforami na zwierzu albo okupić się musiał za nie umienie języka łowców albo za spudłowanie (chybienie) niedzwiedzia lub dzika, z któremi się potykając ojcowie jego drwili z tatarskiego tańca i żadnej kuli nie puszczali darmo na wroga. Niektóre obce narody mają podobne języki. Język niemiecki-łowiecki, acz piękny, nie wyrównywa naszemu. Przystępujemy te-

---

a często cudzoziemskich używamy wyrazów. Kwitnienie niektórych roślin nazywa się: pszenicy, sypaniem; hreczki, rzucaniem kaszki; kukurudzy, przędzeniem; dziewanny, wypatrzeniem. Kolano u rzeźnikow, królewski nos; skrzydła wiatraku są zmigi; mleko zaraz po ocieleniu krowy, siara; naczynka, faszerowanie. — Kołbań, miejsce legowiska sumów, szaranów.

http://rcin.org.pl

raz do części składowych polskiego języka łowieckiego; może nie wszyscy uczują jak byśmy radzi całą piekność mowy myśliwych przodków naszych, płeć piękna szczególniej, mimo-to jednak pisaliśmy w przekonaniu że i rzecz najdrobniejsza na ziemi ojczystej powstała, obojętną być nie może i być nie powinna.

Są różne rodzaje polowania jako: obława, czaty, podsłuchy i. t. d. Polowanie nazywa się polem. Czarne pole jest polowanie na dziki; szklanne, wodne, legawe pole, albo brodzenie, polowanie na lotną wodną zwierzynę. Dodniówką nazywa sią zaranie i polowanie w zaranie najpowszechniej używane na lisa; wieczorka polowanie wieczorne. Ostre pole ziemia grudowata; mówiące, widne pole, ziemia na której znać ślady; ślepe pole, gdzie ich nie znać; srokate, mieszane pole, ziemia gdzieniegdzie sniegiem pokryta; dzikie pole, pustynia. Wysoki las jest las z drzew wielkich; niskim lasem, są krzaki; knieja podszyta t. j. krzewiną zarosła; ponowa (1) ranny trop zwierza na śniegu; hasłem jest trąbienie. Czarną zwierzyną nazywają się dziki; płową, jelenie; lotną, ptaki. Pole zakładać znaczy polowanie zaczynać. Zwierzęta są miejscowe albo domowe, albo przechodnie.

(1) Nowo spadły śnieg, na którym dobrze widać ślady [illegible].

Pies, istota zadziwiającej pojętności, stróż człowieka, przyjaciel dzielący z nim stale wszystkie losu koleje, towarzyszy mu i na swiecie łowieckim; tu on rozwija różne swoje przymioty, tu prawie każdy ruch jego ciała, każdy odcień ducha znajduje nazwę i nieśmiertelność w słowie: tu mu się człowiek moralnie najwięcej odwdzięcza. Różne ma nazwy, to gatunkowe jako: brytan, kondel, ogar, chart, gończy, wyżeł, jamnik, pijawka; to przymiotowe jako mistrz, bardzo zręczny; bałamut, goniący lada co głosem; bydlarz, porywający się do bydła? zapasnik, łgarz, i. t. p. to według kształtu, barwy, głosu, albo usług jakie pełni np. śpilka, pałasz, cygan, płaczek, gęśla, duda, podsokoli, postrzemienny. Głowa jego jest twarzą; pysk trąbą; zęby u charta, szpilki; ogon, kitą: czuch, albo pach, albo wiatr, powonieniem; przymioty, cnotą; odzywanie się goniąc, graniem; lata, polem. — Pies spąchiwa, to jest poczuwa zwierza; rusza, wypędza; goni po zwierzu, po tropie, albo na oko, kiedy gra postrzegłszy tylko; zławia, odzywa się nie widząc zwierzyny; zaciera, gubi ślad; unosi się, za ślad wybiega; wiatrem goni, tylko za wyziewem zwierzęcia w powietrzu rozlanym; trzyma, długo goni; ucina, przestaje gonić; zalewa się, pysk

http://rcin.org.pl

w rosie macza; dłubie, źle goni; zbija, jeden drugiego przegania; wyrzuca, wyprzedza inne; na przełaj idzie, zachodzi drogę zwierzynie; bucha, w snieg zapada; kopnął się, wyskoczył z sniegu lub jamy; pudło (mydło) wozi, z tyłu zostaje; dociera, dogania; pracuje, albo już dopracował się, dogonił. Wyżeł waruje, bobruje, na brzuchu się kładzie; dzwoni, ogonem macha; mamla, ino oszczekuje zwierzynę; znosi przynosi z wody. Psy się odzywają różnemi głosy na rozmaitego zwierza, to grubszym, to cieńszym, altem, basem, dyskantem, drząco, rzewnie, zapalczywie, albo cukrują t. j. głosem przyjemnym; na lisa żarliwiej grają jak na zająca, za pierwszym pospolicie sznurem t. j. linją prostą, za drugim krzywą gonią. Charty się smyczą; gończe sforują; kondle drążkują. Zgraja, łaja jest psów gromada; luzem idą, kiedy nie powiązane. Pancerz jest ubior na piersi zabespieczający je od dzika; pierścień, naszyjnik, kolczata obroża. Wprawa, nauka psom dawana. Odprawą są skoki zajęcze, chleb w kostki krajany lub inny pokarm dawany psom po uszczuciu zwierzyny; nawara, pokarm zwyczajny robiony z mąki owsianej z dodaniem chleba, nóżek baranich lub mięsa. Uważać należy aby psy re-

http://rcin.org.pl

gularnie jeść dostawały i czystą wodę miały i najochędóżniej były utrzymywane. Pies w koszyku leży kiedy w kółko zwinięty wypoczywa; dobry i zdrowy pies w gorącu rosciągnięty a wchlodzie w koszyku leży. Kotłowy jest dozorca psów i wprawiający je. Suka po zapłodnieniu przez trzy tygodnie używaną być może; z młodemi bardzo ostrożnie postępować należy aby nie zrazić, nie osłabić, a zawsze z dobremi psami układać. Psy miewają rozmaite choroby jako febrę; skwinancję, zapalenie gardła; splec, gatunek kurczu z zaziębienia, na który spirytusy rozgrzewające pomagają; podbicie, na które kąpiel ciepła pomocna; parchy, dobra na nie woda z liści orzecha włoskiego wygotowana, lub maść siarczana; weszkę, którą wycierają prochem strezlniczym; rany zktórych się zwykłe same wylizują i stąd nasz sposób mówienia wylizał się; wytecz, wykrzywienie nóg; wscieklizna, krwotok, kaszel, robaki, nosacizna — lecz nie tu miejsce obszerniej się nad tem rozwodzić.

Zając najpowszechniej zwany kotem, ma i inne nazwy, jako od ubarwienia bielak szarak; od pory roku: marczak, wrześniak, przytem ślepak, wytrzeszczak, śpiuch, skotak, korpal, koszlon, wacho (może odniemieckiego wachen). Ga-

http://rcin.org.pl

chem jest w porze miłostek. Oczy jego są wytrzeszcze; uszy, słuchy; zęby strugi; wąsy, strzyże; nogi, skoki; ogon, kosmyk, osmyk; okryty kożuchem a na Rusi smużkiem. Tłuszcz jego jest skromem; sierść turzyca; miejsce legowiska, kotlina; miejsce zabaw w nocach miesięcznych i zabawy same, kołem; wrzeszczy, kniazi, a w czasie miłostek muska. W biegu swoim kluczy, albo robi klucze t. j. miesza tropy; susa, przesadza rowy; chica, wyskakuje; łamie, bałamuci charty; robi susy; stawia słupki; majaczy; krąży w około; przycupa, przypada do ziemi albo w krzak; kołkuje, staje w miejscu i słucha; wysworowywa się, wychodzi na miejsce gdzie łatwiejsza ucieczka; ćmi, bardzo daleko się pokazuje; miga pokaże się i znika; szusta, zapada w snieg; modli się, kiedy otoczony chartami; kica, bieży powoli; kipi albo kładzie się po sobie, zmyka w całym pędzie; prosi się, kiedy pod wsie w zimie podchodzi, a polowanie wtedy: na proszonego; łapy liże, uciekł. Jest albo żakiem, niezręcznym, albo graczem. Slad jego dobrze oznaczony jest ścieżką a miejsce kędy przemyka, przesmykiem. Ogrodowinę strzyże, wystrzyga, psuje.

Lis jest psem; zakradający się do kurni-

http://rcin.org.pl

ków, kurnikiem; wychodzący zawsze o świcie zorzanem; pysk jego, nosem; ogon kitą, albo łopatą; nogi, stawki; dynduje t. j. biega; myszkuje, poluje na myszy; składa psy, zwodzi; choica się, zbliża ukradkiem; znika, w jamę się kryje.

Jeleń jest bykiem albo rogalem; oczy jego, swiece; uszy, łyżki; nogi, badyle, rogi mu nie odrastają ale wieniec wkłada i przyozdabia gałęziami, perłami, różą, pierścieniem, mchem, które są częściami wieńca; roguje, bije rogami. Sarna jest kozą; samiec sarny sarniec albo cap; u niej ogonem, kwiatek; nogami cewki; na tyle ma serwetkę albo chusteczkę t. j. znak biały; bieg jej drzeniem albo podrzeniem.

Wilk jest basiur albo dziki pies, albo z łacińskiego lupur; porywający się do tęższych koni, kobylarzem, albo kobylakiem; zgłodniały, zbójem; głowa jego latarnią; oczy, lampami, na Rusi kagańcami [1]) zęby, kłańcami a dzwonienie zębami kłańcaniem; ogon,

---

[1]) W tebe oczyszcze, kahańczyszcze,
W tebe fostyszcze, kudełyszcze, u ciebie oczyska, kagańczyska, u ciebie ogonisko, kądzielisko — z pieśni gminnej ruskiej, w której rozmawiając koza z wilkiem tak mu przymawia.

http://rcin.org.pl

polanem, wiechą, kądzielą; głos wyciem albo trąbieniem; skrada się, podchodzi pod bydło; wynosi zajada; cupie, obces się rzuca; zaświeca, w nocy pokazuje się; korowodzi, gromadnie chodzi; zaumiera, zaczaja się postrzelony; bebni po strzale zaraz pada.

Dzik jest odyńcem; roczniak pojedynkiem; młody warchlakiem; samica lochą lub samurą; inaczéj zwany błociarzem, smolakiem, i. t. p. według miejsoa lub zatrudnienia; ryjak jego gwizdem; ma pióra zamiast szczeciny; szablę zamiast kła, którą obcina, kaleczy, amyśliwy ostrożnym być powinien kiedy idzie na dym t. j. po wystrzale na strzelca. Odzywa się gwizdaniem, gruchaniem, kwikaniem, grzechotaniem, szumem albo krzykaniem. Buchta, miejsce poryte przez dzika; miejsce przechodu droga.

Niedzwiedź jest włochacz albo miś lub misio; miód wykradający bartnik; młody niedzwiedź, piastun; łapa jego plackiem albo łopatą; włos kudłami; chód, telepaniem, łazem; głos, rykiem, porykiem, hukiem, mową; miejsce legowiska domem albo złomem; wodzi za pasy, boryka się; stawia drabinę, spina się naprzednich łapach; wichrzy, strze-

http://rcin.org.pl

la, miota kamienie, drzewo; pieści albo ściska, dusi; zamiata, do koła sie broni.

Borsuk jest norem albo jazwcem; suseł, swiszczkiem; łasica, strzałą a jej mieszkanie dupłem. Na żubra czole skura włosem okryta jest wirem a grzywa jego kądzielą. Bobra ogon, kielnią; tłuszcz strojem; głos kwileniem lub swistaniem, miejsce osady, żeremiem.

Krew zwierząt jest barwą (farbą); dzika posoką; niedzwiedzia juchą. Ubarwienie w ogólności zwierząt i ptaków nazywa się suknią; ziobra, piórami, wnętrzności, patrochami; grzbiet combrem; bok, połciem; węch, wiatrem; stado chmurą. — Wielki zowie się mocny; piękny, dobry; chudy, cienki; postrzelony chory; dobrze się broniący, cięty. Zając tłusty jest skromny; jeleń, kraśny; dzik sadlisty. O ptakach mówi się że są oblane albo żerne co niektórzy i do zwierząt stosują; kuropatwa pyszna albo piczna; gęs zażywna, sytna. Sladem zwierząt jest trop, ślak, sznur albo pęd. Miejsce ich przebywania koczowiskiem, żerowiskiem, leżą.

Przechodzimy do lotnej zwierzyny. Ptaki są albo miejscowe albo przelotne t. j, odlatujące na zimę, albo tułające się jak wrony, kawki; inne zimowe jak snieguły.

http://rcin.org.pl

Niektóre ptaki mają różne nazwy bądz gatunkowe, bądz przymiotowe; dzikie kaczki są: krzyżówki, cyranki, podgorzałki, podlotki,(1) łyski, kozy, nurki; noga dzikiej kaczki jest wiosłem, połyskujące na skrzydłach pióra, zwierciadłem. Bekas jest: dubelt, kszyk, baranek, słomka, kulik, kuliczek, samotnik i. t. d. Drozd: paszkot, kwiczoł, kos, zawojec, sredniak. Jastrząbka gdzieniegdzie zowią kogutkiem; knropatwa jest kurą albo starką; dziki gołąb' grzywaczem; turkawka, gołąbkiem, kwilotem; drop' indykiem, bieg jego unoszeniem; dzięcioł, kowalem; bocian, bociem albo bockiem lub buśkiem (po rusku czornohuz); dzika gęś, gąską. — Ptaki jadą t.j. latają; padają, okrywają, siadają biesiadują, przebywają; wędrują, w jesieni odlatują; koczują przebywają gromadnie; błąkają lub błądają z miejsca na miejsce się przenoszą; wiszą, kiedy na powietrzu w jednem miejscu sią ważą; są w krzyżu np. jastrzębie kiedy rozciągniętemi skrzydły krzyż tworzą; paprzą, grzebią; kąpią się tarzają w piasku; furnają, raptem odlatują albo zrywają się; brykają, odjeżdżają, nietrafione ulatują; wiosłują, pływają; mogą być albo obarczone, postrelone, albo koziołkować, przewracać,

(1) Podloty, są młode kaczki wszelkiego gatunku.

się w powietrzu, albo spaść z dymem, upaść kamieniem t. j. spaść zaraz po strzale; opierzyć znaczy tak strzelić że się tylko pierze z ptaka posypie. Ptaki przeoczają, przez sieć uciekają i nie chwytają ale łamią inne ptaki. Lot słomki jest przeciąganiem; krzyka wymykiem; derkacza i przepiórki uskokiem; kuropatwy i dropia bieganiem; dzikich gęsi i kaczek, żórawi, ciągiem; dzikich gołębi, siewek, turkawek obłokiem, chmurą kiedy lecą gromadnie. Piękne ubarwienie ptaków jest ubraniem; skrzydła ich są loty albo żagle; miejsce ich padania siadłem, ziarnikiem, żerowiskiem, tokiem, paprzą; gniazdo drapieżnego ptaka, pieleszem; czas zbierania się ptaków, zloty. Młoda gęś, kaczka albo kuropatwa mało co upierzona zowie się farbówką.

Polowania z drapieżnemi ptaki należą do najdawniejszych; używano u nas orłów, sokołów i różnych ich gatunków, jako białozorów t. j. sokołów bielejących na starość, kobuzów, rarogów, krogulców, jastrzębi, bądź krajowych bądź zagranicznych. Gniazdowiec jest ptak z gniazda wzięty; gałężnik, który dopiero z drzewa na drzewo wylatuje; takie mają być najlepsze do polowanie. Dobry sokol i w ogóle każdy ptak drapieżny powinien być chudy, oczu pełnych ognia,

http://rcin.org.pl

skrzydeł silnych, nóg mocnych i szponów ostrych. Drapieżnym ptakom odbierają dzikość bezsennością a potem je uczą, co się nazywa unoszeniem. Żywność dla wszyskich tych ptaków swieża być powinna a trzymać je należy w miejscu chłodnem. Iść czarnym szlakiem albo berem, znaczy podchodzić lotną zwierzynę; pod pierzem szczwać, polować z ptakiem drapieżnym.

Uboższym jest język łowiecki co do ptaków których państwo jaśnieje rozlicznem barw bogactwem, zajmuje tysiącznemi pieśniami, może dla tego, że nie wszystkie nazwy i słowa są znajome; wiele także ptaków nie należy do zwyczajnego polowania. Nazywają jeszcze szczygła kulczykiem; wilgę gwizdą; sojkę babą; kukułkę, kukawką; jaskułkę domową, domaszką; rybitwę, rybakiem; dudka, wudwudkiem; bąka hukałem albo hupałem. — Są to nazwy łowieckie-ptasznicze, słyszałem je od ptaszników częścią w królestwie, częścią w Galicji. Jak zaś rozmaite jeden ptak miewa nazwy patrz zoologią Jarockiego T. 2, str. 116. I jeden i tenże sam ptak różnie w różnych stronach nazywany [1]).

[1]) Niedoperze w Sandomierskiem nazywają pięknie wieczorkami.

http://rcin.org.pl

Słowa łowieckie są bardzo właściwe — żaden inny wyraz nie wyrówna słowu kicać na oddanie powolnego biegu zająca, a zając w największym pędzie czyliż nie kładzie się po sobie? albo któż nie widział na polowaniu jak zając łamie charty, jak przez swoje różnostronne szybkie ruchy w istocie zdają się łamać? Głosy niektórych zwierząt, jak żubr jęczy, jeleń beczy, lis skomli, wiewiórka pryska, orzeł szczeka, sęp kłapa, sokoł kwili, knropatwa gdaka, cięgoce przepiórka bije, gęs gęga, drop' ksyka, słomka chrapi, snieguł piszczy, gołab' bębni, grucha, bruka, żołna skrzeczy, kwiczoł piska, kawka plegoce, skowronek dzwoni, przepieruje, jaskułka piskoce, żuraw struka, sokoł kwili, puhacz woła [1]), jak wiernie oddane. Co powszechnie parzeniem się nazywamy, myśliwi zowią u jelenia bekaniem, u niedzwiedzia grzaniem, u głuszcza tokowaniem, u jarząbka graniem, u kaczek deptaniem — i naturę żywiej malują. Nie będę się rozwodził nad pięknością każdego słowa; nie ujdzie zapewne baczeniu znawców a przyja-

---

[1]) Mówią także puha i to słowo maluje głos jego; pierwsze zaś powstało z mniemania pogańskiego i dotąd trwającego że puhacz przeczuwając smierć ludzi woła tych, którzy umrzeć mają.

http://rcin.org.pl

ciele ojczystej mowy ujrzą i w jej odnodze, w języku łowieckim, tę cechę wyższości która stanowi jej starszeństwo między siostrami sławiańskiemi. Pełen życia i poezji jest nasz język łowiecki, żaden powszechnie używany wyraz nie zdoła zastąpić słów jego, są one w porównaniu z niemi, czem kwiat sztuczny z kwitnącym. Ale cóżby na to rzekli s. p. niby klassyczni literaci, którzy obsiadłszy trójnogi rzymskie w naturze tylko geografią zoologią, botanikę albo mineralogią w mowie ludzkiej tylko gramatykę Kopczyńskiego widzieli; coby rzekli, że w szczególnych słowach języka łowieckiego polskiego więcej jest poetycznej prawdy niż we wszystkiej rymowanej prozie Delilla?

Strzelba swieży albo żywi kiedy nie do razu ubija; dołuje, góruje, bokuje, rozruca albo gęsto bije. Koniec rury jest okiem; częściami strzelby są: kolba, lufa albo rura, cel, łoże, przykład, ujęcie, warkocz, stępel, kapsel, kominek, zamek i. t. d. Rozmaite także mają nazwy np. pojedynka, dubeltówka, ptaszniczka, kniejówka, szmigownica, dziwerówka, jańczarka, tyrolka, sztuciec, i. t. d. Sieci jest mnóstwo jako: płot, parkan, na grubego zwierza; rozjazd, włok, trokówka, płotek, pajęczyna, niewód i. t. d. I trąbki są różne charciówka, borówka, kniejówka i. t. p. i



http://rcin.org.pl

trabi się rozmaicie według potrzeby. Jest także kilka słów obcych w używaniu, mogą one być ojczystemi zastępione: apel (przybywaj) cwajnos (dwunosy) forsować, kuplować i. t. d. Do łowców należą: myśliwi, strzelce, sokolnicy, bobrownicy ptasznicy. — Nie mieliśmy w zamiarze rozszerzać się nad wszystkiem co dotycze łowiectwa i chcących obszerniejszych wiadomości odsyłamy do dzieł o tym przedmiocie mówiących [1]).

Rzekniemy nakoniec słów kilka o swiecie łowieckim. Kiedy jeszcze pola i lasy bóstwami były ożywione a rzeki i jeziora oszumiewały pląsaniem i wesołem pluskaniem dziewic, źródeł opiekunek — jakież tam życie oddychało wszędzie, jak wszystko silnie przemawiało do duszy człowieka, jakie go wrażenia przenikały, jakie myśli wyrzucał z przepełnionej piersi! Zatarły je czasy późniejsze aż do najdrobniejszych okruchów. Obszerny jest swiat łowiecki, najeżony górami i skały, zaczerniony puszczami, rozjaśniony zwierciadłami rzek i stawów, straszny przepaściami, uśmiechający się rozległemi rolami i błoniami jaśniejący rożnowzoremi barwy,

---

[1]) Niektóre z dawniejszych są:
Myślistwo z ogary Jana Ostroroga.
Myślistwo ptasze.
Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze.

http://rcin.org.pl

brzmiący tysiącem dzwięków. Tu się puszą na berłach sokoły w karnalach (kapturach), tu psy snują drzące od niepokoju i zapału, tu jak na wojnę idzie wyprawa na odyńca lub niedźwiedzia — owdzie pola migają rozsypanemi jezdzcami i lotnemi charty; w około lasów wstają płoty, słychać muzykę w kniei; myśliwy wypręża oko na przesmyku, tam samotny idzie za psem przewodnikiem albo czatuje ukryty w burzany. Jednych blask słońca oblewa, drugim wieczór przychylniejszy, tych zorza, tych światło księżyca prowadzi; inni lubią noc ciemną albo ją pochodniami rozświecają. Ci w kręte wąwozy wnikają, ci toną w nieprzebyte gęstwy, ci lgną w dyszące moczary, ci posuwają saniami po iskrzącym sniegu. Ale któż zdoła wiernie opisać ten ruch ogólny, tę wrzawę różnojęzyczną, tętęt koni, lot psów, pęd zwierząt, ich obroty, trwogę, wściekłość, bój, grzmoty broni, trąb huki, zapał ludzi i setne ich uczucia; głosy szczególne niknące w ogólnym gwarze, a ten gwar powtórzony odgłosem, rozbity o gór ściany, rozsypany po dolinach. Uważać można polowanie jako żyjące poema, musiało ono wpływać umysł łowców, prędszy krwi obieg, mocniejsze życie, tyle barw i dzwięków, tyle lat przepolowanych znajdowały malarzy w języku poetyckim. Dodajmy do tego niewiasty które czarodziejskiem okiem rozświecały ko-



http://rcin.org.pl

ła myśliwych (bo kobiety w one czasy nie drzały na widok rumaka, nie mglały na wystrzał, ale za to nie rodziły jak dzisiaj chrząszczów, ale lwy) rozmaite przygody i wypadki i świat rycerski spokrewniony z swiatem łowieckim. Nieraz zapewne na zgromadzeniach łowców rodziły się pomysły to jak żubry, jak lekkonogie sarny, jak szczebiotliwe ptaki — bo myśl rozogniona wiecznie za témi przedmiotami goniąca i wiecznie je przed oczyma duszy tzymając, niejako ich odcisk ich odblask w słowach wydawała i mowę okrywała różnobarwą suknią zwierząt. Z tylu marzeń, z tylu powieści cóż pozostało? szczątki obrazów, zamglone wyjątki z opisów, szczególne nazwy, samotne myśli, prawie tylko echo niewyraźne przeszłości. Myśliwi nie stanowili osobnéj kasty, wiadomośći ojca często nie przechodziły do syna i z nim umiérały. Miejsce bóstw wygnanych zastąpiły na swiecie łowieckim duchy i strachy, jakoby cienia zagniewanych bóstw pierwotnych. Co było niegdy prawdą stało się zabobonem, a wiara w nie pozostała już tylko u ludu.

Zabobonni myśliwi wierzą w duchów złych i dobrych. Do złych należą: Boruta, któremu dla ułagodzenia naczynia z potrawami wystawiają; zły duch albo szatan przybierający na się różne postaci zwierząt i trapiący czasem całe dni strzelców, gdyż ci ustawi-

http://rcin.org.pl

cznie strzelają i chybiają; mara, która w postaci mgły albo pary zamydla oczy strzelców; tuman, tylko w nawalnej zimie prześladujący myśliwych sprowadzając ich na obłędne szlaki. Myśliwy będący w porozumieniu z dobremi duchami mieć może na strzał co zechce i zawsze ubije; dobre duchy w postaci ptaków, najczęściej wron, kukułek pokazują drogę strzelcom. Wierzą w czary, strzelbę mogą zaczarować samem spojrzeniem złe oczy; takie oczy najpospoliciej mają młynarze, dziady włóczące się z torbami i baby. Strzelba zaczarowana może sama wystrzelić, dla tego na noc w pokoju nie trzeba jej zawieszać; dla zabespieczenia zaś od uroków i czarów wyrzynają na kolbie rozmaite znaki, figurki i krzyże. Spotkawszy złe oczy należy nabój wystrzelić i strzelbę opluwszy położyć na ziemi, aby ziemia czary wyciągnęła, ale to skutkuje tylko zaraz po zaczarowaniu. Zakopanie lufy pod próg którędy się przechodzi ma czynić strzelbę niezawodną, w rostopiony zaś ołów wrzucają serce niedoperza aby kule były dobre. Aby strzelba nie żywiła trzeba wrzucić w nią żywą gadzinę i wystrzelić albo wpuścić kilka kropel krwi z ubitej zwierzyny. Strzelce niektórzy i gajowi wieszają na płotach i bramach głowy zwierząt, ptaki albo ich skrzydła, strzeże to ich od czarów i sprowadza szczęście. W niedzielę i swięta polo-

http://rcin.org.pl

wać nie należy bo się nie szczęści. Strzelce omijają niektóre ścieżki pod niektóremi drzewami nie strzelają, niektóre miejsca obchodzą wróżą z lotu ptaków, z wianków wiszących na obrazach albo figurach nadrożnych, z chodu i twarzy zdybywanych osób z księżyca, którego odmiany wywierać mają wpływ na węch psów, z gwiazd, z ułożenia chmur i obłoków na niebie i. t. p. lecz sąd ich w tej mierze opiera się raczej na indywidualnych wyobrażeniach niżeli na pewnych ogólnych prawidłach. Wilkołek albo wilkołak jest człowiek mogący się przemienić w wilka, wiara w nie jest bardzo starożytna, strzelce wystawują go sobie jako wilka z głową człowieczą długą i brodatą; istota ta może znowu do dawnej wrócić postaci, jest bardzo mściwa i wielkie szczególniej w owczarniach robi szkody.

Zagłębmy się dalej w świat łowiecki, tu się dowiemy od starych myśliwych: że państwo zwierząt istnieje w niedostępnych borach że w niem dziwne nam nie znane mieszkają zwierzęta; że niedźwiedź rozumie mowę ludzką i sam czasem przemawia; że wilk pięcia głosami wyje w łapę, że mu co roku po jednej przybywa wątrobie, że na niego głosem wołać nie należy, aby nie ochrypnąć, że jeśli człowiek wilka pierwszy postreże, to wilk się zlęknie jeśli zaś wilk człowieka to człowiek. Ze starego dzika inne

http://rcin.org.pl

trzebią i wtedy samotnikiem nazwany pustelnicze wiedzie życie. Że sarny z upodobaniem wpatrują się w ludzi, że ich oczy wzbudzają miłość; że postrzelone niektóre zwierzęta, jako jelenie, sarny, wyszukują zioła i niemi się leczą; że w pieleszach znajdywano drogie kamienie i pierścienie; że w gniazdach zwierząt bywały kamyki czarodziejskiej mocy. Tu nam powiedzą jak bobry domki budują, jak się rządzą, jak ścigane odgryzują sobie strój i rzucają strzelcom, jak kozy olbrzymie robią skoki; jakich przebiegów używają zwierzęta w obronie; jakie bitwy toczą ptaki między sobą i z zwierzęty; a dalej o zlotach bocianów; ich pielgrzymkach o ich sądach, o ich przywiązaniu do ojczyny i rodziców i innych cnotach, dla których nie godzi się je zabijać. Tu nam powiedzą że naczynia z rogów żubra są bardzo zdrowe i w wielu słabościach pomocne; że sadło niedźwiedzia smarując nim czoło, pamięć naprawia; że skrom zajęczy dobry na odciski i odmrożenie członków; że wpatrywanie się w żołnę wzrok naprawia; że strój bobrowy kaszel uśmierza; że rogi jelenie starte i używane do picia piersi wzmacniają; że podkadzanie nosem lisim ratuje w niebespieczeństwach poronienia [1]). Tu nam odkryją taje-

[1]) Przekonałem się własnem doświadczeniem że ten srodek bardzo skuteczny i powinien by być szczególniej po wsiach upowszechniony.

http://rcin.org.pl

mnice zwabiania zwierzyny, sprowadzania tejże aż pod wrota, przeczuwania i unikania niebespieczeństwa. Tu nam spomną dawnoczesne łowy i przygody łowców i dzielność koni i usługi sokołów miłosne przynoszących upominki; tu usłyszemy o miłości niedźwiedzi ku niewiastom — jak niedźwiedź wykradłszy córkę pewnego szlachcica chował ją przez trzy lata, dzbanuszki jej wyplatał ze trzciny, wodę ze zdroju nosił, jagody zbierał w gaju a wieczorami bawił graniem na skrzypcach — i rożne inne o podobnych miłostkach powieści. Jak zaślepionym myśliwym wytępiającym bez miary zwierzynę objawiały się wielkie, starością omszone jelenie, błagając o zachowanie mieszkańców leśnych, i rycerze wstrzymywali krwawe zapędy — bo przodkowie nasi mieli serce równie poczciwe, jak bitne ramie. Jak się polującym ukazowały zwierzęta z krzyżem między rogami i innemi cudownemi znakami. Według podania, kościoł na górze S^to^ Krzyskiej winien swój początek podobnemu zdarzeniu. Mówią że gdzieś w górach mieszkają najdoskonalsi strzelcy mający pałac podziemny i w nim zawsze okwicie wybornej zwierzyny, a w piwnicach przednie napoje i ogromne skarby. Ci myśliwi od dawnych czasów mieszkać mają w tem podziemiu; nieraz w ich okolicy słychać granie psów, szelest sokołów trąbki i wystrza-

http://rcin.org.pl

ły, ale biada ciekawemu któryby się smiał zbliżyć ku ich pałacowi. Mają oni kiedyś zejść na dół i pokazać się. — A powieści wreście o napadach wilków, o trudach i przyjemnosciach myśliwskich, i. s. d. Sliczne zmyślenia! ozłacają porure zimowe wieczory i sny roskoszne nawodzą.

Z przysłów łowieckich, których jest dużo przytaczam: człowiek strzela, pan Bóg kulę nosi — csartem, jastrzębiem przyjaźń jednają — skoki przypiekać, znaczy myslistwa nie znać albo polować jak król Popiel — kto jedzie na niedźwiedzia niech sobie łóżko gotuje a kto na wieprza, grób — ogar łakomy, chart pokorny, wyżeł zwajcza, dobrzy bywają. Patronem łowów jest S[ty] Hubert, przypada 3[go] Listopada. Po S[m] Bartłomieju t. j. po 24[tym] Sierpnia, rozpoczynają się polowania.

Józef hr. Dunin-Borkowski.



http://rcin.org.pl

lęz ale biada ciekawemu któryby się śmiał zbliżyć ku ich pałacowi. Mają oni kiedyś zejść na dół i pokazać się. — A powieści wreście u napadach wilków, o wendach i przyjemnościach myśliwskich, i. t. d. Słodnie zmyślania bałamucą ponure zimowe wieczory i sny rozkoszne nawodzą.

Z przesądów łowieckich, których jest dużo przytaczam: człowiek strzela, pan Bóg kule nosi, — czarcie, jastrzębiem przejąca jedności — Kto przyjedzie zająca myśliwstwo nie ma, albo połowę jak król Pepiet — kto jedzie na Bożenarodzenia niech sobie to zostaje a kto na stepach, gdzie ogar takowny, chart połowny, wyżeł zwajczas dobrzy bywają. Patronem łowców jest Św. Hubert, przypada 3go Listopada. Po Św. Bartłomieju t. j. po 24tym Sierpnia, rozpoczynają się polowania.

Józef hr. Dunin-Borkowski.

# Płacz i śmiéch.

## Powieść z życia domowego.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# Płacz i smiéch.

## Powiesć z życia domowego.

### I.

— I cóż ci jest Leontyno!

— Auguście, czy kochasz mnie?

— I skądże to pytanie odpowiedział August, wpatrując się z upodobaniem w zwierciadło, które wiernie odbijało jego żywe i młode rysy, po jutrze nasz ślub i ty pytasz czy ja ciebie kocham, moja Leontyno pozwól, to smieszne pytanie.

— Auguście smieszne? a przecież to jest pytanie całego życia mego, całego szczęścia mego. Mój Auguście ty mnie znasz od dzieciństwa, ty wiesz jak ja ciebie kocham...czy pamiętasz Auguście dzień twego powrotu z zagranicy.

— Z Paryża, ach pamiętam! któżby zapomniał że był w Paryżu w stolicy swiata. Wiesz Leontyno, ja miałem wtenczas ten pyszny faetonik jak gdyby prosto z bulońskiego wrócił lasku.

— Nie pamiętam twego powozu. ale pa-

http://rcin.org.pl

miętam kiedyś wrócił; cały dzień spodziewałam się ciebie, cały ranek siedząc w alei którą miałeś do nas przyjechać rozpamiętywałam chwile przepędzone razem w błogiem dziecińnstwie, przypominałam sobie wszystkie urocze sceny naszych lat minionych, od pierwszego cacka coś mi darował, od pierwszego uściśnienia którem nadgrodziłeś wziętą za ciebie karę, aż do smutnego pożegnania, w którem przeczuwałam już uczucie mające mnie na wieki przykuć do ciebie, i żywo stanęły mi przed oczami sceny minione, swobodne, te chwile niepowrotne, i widziałam ciebie dzieckiem z przywiązaniem do mnie dziecinnem, z przywiązaniem starszego już dziecka, którem jak brat otaczałeś mnie, bawiłeś, cieszyłeś się spiewem moim wesołością moją, dzieliłeś się ze mną wszystkiem, biorąc na siebie co było tylko przykrzejszem; pamiętałam nawet owe imieniny wujaszka na których graliśmy oboje na cztery ręce, jam się pomyliła w takcie a ty widząc pomieszanie moje krzyknąłeś: jakżem niezgrabny — wszystko, wszystko pamiętałam.

Westchnął August cisnąc w ręku pomięty kapelusz. On myślał w tej chwili o aktorce, która go oczekuje, o ślicznej cudownej Laurze której paluszki tak zręcznie skaczą po klawiszach, że niewiedzieć czy podziwiać grę artystki, czy całować śliczne, białe ręce.

http://rcin.org.pl

Leontyna tylko westchnienie usłyszała; cień wesołośći rozlał się po twarzy natchnionéj chwilowym zapałem: ona kobiecém mierząc czuciem, inaczéj wytłumaczyła to westchnienie; Auguście tyś był dobry dla mnie, ty jesteś dobry, ty mnie kochasz Auguście.... I zaturkotał powóz na końcu alei, serce zaturkotało w łonie; to ty byłeś, ledwiem cię poznała — ty wyładniałeś; jak piękny byłeś witając się ze mną, jak piękny chodząc ze mną wieczorem po ogrodzie; słuchałeś z uwagą mego szczebiotania dziecinnego, opowiadania moich pamiątek: zdziecinniałeś prawie ze mną i skacząc po ogrodzie jak dawniéj, nazwałeś mnie raz jeszcze jak dawniéj: moja Leontynko.

Moja Leontynko! wymówił August jak mógł najczuléj, dobrawszy głosu jak najwięcéj dziecinnego, pieszczotnego — a tymczasem naciągał rękawiczki pachnące, wizytowe.

Leontynko! Leontynko! — Auguście to własnie co rani serce moje, jam zawsze dla ciebie owa Leontynka dziecko z białym włosem, z kapeluszem słomianym, pękiem róż w fartuszku, jam dla ciebie nie wyrosła od tego czasu, jam się dla ciebie nie zmieniła. Auguście jabym chciała być ową Leontynką z lekkiem sercem, ale ten pieszczotliwy zdrobniały wyraz dzieciństwa, to naigrawanie się to szyderstwo.

http://rcin.org.pl

Tego August nie zrozumiał, popatrzył na nią okiem zadziwienia i pytania razem; w tej chwili doświadczony młodzieniec nie wiedział co powiedzieć, szczęściem spojrzawszy na zegarek przypomniał sobie czas szybko lecący; zerwał się z krzesła i zdobył na co mógł najgrzeczniejszego, byle się wysunąć z tego położenia dokuczliwego. Nie dziw się kochana Leontyno, czas przy tobie tak szybko ulatuje, że nieraz zdaje mi się być dzieckiem jeszcze przy Leontynce, twoja to wina moja śliczna, czarująca Leontyno, i teraz ubiegła godzina jakby sekund pare ... a ja mam jeszcze kilka wizyt do zrobienia ... pozajutro nikt mnie już nie oderwie . . . bądz zdrowa, zakręcił się zgrabnie na pięcie rzuciwszy tryumfujący wzrok na źwierciadło.

— Ty idziesz Auguście?

Obrócił się raz jeszcze August, przyskoczył z teatralnym wyrazem podnosząc oczy do góry. Pozajutro ... bądz zdrowa, muszę odejść i nie oglądając się wyleciał z pokoju, złożywszy jednakże wprzódy mocne, przeciągłe i głośne pocałowanie na białej ręce Leontyny. To mu najłatwiej przyszło, bez kosztu słów próżnych złożył jak mu się zdawało najwymowniejszy dowód uczuć swoich; a tak po zagranicznych i krajowych salonach, buduarach i kulisach, wyuczył usta przez używanie, że umiał pocałowaniami różnej

http://rcin.org.pl

mocy jak alfabetem ułożyć całą mowę uczuć; posiadał w najwyższym stopniu sztukę przyciśnienia ust do ręki od grzecznego pocałowania pierwszej znajomosci, do pocałowania wyznawczego, od całusu roskosznego, dziękczynnego aż do tragicznego, pożegnawczego — to był Talma w pocalowaniach — to też w téj krytycznéj chwili w pocałowaniu tyle pomieszał odcieniów, wyrazów i zapału, że aż czerwony znak na dłoni wycisnął.

Nie wiém czy umiała to dosyć ocenić biédna Leontyna, ale spojrzała za nim ze łzami w oczach i z piersi dziewiczéj wymknęło się westchnienie ciche, niezrozumiane, głos rozpamiętywań samotnych, głos prawdziwie kobiecy, swięta i tajemna skarga. »Pozajutro — pozajutro, wyjękła w zadumaniu, a dziś o godzin kilka pierwéj, niemogę pomówić i nierozumiejąc się mamy stanąć przed ołtarzem — Auguście, biedna Leontyno! . . . Wyszła do ogrodu i tam chodząc po scieżkach tak sobie znanych, pomiędzy klomby pachnące wonią wiosny, po lipowéj ulicy, swiadku niemym zabaw dziecka, chodziła jak pomiędzy odżywionémi scenami przeszłych czasów. Wszystkie marzenia, nadzieje i chęci dawne zaszeleściały jéj w koło z drzew, klombów i kwiatów i nic w koło niéj się nie zmieniło, nawet wiosna taka jak była przed laty, drzewka ledwie powyrastały nad

http://rcin.org.pl

krzaczki a ona z marzeń wwrosła w rzeczywistość odmienną o całe niebo, a jej myśli dawne poleciały gdzieś w swiat wraz z żółkłym listkiem, z pączkiem wiośnianym od drzewa oderwanym.... I niema ratunku, pozajutro westchnienie żalu będzie juz grzechem — a przecie ona kocha tego Augusta jak to marzenie, tę wiosnę, ten ogród, ten listek — i zerwała gałąskę bzu, powiernicę jej nadziei przez tyle wiosen, i kwiat ten sam i woń ta sama i barwy jednakowe a w jej łonie... płacz Leontyno!

August tymczasem wyleciał jak z procy, ani się obejrzał pełen bojaźni by go co niezwróciło do domu: i on myślał, wiele myślał, bo w rozmowie z narzeczoną przyszły mu na myśl ubiory weselne — te przeklęte pończochy — co za głupi zwyczaj, kiedy kto nie ma dobrych łytek. Stanął wreście przed teatrem i szczęście nadzwyczajne, jeszcze się próba na którą się przyrzekł nie zaczęła, a co więcej Laura nie przyjechała; zastał przed drzwiami teatru kilku ze znajomej młodzieży.

— Witaj kochany Auguście!

— Z kąd lecisz?

— Dziś obchodzisz tłusty czwartek twego kawalerstwa. — Smiech wzbudził ten koncept, jeden tylko Ernest najmniej związany przyjaźnią z Augustem nie roześmiał się: mi-

http://rcin.org.pl

mowolnie obraził Augusta ten smiech, tem bardziej mu się podobał obojętny Ernest.

— Cóż u diabła zpoważniałeś jak gdybyś przeszedł już przez tę tryumfalną bramę złotego jarzma.

— A daruj w wilją wilji wielkiego dnia myśleć jeszcze o aktorce.

— Mając do tego w perspektywie tak śliczną żonę.

— Na honor, w czypkuś się urodził.

— Co za kibić! co za nóżka! — ciesz się Auguście — jaka nóżka!

— A usta, niech mię diabli wezmą, ust zazdroszczę ci.

— A oczy; czémże są bure, fałszywe a nawet zezowate nieco oczy siniory Laury, przy szafirowych pełnych oczach, w których łączy się gołębia prostota i niewinność z wężowym bo kobiecym rozumem.

— Cóż za koncept starotestamentowy!

— To epigrammat, panie!

— Brawo! epigrammat z starego testamentu. I cóż wlepiłeś oczy w ulicę, Auguście, nie bój się, przyjedzie twoja Laura — czegoż tak milczysz?

To mi właściwie wszystko jedno, przyrzekłem i przyszedłem, a milczę, bo mi czasu niedajecie mówić malując epigrammatami starotestamentowemi piękność mojej żony.

Nie, nie — coś ci jest innego.

http://rcin.org.pl

Nawet Ernesta zaraziłeś, który przed twojém przyjściem pustował niemało.

Zupełnie nie, ale ja równie z panem Augustem słuchałem waszych konceptów, nadto zaś szanuję pannę Leontynę abym o niéj wiele rosprawiał; z resztę o czémże tu gadać, pana młoda ładna, pan młody piękny, będzie zatém sliczna para i tam daléj — do tego wyznam szczérze że moje wyobrażenie o piękności kobiét zupełnie inne, daruj Auguście, ale nie lubię blondynek.

Leontyna nie jest zupełna blondynka, szatynka raczej, odpowiedział August, któremu się Ernest coraz więcéj, podobał; przez dziwną bowiem sprzeczność natury ludzkiéj właśnie teraz myśląc o aktorce, obwiał go jakiś wiater małżeński i niepodobały mu się wychwalenia młodzieży, z któremi on dzielił nieraz wyprawy mniéj bespieczne dla mężów: ztąd mu też więcéj podobał się Ernest; w téj chwili był już jego przyjacielem.

— Być to może, ale powiém prawdę nieprzypatrzyłem się; widziałem ją bowiem parę razy tylko na balach zapustnych, a nawet wyznam ze wstydem żem się jéj nie prezentował.

— A to ja ciebie zaprezentuję; dziś nie mam czasu, jutro będę okropnie zatrudniony — ten przeklęty krawiec — ale chce koniecznie byś był na ślubie a więc przyjedź poza-

http://rcin.org.pl

jutro o czwartej po południu, wezmę cię z sobą i zaprezentuję.

— Bardzo wdzięczny jestem.

— Ale pewnie — słowo —

— Słowo.

— Jak gdyby już mężem był szepnął jeden drugiemu i smiech powstał ogólny; ale wnet zwróciła się uwaga bo zajechał powóz i August zapomniawszy i krawca i Leontynę, podał rękę siniorze, której dosyć powabna twarz uśmiechnęła się z wyrazem tryumfu do wysadzającego.

August był synem hrabiego S. którego siostrzenica Leontyna D. razem się z nim wychochowała; August miał po matce dosyć przez podróże uszczuplony majątek, a po ojcu prócz tytułu i nadziei, same tylko wielkie i zadłużone dobra. Panna Leontyna zaś, córka jakiegoś ślachcica z Ukrainy, zupełnie przeciwnie; wzięła po wcześnie zmarłej matce bardzo szczupły majątek ale za to po ojcu zmarłym na dzumę w zbożowym magazynie Odessie miljonowy majątek, a co więcej tak czysty i jasny, że nawet hrabia przepomniał urodzenie po ojcu, o którym ani Niesiecki ani Paprocki mimo wszelkich kwerend wspomnieć chcieli i z wielką konsyderacją trzymał w domu kochaną siostrzenicę pannę łowczankę D. — A że hrabia był szambelanem za księstwa Warszawskiego; widział Pradta

http://rcin.org.pl

przez dwie godzin, biuletyny Napoleona umiał na pamięc, a nawet jeździł raz do Drezna w bardzo ważnej missji względem stajen królewskich, więc oczewiście wytrawionym był dyplomatą i wszystko co go otaczało traktował po ministerjalnemu; wyrachował tedy z prawdziwie finansowym rozumem, że miliony łowczanki z tytułem hrabiego połączone utworzą całość nie pospolitą, i głuchy na jęki Paprockich i Niesieckich, postanowił skojarzyć to małżeństwo. Chcąc jednakże być przezornym i odkrywszy niepospolite talenta gabinetowe w synu, wysłał go zagranicę dawszy na drogę godne Tajleranda nauki, miał bowiem już w głowie drugi projekt, wedle którego syn wsparty wiadomościami ojca, własnemi zdolnościami, tytułem hrabskim i demokratycznym majątkiem łowczanki, postępywał szybko po dyplomatycznej drodze, aby mógł potem z Londynu lub Lizbony pisać do ojca tajemnicze, cyframi pokryte listy. Z drugiej zaś strony z całą szambelańską zręcznością przygotowywał łowczankę do tego niepospolitego szczęścia że będzie mogła swojemi pieniędzmi wykupić hrabiowskie dobra.

Oto cały stosunek zwyczajny, tuzinkowy Leontyny i Augusta; to próby ich całego życia, a dramat w ich usposobieniu, w ich umysłach i sercach, mający jak zwyczajnie ode-

http://rcin.org.pl

grać sie na niskiej scenie pożycia domowego, a przecież obejmujący cały los dwojga, zupełnie różnych od siebie istot. Leontyna już ze krwi odziedziczyła po matce, która przez przywiązanie za mąż poszła, tę delikatną czułość i dotkliwość kobiecą a może i słabe spazmiczne nerwy biednej matki, która za to małżeństwo prześladowana od własnej rodziny niczem nie nadgrodzona przez zimnego męża, niezrozumiana od nikogo, jak listek burzą pchnięty, cierpieniami nerwowemi skurczona skończyła przed czasem, błogosławiąc jeszcze ostatnim konwulsyjnym ruchem ręki, biedną córkę. Osierocona tak wcześnie Leontyna zawczasu przyzwyczaiła się cierpieć; najdroższa nawet pamiątka która się jej została, pamiątka matki, była pamiątką okropnych kurczowych jej cierpień; ojca prawie nie znała, a potem wychowana w domu wuja z rostrzepanym i przyjemnym Augustem, pieszczona dla swego majątku i widoków wujowskich, wzrosła w coraz większą czułość, w coraz większą drażliwość czucia i nerwów. Nie było matki której by rozsądne przywiązanie umiało nawrócić jej umysł w jeden kierunek nagięty, nie miała w koło siebie przedmiotów co by ją rozrywały, przywiązała się zatem do jedynego towarzysza do Augusta, z całą siłą swojego spazmicznego, romantycznego usposobienia. — August był

http://rcin.org.pl

ładne dziecko, dobre dziecko, kochał Leontynę z całą mocą na jaką rostrzepany pieszczotami zepsuty hrabiowski jedynak mógł się zdobyć; ciągle z nią razem przywiązał się do niej, jako do jedynej zabaw towarzyszki z całą siłą miłości własnej którą po dyplomatycznym odziedziczył ojcu; nabył on ją bez wrodzonej szlachetności i dla tego póki był dzieckiem, wdzięczność za ślepe przywiązanie Leontyny zastępywała zapał. I ciągle z nią wychowany aż do dnia ślubu mimo wad krwi, wychowania, możeby się ożywił w elektrycznym oddeechu czułości Leontyny, możeby się wydobyła z zimnego łona iskra wydmuchnięta czarem przywiązania, możeby się przetworzył pod magnetycznym wpływem kochającej istoty, onby się może roskochał w niewinnych spojrzeniach dziewicy; ale za rozkazem ojca wyjechał za granicę i w wielkim swiecie pogubił wszystko co ledwie przystało do zepsutej natury, okrył się światowym polorem, ale z serca wyrzucił wszystko co mu daremnie ciężyło; nie został wprawdzie dyplomatą, ale za to wesoły i dowcipny wywiózł z kobiecych gabinetów sztukę zepsucia by nią potem w koło siebie zarażał. Leontyna tymczasem została sama jedna między pamiątką matki co do niej cierpieniem przemawiała, a pamiątką Augusta mówiącą do niej niezrozumianem tęschnem uczuciem; w sa-

http://rcin.org.pl

motnem zupełnie życiu zbierając myśli wszystkie porozrucane w koło siebie, przemawiające do jej serca czułego wiosną, kwiatem, wonią, utworzyła sobie ideał i ten czarem młodej wyobraźni stroiła, doskonaliła: w tych to chwilach rospamiętywań głębokich, czuciem odgadła przeznaczenie szczytne kobiety pełne cnót tajemnych i poświęceń niezrozumianych i uczuła w sobie siłę być kobietą: kochać i cierpieć. Zgoła ona żyła zupełnie życiem idealnem, wewnętrznem, kiedy młody hrabia bujał po zewnętrznych buduarach i kulisowych roskoszach; i takie dwie osoby zeszły sie z sobą, by się już przez ślepe zrządzenie losu i głupie widzimisie dyplomatycznego starca nigdy nie rozłączyć, a co gorsza, Leontyna kochała Augusta z całym zapałem wylęgłym w takiej piersi, a August cośkolwiek przenosił ;a nad inne kobiety, ale więcej nic; aktorek nie mógł prozucić, konie ze stajni wypędzić bo na to dobry ton nie pozwala, po ogrodzie nie mógł zbierać niezapominków z Leontynką bo by go wyśmiano.

I ślub się odbył; śród zwyczajnej wesołości, śród uroczystego obchodu, obok ubranego w mundur szambelański ojca, ustrojonego syna, nikt nie postrzegł więcej na twarzy panny młodej prócz zwyczajnego pannom młodym rozczulenia, bladość jej, łzy, westchnienia, łkania: to weselne formalności;



http://rcin.org.pl

spojrzenia pełne rospaczy na rostrzepanego męża: to miłosne spojrzenia. Były drużki śmiejące się z spojrzeniami zalotnemi, byli drużbowie z odwiecznemi konceptami, były wonne bukiety, suknia biała osłoniona welomem weselnym jak mgłą co kryje małżeńską przyszłość, był wieniec miękki, zielony na dziewiczo-rozczesanych włosach, choć może cierniami kłół w głowę i mózg; a więc wszystko było — było wesele. Znikły słowa przysięgi pełne znaczenia pod niemém sklepieniem kościelném, śród całego towarzystwa obojętnego, niezrozumiane, powstali młodzi małżonkowie, kapela zagrzmiała na chórze kaplicy, hrabia August S. pojął za żonę pannę łowczankę Leontynę D. — A kiedy Leontyna powstawszy od stóp ołtarza łzawe oczy pełne swiętego postanowienia podniosła na męża, postrzegła śród spojrzeń na poły obojętnych na poły ciekawych, jednę tylko łzę w całym tłumie. Ernest patrzał na nią ze łzą w oku, z współczuciem na twarzy; miłą jéj była ta łza jak miły przyjaciel na wygnaniu w niewoli, była to jéj znajomość rodzinna na cudzym swiecie.

— Prezentuje ci Leontyno przyjaciela mego pana Ernesta C.

Z niemym wyrazem czuléj litości skłonil sie Ernest. Leontyna skłoniła się ledwie rozumiejąc w téj chwili słowa męża, chociaż

http://rcin.org.pl

ciemno jakoś przypomniała sobie, iż dawniej już ten pan Ernest był jej znajomy i prezentowany; ale tej chwili nie miała nawet czasu się zadziwić, bo to był dzień reprezentacyjny dla niej, ona musiała odegrać wszystkie uroczystości dnia tego, ona była główną aktorką na którą wszystkie oczy zwrócone, jej kroki wszystkie, siadanie, wstawanie, były to sceny wystawne jej gry dzisiejszej. I odbyła biedna Leontyna ruch po ruchu, wszystkie dnia tego programatycznie już ułożone działania; nic tam nie brakowało, były błogosławieństwa, tańce, cukierki, wino i karty dla męczczyzn, lody i kwiaty dla kobiet; była wesołość towarzyska, zwyczajny fajerwerk słów, spojrzeń, smiechu — aż do łożnicy, tego rozwiązania ledwie nie publicznego całodziennej komedji — wszystko było. I siedzi już w małżeńskiem pokoju, sama jedna, wpół rozebrana, marzy; dziwnie wydaje się jej biała, jasna postać w pół oblana światłem buchającem od gotowalni a w pół okryta cieniem od kotary marszczącej się nad małżeńskiem łożem; to blask dziewiczy, niewinny, oświeca ją, to cień poważny, małżeński zaciemia. Marzeń dziewiczych, przy łożu małżeńskiem pełnych uczuć ciekawych, roskosznych, ty nie znasz Leontyno, bo twarz twoja juz zwrócona do cieniu, już tylko część bukietu, częśćsukni atłasowej zasłony przezroczystej swiatłem ob-



http://rcin.org.pl

leczona, ty cała już myślą i duszą w ciemnéj, smutnéj przyszłości.

Wpada August pełen przekonania że dziś już jego Leontyna rada będzie z niego, ależ bo ją kocha niepospolicie, bo dziś Leontyna tak piękna, tak zajmująca, z mgłą na czole ze łzą w oku, z bladością na twarzy, prawdziwie niepamięta żadnéj tragicznéj aktorki tak zajmującéj, nawet przebiegając geograficznie i statystycznie wszystkie buduary, nie przypomina sobie takiéj piękności; nareście trzeba być poważnym, trzeba się przyzwyczaić do życia małżeńskiego, bo też nudne to kawalerskie życie; przy kochanéj i wdzięcznéj Leontynie będzie żył przyjemnie i wesoło; prawdziwie August wszedł z nadzwyczaj rozsądnémi i poważnémi myślami, sam dziwi się nad sobą. Zbliża się do niéj, ledwie w głos nie zaklął się na wszystkich szatanów że cudownie piękna, bo w téj chwili swawolna wyobraźnia wyczarowała mu cały widok roskoszy, pieszczot, potém tak mu dosadzili szampanem na cukrowéj wieczerzy, musiał pić dla przykładu, musiał popoić swoich kochanych przyjaciół, i w téj chwili żywo przypomniał sobie całą rozmowę przy wieczerzy; téj pijanéj przedmowie do roskosznego życia. »Kochana Leontyno! żono droga! usiadł koło niéj i porwał w pół —« ja cię kocham moje życie »pojrzał w oczy,« ty sli-

http://rcin.org.pl

czna, ty anioł« i pocałowanie gorące złożył na ustach niewinnych. Leontyna odepchnęła go od siebie bo w tej chwili nie był ładnym August, nawet znośnym nie był; to pocałowanie którem tylko co sciskał pianę szampana sprawiło jej zbrzydzenie; ona nie pocałowań pijanych, ona miłości żąda.

— A jużciś wolno żonę pocałować — dziecko jesteś Leontynko« objął jej łono jedną ręką a drugą z nadzwyczaj figlarnem spojrzeniem wskazał na kotarę.

Spojrzała mu w oczy z wyrazem tak silnym że się aż zmieszał pan August, była tam miłość, ale i duma, prośba i rozkaz razem »Auguście powiedz mi szczerze czy kochasz mnie?«

W swoim był żywiole August, nie darmo pił dziś tyle: »moja Leontyno czy ja ciebie kocham, i możesz że wątpić o tem, ciebie kochać mój aniele z tem spojrzeniem niewinnem, jabym tylko całował te rumiane usta, te oczy szafirowe; te białe dłonie; jabym cię ściskał, całował, udusił prawie z miłości — ty moja, ty kochana żona moja, Leontyno ja cię nad życie kocham, rozwesel to śliczne czoło popatrz na mnie, roześmiej się mój aniele! Ja teraz dopiero poznaję że cię nad wyraz kocham; aleś ładna, słowo honoru ci daję ja szaleję za tobą. Nie mogła znieść spojrzeń jego i choć zupełnie nieświadoma tego

http://rcin.org.pl

wyrazu co strzelil z nich, było w nich coś tak przykrego że się przestraszyła niewinna Leontyna i w tej chwili przeczuła może to czego nie rozumiała. W jej sercu walka ciekawa; ona go kocha, ona by chciała paść w jego objęcie i w niem pozostać na wieki, ale jego zapał jest lodem dla niej, jego słowa odpychają. Wyrwała się drugi raz z jego objecia. »Daj mi pokój idz Auguście! ty mnie nie rozumiesz, ty mnie nie zrozumiesz; ja ciebie kocham ale ty mnie.... my się nigdy nie zrozumiemy.«

— Nie wierz temu moje życie, doskonale się zrozumiemy, bo widzisz, to są przesądy dziecinne.

Co! moja miłość jest przesądem, to uczucie żebym dla ciebie chciala poświęcić wszystko; ledwiebym nie chciała byś był w jakiem nieszczęściu, jabym zawsze koło ciebie ja bym łzy twoje połykała, jak niewolnica służyłabym tobie. Mój Auguście ty nie znasz serca mego, niepogardzaj nim na miłość Boga; pogarda twoja, obojętność, to smierć dla mnie. Mój Auguście błagam cię — i uderzyła kolanami o posadzkę — zaklinam cię na wszystko co ci jest swiętem, na nasze pamiątki niewinne, na nasze dzieciństwo spokojne. Auguście kochaj mie jak ja ciebie kocham; niech ja także będę dla ciebie wszystkiem; życiem, szczęściem, aniołem, matką nawet, moją biedną matką.

http://rcin.org.pl

— Ależ czego chcesz, ja ciebie kocham, słowo honoru że cię kocham; porzuć tę postawę błagającą, chociaż dalibóg jesteś niezrównana w niej; chodź Leontyno tu na łono moje, chodz żono! ja ci wycałuję te myśli z głowy, wyssę te żale z ust.

Zerwała się Leontyna, padła bez czucia prawie na krzesło i porwała się za głowę: moja głowa, moja głowa! moje marzenia dziecinne; moje myśli, moje uczucia! matko, matko! i ja będę nieszczęśliwa .... Auguście daj mi pokój, idź, bo pogardzać będę tobą — i łzami napełniły sie piękne oczy.

— Wiesz Leontyno że to smieszne, na honor to dziecińatwo, tyś przecie już nie dziecko, na honor smieszne.

— Smieszne, smieszne, mój Boże! i potoczyły się łzy po bladem licu.

— Prawdziwie szkoda że nie mamy widzów, bo pocieszną odgrywamy scenę, na honor pocieszną.

— Proszę cię mój Auguście jeżeli chcesz bym cię kochała, jeżeli pragniesz swego i mego szczęścia, oddal się, zrób to dla mnie niech ja widzę ześ w stanie zrobić co dla mnie; wyjdź na chwilę, ja cię sama zawołam. Auguście zaklinam cię — i łkania spazmowe przerwały jej mowę i łzy gorącemi kroplami padały na bukiet weselny.

Roześmiał się tak głośno August że śmiech

http://rcin.org.pl

się rozległ po pustym pokoju i przez chwile słychać tylko było łkania towarzyszone głośnym śmiechem. Daruj Leontyno ale to tak śmieszne, prawdziwie ja wytrzymać nie mogę — i nie mógł się wstrzymać bo w téj chwili przypomniał sobie jakąś sceną buduarową tak śmieszną.... tak śmieszną. Długą dosyć chwilę trwało milczenie, przerwane płaczem Leontyny i smiechem Augusta.

Ty się śmiejesz Auguście, ty się śmiejesz mężu, ha mąż, ja żona twoja, dobrze — śmiéj się, pamiętaj byś nigdy nie pożałował tego śmiechu, tego szyderstwa okropnego... Auguście i wstyd i żal mi ciebie.

Cudowna była Leontyna w téj chwili; zapał łyskał z oczów, piersi podniesione łkaniem oswobodzone prawie z zasłon zaślepiły Augusta. Co jemu płacz, co jemu jakieś słowa próżne, niezrozumiane, śmieszne.... i śmiejąc się do rozpuku porwał w silne dłonie płaczącęoblubienicę.

## II.

Zamilkła muzyka; piękna to i poetyczna chwila w balu, ta pauza odetchnienia. Tańcem zmęczone zarumienia się twarze, oczy zaiskrzą się wesołością, postawy wszystkie kobiece i męskie tańcem rozkołysane nabiorą nowych wdzięków i lekkości, umysły nawet rozognione ciepłem, światłem, wonią,

http://rcin.org.pl

nowej dowcipnej nabędą giętkości; całe towarzystwo z początku nieme, uroczyste, wchodzące do sali balowej z poważną układnością, z domowemi jeszcze myślami na czole, ze znudzeniem kilkogodzinnej toalety na ustach, po pierwszych tańcach nabiera życia, barw, cieniów, śmieje się, dowcipkuje, umizga, mruga oczami, strzela zalotnemi spojrzeniami. Jednostajność nawet różnobarwa wykwintnych strojów znika, ta jednostajność głów zaczesanych gładko, piór w jeden kierunek zagiętych, bukietów nieruchomych u łona, puklów geometrycznie prawie zaokrąglonych, urozmaica się wnet: tu się wdzięczniej pióro pochyli, ożywioną twarz czarującym pokryje cieniem, pukiel do pół rozwinięty mglistym obłokiem nad gwiazdą oka zawiśnie, bukiet tańcem i oddechem ściśnionej piersi rozruszany, drży jak za wiatru powiewem pod biciem serca, pod westshnieniem ulotnem tęschnoty lub roskoszy. Rozbiegają się chwilowo połączone pary, by tu-owdzie w kącie salonu, przy oknie otwartem, przy obrazie jakim, przy fortepianie, zejść na nowo i tam kończyć głosem drżącym od zmęczenia, poruszonym od uczucia, zaczętą pierwej rozmowę w tańcu spojrzeniem, ściśnieniem, uśmiechem. W gabinecie oświeconym światłem buchającem z balowego salonu usiadła w oknie kobieta której strój bogaty i pełen



http://rcin.org.pl

wdzięku świadczy o jej bogactwie i dobrym smaku. Oparta w otwartém oknie, marzącémi oczyma to w ogród popatrzy, to w oświeconą salę; z zielonych kłąbów oblatuje ją woń wiosny świeża, upajająca, z jasnego salonu ciśnie się płomienisty duszny oddech, z ogrodu woń natury, z balu woń sztuki, cała prawda natury czysta i niewinna ogarnia ją od ogrodu, całe złudzenie towarzystwa wrzawą, światłem, gorącem oblewa ja z salonu. W tém podwójném uczuciu dwoją się jej myśli; z ogrodu śmieje się do niej przeszłość, z sali balowej wyszczérza rzeczywistość i cała szychowa rzeczywistość jej życia, a tak zamarzyła biedna że aż ją powiew świeży, ożywczy z ogrodu ogrzał, a powiew gorący duszny salonu oziębił. Szkoda tej pięknej młodej twarzy, widać na niej to podwójne uczucie falami grające, z niebieskich oczów, z czoła alabastrowego, z ust rumianych patrzy jeszcze dawna piękność wesołości, swieżość wiosny, ale z żyłek niebieskich pod oczami, z wyciśniętych zmarszczków kolo ust wyglądają całe warstwy różnych i ciężkich cierpień, a podług wpływu obudwu sprzecznych uczuć to uśmiech jakiś dawny zapomniany przeleci, to spazmowy kurcz przebiegnie; czasem wygładzą się marszczki, twarz nabierze nieruchomości, do oczów ucieknie cały wyraz marszczek i kurczu i z nich strzela ciemny ogień

http://rcin.org.pl

głębokiego, trawiącego wewnątrz cierpienia. I ta kobieta ustrojona tylko co z balu wybiegła, po tańcu oddycha, ta sama twarz uśmiechem odpłacała grzeczne gości słowa, te same usta witały uprzejmemi wyrazy wszystkich gości na bal zaproszonych. Okropna podwójność twarzy i duszy, a gdyby śród muzyki, śród tańców, z pomiędzy gaz, blondyn, piór, kwiatów i brylantów wydobył się głos wewnętrzny, prawdziwy, jakie byłoby osłupienie tych balowych postaci, jaki okropny dramat by się objawił — prawdziwy dramat towarzyski urużowany, ufryzowany, ustrojony, tańczący, płaczący śmiechem szaleństwa; ale nie, ty musisz milczeć biedna kobieto, musisz być grzeczną biedna gospodyni; obraz twej twarzy niemoże, nie powinien być transparentem duszy.

— I czemuż tak samotna moja Leontyna, przerwał jej marzenie głos męski w którym trudno było rozróżnić grzeczność od czułości. Zadrzała Leontyna usłyszawszy głos ten, chciała się zerwać z krzesła ale tylko konwulsyjnym ruchem podskoczyła. Wyraz szyderczy odbił się na twarzy męsczyzny, oparł się na krześle i przez chwile z rospustnem upodobaniem patrzał na białe łono z pod zgrabnej dobywające się sznurówki, z słodką przyjemnością oddychał wonią włosów lekkim tokiem przykrytych, dopiero po chwili



http://rcin.org.pl

przemówił, a słowa dobywały się z ust jakby od niechcenia powoli, leniwie. On z uczuciem zupełnie zmysłowem smakował tę piękną, bladą, cierpiącą postać.

— Znikłaś moja luba z salonu, próżno cię wszędzie okiem szukałem, tylko pochwalne słowa zewsząd mnie dolatywały — jak piękna dziś — jak interesujący wyraz na twarzy — jaki smak w ubiorze, co za lekkość ulotna, idealna w całym stroju. Wierz Leontyno mnie tak miło było siedzić po tańcu, oddychać po zmęczeniu i zbierać uchem te pieszczące słowa twoich pochwał, a w duszy myslèć ta Leontyna ustrojona kocha mnie, jest moją — i ten przeklęty August zbudził mnie z tego odurzenia pytając czy niewiem gdzie jego żona.

— Leontynie płakać się chciało a przecież milczała, raz tylko rzuciła wzrokiem na twarz uśmiechającą się, wesołą.

— Pobiegłem cię szukać by tu w twoim widoku przy tobie kończyć moje słodkie marzenia; kochana Leontyno czegoś tak smutna?

— Ja nie smutna i ja oddychałam po tańcu i ja marzyłam, szepcąc odpowiedziała i gwałtem dobywające się połknęła westchnienie.

— Leontyno tyś zmieniona od tak dawnego czasu, tyś już nie ta, co dawniej, inną byłaś przed rokiem kiedyś mi z miłem wzruszeniem po raz pierwszy powiedziała; kocham cię.

http://rcin.org.pl

— Przed rokiem — przed rokiem, byłam jeszcze szczęśliwą.

— Szcześliwą? czy i Leontyna umie mówić nieprawdę, szczęśliwą byłaś, niekochana niezrozumiana od tego zimnego rostrzepanego Augusta; który już przez lat pięc truje ci życie swojemi awanturami miłosnemi, a przecież kiedy po czterech latach szczerej miłości dałaś się ubłagać, byłażeś nieszczęśliwą zdybawszy serce co cię zrozumieć mogło. Leontyno niesprawiedliwą jesteś!

Byłam niewinna, ledwie dosłyszanym głosem odpowiedziała; daruj Erneście, tyś mi dał to jedno szczęście jakiegom w życiu pragnęła. Erneście na coś mnie tak kochał, jabym ciebie zawsze kochała, Bóg jeden by to widział! na coż się dałam ubłagać! ja jeszcze dziś widzę łzę twojem oku, tę jedne łzę w twojem oku, tę jedne łzę współczucia w owym dniu nieszczęsnym mojego wesela.

Dajmy temu pokój, na co minione czasy przypominać, nie wart August aby o nim myśléć.

Niewart — niewart — ale on przecie mąż mój, Auguście! o czemuż nie chciałeś . . .

Leontyno, urażonym przerwał głosem Ernest, nie daj mi myśléć żem winien twą miłość urażonej miłości własnej lub zemście — tak często mnie męczysz przypominaniem tego nieznośnego Augusta.

http://rcin.org.pl

Zadrzała powtórnie Leontyna na ten ton, który się od niejakiego czasu często odzywał w mowie Ernesta, gwałtownie zatem i szybko wyjęknęła.

— Daruj Erneście ja ciebie kocham — ciebie.

— Słuchaj życie moje mam do ciebie prośbę.

— Czego żądasz?

Żądam ?cóżto za wyraz i uśmiech pogardy prawie przeleciał przez twarz, żądać i czegoż jeszcze miałbym żądać, ja ciebie proszę, ty wiesz jak nienawidzę Augusta, jak mnie gniewa ta myśl że on jest twoim mężem, że on o każdej godzinie przyjść do ciebie może, ciebie ściskać . . .

Erneście przestań, błagającym przerwała głosem. Kiedym przed pięciu laty był na twoim ślubie, jaka złość jaki gniew wrzał w mojem łonie; dziś jest rocznica twego ślubu, twego nieszczęścia, rocznica którą on za twoje pieniądze tak hucznie obchodzi. Leontyno życie moje! objął ją w pół, pocałowanie gorące złożył na puklach, na czole, na oczach — moja luba ja cię tak kocham jabym chciał żebyś ty nigdy razem nie była z tym...

Erneście zmiłuj się przestań, wszak wiesz najlepiej żem musiała. Erneście miej litośc nademną.

Ale już teraz nie musisz...

Mój Erneście ja ci przysięgam że nigdy...

Wierzę, wierzę, nie przysięgaj; ale dziś

http://rcin.org.pl

w rocznicę tego dnia, w którym ja ledwie w łeb sobie nie strzeliłem — bo ty nie wiesz co to jest zazdrość u męszczyzny — dziś właśnie moja luba, i zbliżył się do jej ucha, daj mi klucz od ogrodu który kazałaś sobie oddać.

Uderzyła się rękami w czoło, oczy sobie zakryła, Boże, Boże mój Boże! i i toż to miłość? nie, nie Erneście ani on ani ty — przysięgam, puść mnie.

Leontyno! to dziecińistwo, to przesądy smieszne.

Dziecińistwo, przesądy, i on tak mówił — idź sobie, idź — puść mnie panie Erneście.

Jezeli mnie kochasz, jeżeliś mnie kiedy kochała, Leontyno niegniewaj mnie.

Wstała z krzesła i rzuciła wzrok dumny i surowy, zapominasz się panie Erneście.

Panie Erneście, panie Erneście! syczącym ze złości krzyknął głosem, zkądże przychodzę do tego tytułu — niewiedziałem że moje miodowe miesiące minęły.

Boże, Boże! zajękła Leontyna i ukryła oczy w dłoni. Zagrzmiała muzyka z salonu a Ernest zacisnąwszy tylko zęby ze złości puścił śmiech przeciągły, szyderczy i wyszedł z gabinetu. Długo jeszcze siedziała Leontyna w oknie a kiedy powstała i weszła do bałowéj sali drzącéj od wesołéj mazura nuty, niema twarz była tak gładka jak gdyby palcem

http://rcin.org.pl

smierci rysy przeciągniąte były uśmiech tylko czy kurcz przelatywał po twarzy gdy odpowiadała na grzeczne zapytania. Zagrano galopadę , kto ją wtenczas ujrzał kręcącą się, lecącą po powietrzu, ledwie ziemi dotykającą krzyczał: cudownie, lekko jak sylfida.

Bal ustał; porozjeżdżali się goście wynosząc z sobą przedmioty do dziennych rozmów i do marzeń nocnych; po drugiej tylko stronie salonu w pokoju Augusta trwa jeszcze zabawa. Kilkunastu młodzieży z rospalonemi oczyma, ubiorem pomiętym od tańca i wina siedzi przy kartach; stół jeden cały pokryty wypróżnionemi butelkami, porumienione graczów policzki, pot ściekający po czołach, mowa krzykliwa, urwana, skacząca dowodzi że za głęboko zajrzeli w kielichy. Pijani siedzą nad kupami złota, niedbałą ręką rzucają garście złota na pogięte karty; czasem milczenie osiądzie głębokie, przerwane niecierpliwemi ruchami graczów i wyleci karta z rąk bankiera; wszystkie oczy na nią zwrócone nabiorą dziwnych okropnych wyrazów, i powstaje wrzawa, śmiechy szalone przenikliwe wygrywających krzyk niesforny, pół przekleństwa a pół ryku bydlęcego, przegrywających, i różnotonna mozaika wykrzykników obojętnych widzów, którzy w około stojąc obłokiem z cybuchów okrywają tę scenę

http://rcin.org.pl

całą. Pierwszy bankier wytrzeźwił się w widoku złota, co szalenie, kapryśnie przewala się z rąk do rąk; bankierem był August, wygrywał bez pamięci i ciągle nowe kupy złota i banknotów lecą w bezdenną przepaść jego szczęścia dzisiejszego — śmieje się, wrzeszczy, żartuje z przegrywających, sypie dowcipami; naprzeciw niego siedzi najtrzeźwiejszy z całego towarzystwa Ernest, pił i on wiele, ale czy głowa mocniejsza czy usposobienie dzisiejsze gniewliwe, milczący z zaciśniętémi zębami siedzi naprzeciw szczęśliwego Augusta; okiem tylko na pół pijaném na pół gniewném rzuca na niego; gdyby mógł onby go zabił tym wzrokiem a przynajmniej stopił, popalił te kupy złota, banknotów. Sam nie gra, bo raz w cnotliwym zapale przysiągł ojcu że grać nie będzie, ale nieraz mimowolnie zadrgała mu ręka do téj lub owéj karty i rzecz dziwna, każda zamyślona wygrywa gdy tymczasem wszyscy koło niego przegrywają i wzmaga się w nim chęć do gry; im więcéj August wygrywa tém silniejszy instynkt, tém szaleńsza chęć gry. Jeszcze się wstrzymuje, nawet żarty Augusta ku sobie zwrócone z zimną krwią przyjmuje i lakonicznym »niegram« na nie odpowiada; aby się zagłuszyć wypił już z dziesięć kielichów wina i przepił wszystkich, wyścignął wszystkich, śród wytrzeźwionych upił się, a szczęście

http://rcin.org.pl

Augusta coraz większe, drga ręka do kart, szaleje za grą nie za złotem, ale aby to szczęście przemódz, to szczęście znienawidzonego Augusta. Niemoze się już utrzymać, szalony instynkt dzwoni mu dukatowym głosem: dama, dama, szeleści banknotami dama.

— Attendez, krzyknął aż się wszyscy obejrzeli. Dama sto dukatów.

— Ha, ha, ha, i ty przecie mój Erneście, życzę szczęścia; trzeba było na waleta, widzisz wygrał, ale ty masz cudowny instynkt — ha! dama przegrała.

— *A rebour!*

— Pauza milczenia — płacisz trzysta. Połknął kielich szampana Ernest, już nie wie co się z nim dzieje; wyjmuje pulares rzuca parę papierów na stół. Lapa, krzyczy chrapliwie.

— Uparł się na damę. Przegrasz Erneście. Damy w kartach to nie w buduarze, krzyczą mu w ucho. On milczy oczami tylko pociąga za każdym ruchem Augusta.

— Przegrała dama sześćset dukatów.

— Stoi, tyleż, krzyknął przytłumionym głosem i tyleż mazo.

— Aż ręka zadrzała bankierowi, aż grający powstawali, widze głowy powyciągali a milczenie trwa głębokie, tylko Ernest jedną ręką bębni w stół a w drugiej ciśnie próżny kieliszek.

— Daj pokój, przebąknął August, zapa-

http://rcin.org.pl

lasz się, dama czwarta może przegrać, w drugiej talji możesz się odegrać.

— I jeszcze drugie tyle mazo, krzyknął z wsciekłością Ernest zgrzytając zębami, a kawałki kieliszka krwią dłoni powalane potoczyły się do złota.

— Zastanów się, to wielka summa, to majątek prawie.

— Czy żartujesz, czy tchórzysz? — pociągnął August i dama przegrała. Widzisz, mówiłem.

— To nic; rzucił mu banknotów kilkanaście, już ich nie miał więcej w pularesie a grać chciał koniecznie.

— Co za szalony! idz spać. Z gry dla zabawy robisz grę szaloną, krzyczą mu w koło, a on tupnął tylko nogą aż się kilka dukatów posypało ze stolika na podłogę.

— *Le jeu est fait* — *tout va* — zimno odezwał się August złożywszy wygrane banknoty i nową wziąwszy talję do ręki.

— Dama tysiąc dukatów!

— Pojrzał August na niego, zatrzymał się chwilę i pociągnął. »Przegrałeś, obojętnie powiedział.

— *A rebour!*

— Daruj mój Erneście ale ja nie gram na kredyt; dam ci jutro rewanż ale bez pieniędzy grać nie będę — daj dziś pokój, jesteś w nieszczęściu. *Messieurs tout va!*

http://rcin.org.pl

— Na moje słowo niechcesz...

— Nie, nie gram bez pieniędzy.

— Boś wygrał nędznych parę tysięcy dukatów, więc żal ci je nazad przegrać — brudnyś, brudny.

Pijany jesteś i szalony, zimno i obojętnie odpowiedział August.

— Łyskawicą strzelił z oczu Ernest, zęby mocniej jeszcze ścisnął, pot mu ciekł z czoła i przeleciał przez usta jadowity uśmiech. Ja pijany, ja szalony! dobrze więc na gotówkę gram, ja ci gotowiznę trzymam. Na damę stawiam żonę twoje przeciw tysiąca dukatów.

— Co to! ha, ha! upiłeś się, śmiech i wrzawa w koło.

— August zbladł, zerwał się z krzesła i wyciągnął rękę jakby chciał porwać za piersi Ernesta. Upamiętał się jednakże i siadając zimno powiedział: nawet i na pijanego za gruby żart.

— Żart, to u ciebie żart mój miły Auguście — na damę stawiam gotówkę własność moję, twoje żonę.

— Wszyscy się porwali by zatrzymać Augusta, który pieniąc się ze złości wyciągnął obiedwie rece na Ernesta.

— Kłamiesz niegodziwy.

— Ciągnij bankierze! krzyczał dalej zimny w szaleństwie swojem Ernest, trzymam na damę własność moję, twoje żonę, warta tysiąca dukatów — ciągnij.

http://rcin.org.pl

— Kłamiesz ryczał wyrywając się August.

— Masz gotowy pieniądz, chciałeś go, zasyczał Ernest jak gadzina i rzucił na stół wyjęte z pularesu miniaturę Leontyny i kilka jej listów roztwartych.

— August rzucił na nie okiem, snadz poznał bo się porwał za głowę, potem chwycił za miniaturę i listy, trącił stolikiem aż się złoto potoczyło po całym pokoju, rzucił wzrok wściekły na Ernesta. Ztobą niegodziwy jutro i wyleciał z pokoju.

Smiechem szyderczym, głośnym odpowiedział pijany Ernest; wszystkich zastraszyła i na skróś przenikła ta scena, w milczeniu wytrzeźwieni prawie wybiegli do swoich pojazdów i śmiejący się Ernest z niemi. Leontyna pożegnawszy gości swoich wbiegła do sypialni. Nic się prawie w niej nie zmieniło od lat pięciu, łóżko tylko Augusta zastąpiła kołyska; siadła jak owej nocy na krześle w pół oświecona światłem gotowalni, w pół zaciemiona cieniem kotary; wszystkie w koło niej te same przedmioty, twarz jej tylko zestarzała się cierpieniem i świadczy o długich godzinach, miesiącach, latach, które od owej nocy przeleciały! na niej chronologja jej marzeń samotnych, rozpamiętywań i cierpień. Leontyna nie przebyła wielkich nieszczęść, jej życia nie pokrzyżowały wielkie znaczące zdarzenia,

http://rcin.org.pl

ona nie poniosła tych strat ogromnych, zabijających; jej całe życie było proste i zwyczajne domowe drama, nieszczęścia, wydarzenia były drobne, pokojowe, nie wychodziły za obręb mieszkania, a straty były zupełnie wewnętrzne. Ona w sobie tylko przez długich pięć lat traciła jedno uczucie po drugiem, ale w takiem sercu jak jej, uczucia, marzenia, nadzieje były całym swiatem, były wplątane w nerwy, w krew; ona tracąc je traciła codzień garście lat swoich. I to życie na zewnątrz niczem prawie się nie objawiało; czasem bledsza smutniejsza czasem; chwilami szalenie wesoła, kilka żyłek więcej pod okiem, kilka marszczek kolo ust, to wszystko — nikt jej nawet nie pożałował; ale za to wewnątrz, kto zdoła wyrazić całe życie kobiety spaczone, podeptane, wszystkie uczucia niezrozumiane, pogardzone, podeptane, wszystkie te drobne prawdziwie śpilkami klujące cierpienia.

I tak przecierpiała lat pięć, ale nigdy może nie doznała takiego uczucia z jakiem wpadła dzisiaj do sypialni, chwilami tak się jej męci w głowie że się szaleństwa boi, tak drzące i ściśnione jej serce że się już umrzeć spodziewa; ona marzy niby, ale jej myśli tak się pomieszały w takim bezładzie tańcują i skaczą, że jej wszystko w około, wszystko co przeszło i co teraz dolega wydaje się być jed-

http://rcin.org.pl

nym, długim, bolesnym snem. Raptem musiała jakaś jaśniejsza w głowie błysnąć myśl, zerwała się z krzesła, zaszeleściala strojna suknia i zapatrzyła się na kochanego Alfredzia. Patrzy na jego czoło, oczy, usta maleńkie a wzrok którym zdaje się rozbierać całe twarz dziecka jest obłąkany prawie; a na czole rospacz, na ustach kurcz spazmowy a w sercu — któż odgadnie to jedno z tysiącznych uczuć co się po niem krzyżują. W takim stanie zastał ją August; silne uderzenie drzwiami zbudziło ją, obróciła twarz od kołyski trzymając ją rękoma przez instynkt macierzyński. Raz tylko pojrzala na Augusta i czy twarz jego wyrażała z czem przyszedł, czy chwilowe przeczucie zagadało do niej, zrozumiała do razu jego przyjście, zgadła całą rzecz; z niemym wyrazem na twarzy czekała na słowa Augusta które jej mają może całą przyszłość odsłonić a taka dziwna spokojność osiadła, że kto by znal jej cierpienia, kto by znał jej stan cały zadrzalby ze strachu — był tam spokój rospaczy, silne postanowienie i spokojność czy niewinności czy zatwardziałego występku. Przeciwnie zaś August był nad wszelki wyraz poruszony, tak raptem przeskoczył z myśli swobodnych do uczucia cierpkiego, tyle wypił dzisiaj, iż gniew, oburzenie i uczucie nawet wyższe bolu wewnętrznego gorączką rostlały w jego łonie.

http://rcin.org.pl

On smiał się tyle razy z mężów co byli w jego położeniu, on nawet w swoich filozoficznych chwilach uciekając przed własnem sumieniem tłumaczył sobie że to smieszność, przesąd towarzyski, ale bo pewien swojej żony która się szalenie w nim kocha, pełen miłości własnej która takiej nie dopuszczała myśli, nigdy siebie samego nie mógł w takiem wystowić położeniu. On jeżeli się kiedy nad tem zastanawiał, to były tylko słodkie marzenia o przeszłych roskoszach, z pomiędzy których w wonnym lulki obłoku śmiał się do niego uroczy obraz żony, która tak śmiesznie tak głupio w nim zakochana i podchlebiała mu ta myśl. Co się z żony sercem dzieje on ani czasu nie miał w to wchodzić, to tylko pamiętał że nieraz musiał się śmiać z tych naiwnych wyskoków jej zapalczywej miłości — a to tak słodko, tak miło być kochanym choć się nie dzieli tego uczucia. Tak raptownie tak publicznie trafiło go to nieszczęście, iż teraz dopiero poznał jak kocha żonę, przynajmniej zdaje mu się iż w tej chwili zapału byłby wstanie rozedrzeć niewierną — jego drobne, mało znaczące uczucia zolbrzymiały, zeszlachetniały w tem nowem dla niego cierpieniu.

I przystąpił do niej spokojniej niż sam się spodziewał, bo już w tem chwilowem natchnieniu zrozumiał że więcej na niej zrobi

http://rcin.org.pl

wrażenia spokojny na pozór ale mocno uczuty zarzut, niż najgwałtowniejsze rzucanie się. Znasz te listy? zapytał tonem krótkim.

Nic nie odpowiedziała, oczy tylko wlepione w listy przed nią trzymane wyraźnie wyznają.

— Twoje milczenie, twój wzrok mi wystarcza. Leontyno! na Boga powiedz jeszcze jedno słowo, jedno tylko, ja uwierzę to potwarz, szkaradna potwarz — to okropnie! tybyś mnie zdradzić miała tyś mnie tak kochała, prawda Leontyna tyś mnie kochała!

Leontyna porwała się za głowę. Kochałam! kochałam! i kocham, kocham cie jeszcze! krzyknęła tak przeraźliwie a tak wymownie że nie mógł August nie zrozumieć głosu prawdy. Biedna Leontyna w tej chwili obudziła się z oślepienia; w tej chwili słysząc czulsze słowa Augusta zrozumiała że jej miłość dla Ernesta złudzeniem była.

Nie to być nie może, tybyś miała równie innym kobietom zdradzać mnie, tybyś miała jak te wszystkie roztrzepane, zalotne kobiety, na łonie kochanka żartować z męża. Leontyna, ta Leontyna co mi tyle razy miłość przysięgała, co tyle razy się skarżyła na mnie że ja nie czuję twojej miłości, że ja ciebie nie tyle kocham — i ty miałabyś z Ernestem!! Zapalał się August coraz więcej im więcej mówił, w tej chwili był zupełnie szczery, bo



http://rcin.org.pl

to przykre uczucie wstydu i urażonej miłości własnej rozognione winem brał za uczucie miłości zdradzonej. Leontyno! ja ciebie zawsze kochałem, być może że dawniej tyś sprawiedliwie mi zarzucała pozorną oziembłość, ale widzisz to bardzo naturalne, myśmy się razem chowali, ja cię z początku jak siostrę uważałem, a potem ja byłem męszczyzną, nasze usposobienia rożniły się — ale ja ciebie zawsze kochałem, Leontyno ja ciebie z duszy kochałem.

Tyś mnie kochał Auguście, tyś mnie kochał, krzyknęła z największém natężeniem, oczy na niego wypatrzyła a na wierzch wybiegły a rękami trzymała się za gorące czoło, usta spazmami pokurczone drgały.

— Leontyno gdyby kto przyszedł i powiedział żeś ty niewierna, gdyby najszczérszy przyjaciel, gdyby mój ojciec rodzony, się przysięgał ja bym nie wierzył nikomu, bo ja w tobie miałem ufność zupełną, ufność w twoje dla mnie miłość, ufność w te lata niewinne razem przepędzone — tyś mnie miała za nieczułego. Nie Leontyno! ja dziś pamiętam jeszcze sceny naszych lat niewinnych, nasze zabawy, twoje serce dziecinne, poczciwe kochające — powiedz że nie prawda, tego kłamcę zabiję, ja ci uwierzę bo cię szczérze kocham.

— Ty mnie kochasz, ty mnie kochasz,

http://rcin.org.pl

krzyczy Leontyna i bije się w czoło. Te czułe wyrazy, prawda zapału strzelająca z oczów Augusta zabija ją.

— I żebyś mnie była powiedziała: Auguście ja cię już nie kocham, tyś dla mnie zimny, tyś mnie zniechęcił! jabym ci do nóg upadł, ja bym cię przeprosił; bo widzisz ja rostrzepany, przyzwyczajony do światowego życia, ja mam wiele do zarzucenia sobie — ale tak walić wstyd na głowę moje, hańbić nanazwisko moje, rozedrzeć serce moje — wszak to nie prawda Leontyno, powiedz, oszukuj mnie! ja ci podziękuję i będziemy żyli szczęśliwi — ja byłem rozwiązły rospustny ale ciebie Leontyno, żono moja nad życie kochałem, jabym dla ciebie był wszystko porzucił ale się ty odemnie oddaliłaś, jam to obojętności twojej przypisywał. Leontyno! czy kochasz mnie jeszcze? ja ciebie kocham, tyś dla mnie wszystkiém, mojém szczęsciem całém, moją sławą, moim aniołem.... Leontyno kochasz mnie?

— Ona już szaleje, w jéj łonie spazmy... tego już wytrzymać nie może, on mówi do niéj słowy jéj własnemi, on mowi prawdziwém miłości uczuciem... on ją kocha, ona by mogła być szczęśliwą — i kurcz ścisnął serce, szaleństwo przemawia w głowie, miesza wszystkie przedmioty, i przychodzi jéj w téj chwili na myśl rozmowa przed pięcia



http://rcin.org.pl

laty w której ona te sama do niego słowa mówiła, a on dziś do niej — i szalony, spazmowy, przeraźliwy śmiech ją porywa i dobywa się gwałtownie z piersi. Ty mnie kochasz! cha! cha! cha! ja ciebie błagałam, tyś się śmiał Auguście, to pocieszne, cha! cha! cha! ty teraz tu przedemną — Auguście to śmieszne cha! cha! cha! Auguście kochaj mnie! ja ciebie kocham jak Boga, jak szczęście, cha! cha! cha! Leontyno kochaj mnie, ja ciebie kocham, cha! cha! cha!

— Przestraszył się August, przyskoczył do niej i woła w ucho z szczérym, bolesnym wyrazem. Leontyno opamiętaj się — kochana Leontyno! życie moje! zapomniane wszystko, ja ciebie kocham.

— Ty mnie kochasz, cha! cha! cha! — kochasz; cha! cha! cha!

— Leontyno! zmiłuj się przyjdz do siebie błagam cię zaklinam cię — i kląkł przed nią.

— A ona tarza się po posadzce w balowym stroju. Ty mnie błagasz, cha! cha! cha! zaklinasz, ty klęczysz, cha! cha! cha!

— Moje życie ja w nic nie wierzę — to potwarz, patrz! drę te listy, niech przepadną. August sam nie wie co robi, widok spazmów okropnych, tego śmiechu strasznego co tak przeraźliwie rozchodzi się po cichym pokoju tak go wstrząsł i poruszył, że mimowolnie łzy mu się puściły.

http://rcin.org.pl

— Ty płaczesz Auguście, cha! cha! cha! płaczesz, to śmieszne, cha! cha! cha!

— Może sobie i przypomniał w téj chwili scenę przed laty pięciu, zadrzał okropnie a tak różne i niezrozumiane uczucia przepełniły mu serce, że mu łono rozeprzeć groziły, głośne łkania dobywały się z piersi, łzy rozczulenia, żalu ciekły po licach ... Okropne było milczenie w pokoju przerywane tylko łkaniem i płaczem Augusta żałosnym, a przeraźliwym, szalonym śmiechem Leontyny; musiało to być okropne bo się aż dziecko przebudziło i krzyknęło z przestrachu. Przyszedł nieco August do siebie na ten krzyk, porwał dziecko, cisnął do łona matki a sam krzyczał jéj w ucho głosem przez łkania przerywanym: Leontyno! życie! aniele! patrz to twój Alfred, to mój Alfred, to nasz Alfred, zmiłuj się Leontyno!

Ledwie usłyszała Leontyna, niewyraźnie zrozumiała i ciągle w spazmicznym smiechu wykrzykiwała: to nie twój, to nie twój, cha! cha! cha! to mój tylko Alfred! cha! cha! cha! to nie twój Auguście, cha! cha! cha! — Kilka jeszcze konwulsyjnych śmiechów wyrwało się z łona zmęczonego i uderzyła zemgloną głową o drewnianą posadzkę. To okropnie! to strasznie! krzyknął łkając August — rzucił dziecko w kołyskę i wybiegł jak szalony z pokoju ... I milczenie zostało głębokie — mat-

http://rcin.org.pl

ka leżała bez czucia a dziecko zadrzémało spokojnie.

III.

A potém — w kilka dni Leontyna umarła na familijną po matce odziedziczoną spazmową słabość, a August po zdybaniu sią z Ernestem z kulą w nodze pojechał do Tręczyna. Przyszedłszy do zdrowia wierny radom ojcowskim wyjechał do Paryża kształcić się na ministra; stary szambelan wychowuje wnuka o którym August nigdy nie spomina na zupełnie nowy polityczno-dyplomatyczny sposób. A Ernest... lecz na cóż o tém mówić; wszyscy wiedzą jaki los Ernestów, jakie uczucia w Ernestach.

Józef Dzierzkowski.

http://rcin.org.pl

# Gościnność[1]).

Gościnność znamionująca tyle szlachetny ród Sławian a) w największéj czci była u naszych przodków, proste oni mieli przysłowie ale go czuli w prostocie duszy i obyczajów:

„Gość w dom, Bóg w dom b)".

Uprzejmość domowa i chęć usłużna gospodarza tak były znajome, że stara przypowieść:

„Kiedy gospodarz na ganku, niema gości doma"

maluje najdokładniéj baczną troskliwość i zajęcie w gościa w przyjęciu. Ojcowie też nasi w

---

[1]) P. Wł. Wojcicki znany zaszczytnie w naszéj literaturze jako wydawca: pamiętników Kilińskiego, Guślarza — jako Autor przysłów narodowych i powieści Kurpie, zbierał od dawna materjały do ułożenia starożytności polskich i z tego dzieła niniejsza rosprawa wyjęta. Cieszymy się słodką nadzieją że P. Wojcicki zbiór swój tak ważny pod każdym względem, tak mocno wszystkich obchodzący, wkrótce ogłosić zechce.

Prz. Wyd.

http://rcin.org.pl

przysłowiach zostawili przepisy niejako i dla gościa i dla gospodarza; pierwszemu zalecano:

— Gospodarza w domu nie częstuj, czeladzi mu nie pój, żonie się nie zalecaj.

— Gospodarza w domu trzeba słuchać.

— Kto do cudzego domu wnijdzie, gospodarskiej woli dogadzać musi.

— Gdzie cię radzi widzą tam nie często bywaj a gdzie nie radzi, tam nigdy.

I gospodarz domu miał przepisane prawidła: gospodarzowi trzeba być głuchym i ślepym; — w dom przed gościem, w domu za gościem, — mając gościa w domu nie czyń z czeladzią gomonu c); — przed gościem żony nie chwal, czeladzi swej nie zalecaj, z koniem się nie popisuj.

W starożytnej Polszcze, gdy każdy niemal szlachcic przesiadywał na wsi, a jedynie go tylko sejm lub sejmik, albo zjazd jakowy powoływał do miasta, lub na wyprawę do obozu, uważano za rzecz konieczną co powinien miec zawsze w domu na przyjęcie gościa.

»Sześć rzeczy (mówi z XV. wieku przysłowie) powinien mieć szlachcic dla gościa: kapłon tłusty, piwo dobre, chléb chędogi, ocet mocny i gorzałkę przednią.«

Ale nie na przyjęciu samem i na karmieniu kończyła się gościnność. Bespieczny, daleki od zdradzieckiego napadu mógł każdy wchodzić w progi pierwszego domowstwa:

http://rcin.org.pl

znalazł tam nieochybnie oprócz posiłku żądanego przytułek i uchronę. Nieprzyjaciel nawet i wróg zaprzysięgły kiedy jako gość i proszący o schronienie przybył, szabla gotowa do zemsty w pochwach spoczęła i nigdy prawo gościnności złamanem nie było. Dawna przypowieść mówi:

„Staropolska jest to cnota
Nikomu nie zamknąć wrota.“

Małoż tej cnoty mamy przykładów? przestanę na jednym.

Po zalaniu Polski przez zwycięskie wojska Karola XII. kiedy Augusta II. zmusił do ustąpienia z kraju, król ten przedsiewziął niebespieczną do Tykocina podróż w towarzystwie trzech tylko osób, dla widzenia się z Piotrem wielkim. Już w pobliżu miasta ujrzał że mocny oddział Szwedów zastępował mu drogę. W tak groźnem niebespieczeństwie szuka uchrony we dworze ziemianina polskiego. Przybywa spiesznie, ale jakież było zadziwienie Augusta gdy ujrzał w osobie gospodarza (którego nazwiska dzieje nam nie zachowały) jednego z najzaciętszych nieprzyjaciół swoich. Pomieszany zaledwie zdoła wymówić: »żądam schronienia, Szwedzi w około! kiedy wspaniały odpowiada ziemianin: »najjaśniejszy Panie! lubo wam nieprzyjazny, gdy żądasz przytułku nie zawiedziesz się bynajmniej. Nigdy Polak chociaż



http://rcin.org.pl

nieszczęśliwego nie zdradził swego Monarchy. Żądaj wszystkiego a ręka i serce jest na usługi W. kr. Mci. Nie obawiaj się niczego po moim chyba trupie dostaną Szwedzi waszą osobę.« Jakoż wiernie dotrzymał słowa i gdy minęło niebespieczeństwo, król August udał się do celu podróży swojej [d]).

Otwartość, prostota i szczerość cechowały przedchrześcijanskie wieki. U pana i kmiecia nawet stół był nakryty zawsze, stała zawsze flasza z napojem, czara; leżałchleb i sól. Pierwsze powitanie które gość od gospodarza odbierał, skoro próg domostwa przestąpił: »chleb z solą i z dobrą wolą [e])« a słowa te nie były tylko czczą formułą; przyjmowano zawsze szczerze, nieżałowano niczego bo: czem chata bogata, tem była i rada. Jeszcze i teraz lud krakowski i Sandomierski przy odchodnem gościa zachowuje stary obyczaj, że się z nim łamie kawałkiem chleba na znak przyjaźni i gościnności [f]). Co wytykają fraszki Sowirzała z XVI wieku:

Że tak przed swą dobrotą,
Został Polak gołotą,
By głodem zdechnąć w domu
Przecie swój chleb da komu,

Nagana takowa uświęca pamięć starożytnych Polaków: każdy prawie w radośnem uniesieniu wydawał rosporządzenia jak stary miecznik Malczewskiego:

http://rcin.org.pl

„Skoro dom moj uczciło takie lube goście
I w kielich się uderzy i niebędziem w poście,
Gospodyni w przyjęciu niechaj się nie leni,
Suto stoły zastawić nie szczędzić korzeni.“

Szymon Starowolski (o reformacyi obyczajów) mówiąc o zwyczaju podawania sobie ręki na znak przyjaźni, pisze dalej: »przodkowie nasi ten zwyczaj wnieśli iż kto w dom do kogo przyjedzie, witając go rękę mu daje gospodarz, jako znak ubezpieczający go iż w domu ma się przystojnie zachować, żadnej zdrady nie myśląc. A kiedy odjeżdza chleb jego jadłszy, znowu mu rękę przy pożeganiu daje, przyobiecując mu za to być dobrym przyjacielem zawsze iż go czcił w domu swoim, a chlebem go swoim nakarmił. A gdy się kto niespokojnie zachował a zwadził albo z samym gospodarzem albo z gościmi jego, za wielką mu to sromotę na oczy wyrzucano, iż rękę dawszy zdradziecko sobie w domu gospodarskim począł — który gdyby był wiedział o takim gościu niespokojnym, ubrał by się we zbroję albo w pancerz i szyszak do stołu idąc a czeladce kazałby stać przed sobą z knotami zapalonemi w pogotowiu. (Starowolski mówi tu o knotach zapalonych do ręcznej broni, w tym wieku albowiem i długo później używano knotów zamiast skałek.) Jeżeli sromotą było niegodne znalezienie się gościa, większą bez wątpienia złe przyjęcie



http://rcin.org.pl

przez gospodarza. W starych powieściach ludu co jeszcze nie zaginęły, słyszałem pomiędzy Goralami od Dukli i Żywca nie jedne tradycję, jak zacięci nieprzyjaciele wieczerzają wspólnie a nazajutrz się biją. Krąży powiastka o panu na Tyńcu, u którego gdy nocował rycerz mu nieprzyjazny skuszony od djabła już szedł go zamordować w snie, Ale swięty Stanisław stanął na progu komnaty gdzie gość spoczywał: »stój niebaczny! — rzekł podziemnym głosem — czyli chcesz stracić zbawienie duszy? podałeś mu rękę na znak gościnności, a gdy on zaufał i z modlitwą usnął idziesz go zdradziecko zamordować. Za karę złej myśli pokutuj lat siedm na puszczy a na tém miejscu wybuduj kościoł boży. Pan przerażony usłuchał roskazu świętego, pokutował lat siedm i wystawił Tyniecki klasztor. Taki początek lud nadaje sławnemu opactwu tynieckiemu. Zamek tyniecki kronikarz Baszko jeszcze do sławiańskich odnosi czasów,

Na Mazowszu słyszałem powieść o jednym z xiążąt, którym tak pogardzali Mazury, iż go żaden w dom przyjąć nie chciał, dla tego że dziewięciu gości swoich z któremi pił całą noc, nazajutrz zabić roskazał. »Są ślady, mówi T. Czacki że przed Zygmuntem I krzywdy gościowi czynione musiał sowito gospodarz nadgrodzić, bez możności usprawiedli-

http://rcin.org.pl

wienia siebie czy wiedział o wyrządzonej krzywdzie.«

Nie tak sucho jak dzisiaj kończyło się uprzejme a szczere gościa przyjęcie. Po przywitaniu serdecznem zasadzano do stołu; tam owe prośby i przymuszania do jadła i napoju, nalegania i pewna wątpliwość że musi być niesmaczna potrawa kiedy jej gość pożywać nie raczy 8). Ze znanej i doświadczonej gościnności wszedł obyczaj, że nie do karczem, nie do zajezdnych domów, lecz prosto udawano się do domu znajomego czy nieznajomego ziemianina, proboszcza, z którym wnet się tworzyła poufałość i każdy nie za natręctwo to uważał, lecz jak wyświadczoną sobie łaskę cenił i przyjmował najmilej. Ztąd powszechny zwyczaj zastawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów Zagórskich, czyli mających jeszcze przybyć, ztąd ludzkość owa że ktokolwiek chociaż nieproszony ani spodziewany wszedł tylko z szablą u pasa i cześć gospodarzowi oddał, miał prawo z nim u stołu zasiadać. Cudzoziemszczyzna tylko jak słusznie uważa Ł. Gołębiowski (domy i dwory, str. 78) skąpstwo miejskie, albo chęć zabawienia się swobodnie w dobranem towarzystwie sprawić mogły że wrota domu zawierano wtenczas kiedy gospodarz i goście zamówieni siadali do stołu.

Wiek XIII i XIV. prawie do połowy XV.

http://rcin.org.pl

ciekawe zachowywał zwyczaje. Pomimo tak wielkiej gościnności niechciano do jednego stołu siadać z ludzmi, którzy się pokazali niedbałemi o swoje sławę (Ł. Górnicki); kłamcy i od czci odsądzonemu dawano pogardy wyraźne dowody, gdyż nietylko że nikt u stołu z niemi nie siedział ale nawet przed nim obrus krajano [h]). Z drugiej strony gdy chciano szczególniejszy dać dowód dla lubego gościa gospodyni częstowała go tortem własnemi rękoma, panien dworskich lub córek swoich, jak w pomniejszym domu uboższego ziemianina. Jak tamte zwyczaje już przy końcu XVI wieku ponikły, tak ten istniał prawie do XVII.

Cośmy dotąd mówili, było o domach szlachty, lubo panowie polscy nie ustępowali ani w przyjęciu ani w okazywaniu uprzejmości dla gościa a zawsze ucztą i trunkami zamożniej i huczniej raczyli; przecież wpatrzywszy się uważnie w dzieje narodu dostrzegamy mocne odcienia. Szlachcic szczerze gościnny, bo to było w jego charakterze i uważał to za swiętą powinność, częstował w co tylko był dom jego zasobny, nieraz i smaczniejsze potrawy i lepsze trunki przechowywał jedynie dla swoich gości i sąsiadów [i]). Pan polski przeciwnie; chciawszy być popularnym i zjednać sobie serca szlachty mniejszej gościnność pozorną i zbytek nawet w

http://rcin.org.pl

przyjęciu uważał jako cel jedyny do wyniesienia się nad drugich. Panów to polskich a nie szlachty przysłowiem było:

Czapką, papką a solą
Ludzie sobie ludzi niewolą.“

Bo powierzchownie uniżeni, przy otwartych piwnicach i suto zastawionych stolach pomnażali swoje stronnictwa, skarbiąc łaskę młodszych braci, jak nazywano uboższą szlachtę, co spijała i wina i miody, a zagrzana trunkiem, ujęta szczodrobliwością szlifowała nieraz szable by podgolić swego potentata przeciwnikom. Ztąd też jak szlachecką i kmiecia prawdziwą gościnność uważać możemy za chlubną narodową cnotę, tak wystawność i uczty panów ochrzczone gościnności nazwą, powinniśmy brać za najsilniejszą pobudkę, co każąc powoli charakter spodliło go na ostatku. Szlachta uboższa albowiem przez trzy ostatnie niemal wieki trzymając sie jak mówi szlacheckie przysłowie: chociaż klamki dworskiej, zapomniała o własnej niepodległości, stawała się nieraz slepem narzędziem ślepoty i dumy swojego pana i chociaż w ustach zawsze: »szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie« w istocie był wiernym służebnikiem chorągiewką na dachu, którą nie już wiatr silny, ale gniewne sapanie magnata podług woli obracało. Z upływem czasu i Polska doznała odmian, podrobnieli ma-

http://rcin.org.pl

gnaci, zubożały ich rodziny, ale zaszczepiona przez nich zaraza skalała o wiele narodowy charakter. W ostatnim wieku Polski i sama gościnność tak znikła że słusznie możemy z Brodzińskim powtórzyć:

„Ty dawna domów polskich gościno i chwało,
W coś poszła, jakie ciebie igrzysko rozwiało!
W rychle domów gościnnych zardzewieją wrota,
Gdzie się wzorem, opieką odradzała cnota;
Nic tam się przyjdzie garnąć młodzi narodowa,
Starte tam ojców dzieje, przebrzmiała ich mowa.“

K. Wł. Wojcicki.

http://rcin.org.pl

# Przypisy.

a) Helmold, lib. I c. 82 o gościnności Sławian tak powiada: «Experimento ipse didici, quod ante fama vulgante cognovi, quod nulla gens honestior Slavis in hospitalitatis gratia.»

b) Hospes venit, Christus venit — przypowieści polskie S. Rysińskiego 1619 r.

c) Swaru — kłótni — zwady.

d) Z rękopisu współczesnego.

e) Rossyanie przeciwnie: kiedy wchodząc zastali siedzących u stolu „chleb i sól“ takie było pozdrowienie gościa.

f) U Mazurów zachowują tenże sam obyczaj, ale bardzo rzadko. Do dziś dnia jeszcze w niektórych stronach jak n. p. w. krakowskiem chleb z solą jest oznaką gościnności i zgody. Służebny lub służąca jeżeli odchodzi od służby dostaje od gospodyni chleba z solą.

g) Sapieha w podróży swojej do krajów sławiańskich 1802 i 1803 pisze o Morlachach jak ciągle proszą przepraszają i czynią wymówki że złe może sporządzona potrawa. „To przypominało mi mówi Sapieha, mile te obywatelskie domy, w których starodawna wszędzie już znikająca zachowała się gościnność.“

h) W starożytnem opisaniu łaźni Pinczowskiej, wyczytujemy:

http://rcin.org.pl

Przed czci odsądzonymi
Przodkowie nasi obrusy rzezali,
Z nimi nie siadali.

——

Przedtem kto był niecnotą, z takim nie siadali,
Ci którzy się na dobre, cnotliwe miewali.

——

Wszetecznie rzec co, nieprawdę powiedzieć
Ktoby był taki, niechciano z nim siedzieć.

[1]) „Bo Polak sam jeść nie lubi, czyli u codziennego stołu, czyli kiedy ma co lepszego, stąd rad gościowi: gdy nie ma rodziny musi mieć domownika rezydenta, wezwie proboszcza z nimi pożywać i bawić się rozmową jest mu przyjemnie.“ Ł. Gołębiowski, Domy i. t. d.

http://rcin.org.pl

# Pająki.

## Bajka.

„O szczęsny rodzie pajęczy!
Wołał pająk gdzieś z pod strzechy,
Tobie mnóstwo muszek brzęczy
Dla pokarmu i uciechy.
Ten gmach wielki, swiat nasz cały
Nasze liny skrępowały,
Aby jak korzeń skał
Wieki wieków stał.

O pająki!
Zacne plemie:
Niebo, ziemie,
Muchy bąki,
Ćmy, komary
Czego żądasz, wszystko masz
Cały swiat owadów nasz!“
A pająki się cieszyły,
Sieci swoje rozstawiły,
Padały muchy bez miary;

Wtem powoli wstaje burza,
Jakby ze snu przebudzona,
Wyciąga na swiat ramiona
I w blask gromu go zanurza.

http://rcin.org.pl

Gdzie ów gmach? gdzie wzór dzieł?
Gdzie pająki? wszystko niczem
Przed swiatła obliczem,

Ze wszystkiego gruz i peł —
A do jasnej, pięknej tęczy
Mnóstwo muszek wolno brzęczy.

Nim nam błyśnie zorza jasna,
Co za grobem gdzieś przyświeca,
Od pająków w czem różnica?
Nasza myśl: miłość własna,
Nasze dzieła — pajęczyna,
Życie — godzina,
A nasz swiat — któż-to zgadnie?
Słowo prawdy jeeszcze na dnie. —

Alex hr. Fredro.

## Do matki.

Z życiem na wpół-niepewnem, z smiercią na wpół-bliską
Walcząca o mnie matka, górom mnie oddaje:
Tak smętna rodzicielka, stojąc nad kołyską,
Bierze dziecie do łona i mamce podaje,
A tuląc go do siebie, choć sama w żałobie,
»Uspokój się nań woła, ja czuwam przy tobie.«

Ból stłumiony całunkiem da zasnąć dziecinie,
Bo z bolem wszystko zaśnie w sercu niemowlęcia:
A czemuż na twe słodkie o matko! zaklęcia
Serce twojej sieroty nie spi w tej godzinie;
Wszak o ścianę od ciebie i właśnie w tej ciszy
W twej modlitwie swe imię napomknione słyszy.

http://rcin.org.pl

Matko! bo twego syna nie sam ból rozrania,
Wie że życie bez lata płynie ku jesieni,
Troska siedzi na czatach u jego posłania,
Bo może krwawe jutro w pielgrzyma go zmieni;
Niedawno dziecie nauk zabrzękło berdyszem,
Tobie zawsze był synem, dla innych przybyszem.

Dawniej on spał jak dziecie, miał swego anioła,
Z jego ust dziecka usty spokojność wysysał,
Zbudzony, to do niego o pomoc zawoła,
Anioł wskazał mu niebo i znów go kołysał;
Teraz tyś mu aniołem, ale gdy łzy leje
Nie pokażesz mu nieba, jak tylko nadzieje. —

## Do drzewa zasadzonego w Z...

Witasz mnie liściem choć zima w około,
Jak matka wita żałobą,
Choć serce smutne ja chciałbym wesoło
Drzewko, przywitać się z tobą.

Na me przybycie sadzone jedynie
Może ci tęskno do braci;
I jam z daleka — gorzka łza tam płynie
Kto tyle jak ja utraci.

Ale mi rośnij, boś ty mi zadatkiem
Tych co mię sercem przyjęli;
Ja cię obsypię i nie jedym kwiatkiem
Gdy mi ich wiosna udzieli.

Będę ci moje opowiadał dzieje,
Marzenia co się prześniły,
Te krótkie chwile co zeszły w nadzieje
I na nadziei skończyły.



http://rcin.org.pl

Ty cicho szemraj, szemraj swoim liściem,
Kiedy łzy będę wylewać,
Ostrzeż gałęzią kiedy obcy przyściem
Będzie chciał żal mój wyśmiewać.

Jak przyjdzie zima co mi serce zziębi,
I wiosna co mnie nie zbudzi,
Jeszcze pod tobą, ale trochę głębiej
Żyć będę zdala od ludzi.

Tylko mi rośnij boś ty mi zadatkiem
Tych, co mnie sercem przyjęli,
Ja cię obsypię i nie jednym kwiatkiem
Gdy mi ich wiosna udzieli.

D. G. Magnuszewski.

## Pieśni Serbskie.

### Marko i Luty-Bogdan.

Trzech wojewodów serbskich, w rannej zorze,
Ciągną z Kossowa na krasne przymorze:
Marko z Przylipa, przy nim junosz dziarski
Z Pocerja Miłosz i Rela Lazarski.
Przydrożne wzgórza winograd zaściela
Zwisłemi grony. Toczy koniem Rela,
I łamie grona; a Marko doń scicha:
„Daj pokój bracie — Relo! nie budź licha,
Gdybyś ty wiedział z kim cię sprawa czeka,
Wzgórze i grona mijałbyś zdaleka;
Tu Luty-Bogdan....znam go! raz, tą stroną
Szedłem sam na sam i urwałem grono;
Wypada Luty-Bogdan, wzrok wyszczerzy,
Klaczą wprost na mnie toczy; któż mu zdzierzy?

http://rcin.org.pl

Uciekam; Bogdan nuż za mną w przegony;
Gdyby nie Szaracz, chwyciłby mnie w szpony;
Lecz wnet Szaracza za grzywę ułapię,
Swisnę — daleko pozostał na szkapie
Bogdan, i patrzy żem mu umknął; za się
Ciska buzdygan; drasnął mię po pasie,
Bracie! rękojeść ledwie mię ubodła,
Na kark Szaracza wyleciałem z siodła,
Tak rzut był silny; cud że się udało
Okraczyć konia i uciecknąć strzałą....“
Nieskończył — jary dzień się nagle zchmurza,
Cień padł szeroko na pola i wzgórza.
Stanęli — patrzą — od pól winograda
Bogdan z dwunastą wojewodów spada.
A Marko: „bracia to Bogdan, nuż cwałem!
Jeśli nie ujdziem nałożym' tu głową.“
Lecz mu pocerski Miłosz wstąpił w słowo:
„O Marku — bracie! w naszem carstwie całem
Jedna myśl o nas i język jednaki!
Niemasz pod słońcem jak te trzy junaki!
Dajmyż więc głowy nasze dziś — a z chwałą,
Lecz ziemi naszej nie kryjmy zakałą.“
A Marko za się: „uderzmyż przymierze,
Kto wojewodów kto Bogdana bierze?“
Miłosz i Rela krzyknęli sród zgody:
Bogdana bierzem; ty bierz wojewody.“
Przypada Bogdan; za buzdygan ima,
Marko dwunastu wojewodów trzyma,
I wrącz kolejno z każdym się potyka,
Wysadza z siodła i krępuje w łyka;
Pędzi; lecz oto! zkąd się tuman ściele?
To Bogdan pędzi Miłosza i Relę,
Białe im ręce skrępował powrozem.
Postrzegł to Marko, strach go przeszył mrozem,



http://rcin.org.pl

Zląkł się jak nigdy! więc myślą pogoni:
Jako się wymknie i gdzie się uchroni?
Ale wnet na um padło mu w tej chwili:
Wszyscy trzej niegdy wraz mir uderzyli,
Kto z nich w niewolą popadłby sromotnie.
Wesprze go drugi i łyka mu potnie.
Spiął więc Szaracza i brożcem na czole
Nasadził kołpak, zmarszczył brwi sobole,
Wzniósł szablę — okiem z ukosa potoczy,
A tuż ku niemu Luty-Bogdan kroczy.
Stanął i w Marka wzrok przed siebie wbity
Spojrzał — zadrzały pod Bogdanem łyty,
Iten i tamten stoi jak przykuty;
Wreście milczenie przerwał Bogdan-Luty:
„Mir z nami Marku! przystąpmy do zgody
Puszczam twe braty, puść mi wojewody!“
Puścił; z Szaracza czaprak zdiął soboli,
Siadają, gwarzą i piją do woli!
W końcu z Przylipa Marko się ozowie:
„Żegnaj Bogdanie! kiedyś, da-bóg zdrowie,
Zjedziem się znowu, znowu stół nam suty
Żółtem zastawisz winem; zasie Luty:
„Z Bogiem ty Marku! na lasy i gory!
Raz tylkom w oczy zajrzał ci — raz wtóry
Raczej pod ostry topor ugiąć karku;
Spojrzeć ci w oczy niechce — z bogiem Marku!“

Tętęt po krótkim słychać rozhoworze.
W dwór jedzie Bogdan; Marko na przymorze.

http://rcin.org.pl

# Smierć Smaił-beja Begzadytia.

Jeszcze zorza nie swieciła biała
Ani jutrznia nie płoniła lica,
Z gór Kliczewca do grodu Skoczyca
Od Kostura Wila zawołała:
„Synu nieszczęść Smaił-beju młody!
Czem' nie słyszysz, nie drzysz na przygody?
Trzy ci wojska niosą smierć lub łyka:
Z Białogrodu, Szapca i Zwornika.
Temu wojsku, co się burzą wzmaga
Z Białogrodu wodzem Szain-aga;
Co z białego ciągnie Szapca-groda,
Nowilanin bej mu wojewoda;
Co się tłumem ze Zwornika wali,
Głową jemu, wyniosły Bej-Ali.
Wnet na ciebie spadną karą bożą,
Białe dwory spalą i rozorzą,
Ciebie zgubią, z dymem puszczą grody;
Biada tobie Smaił-beju młody!“
Gdy to słyszy Smaił-bej, wnet woła:
„Biała Wilo! zamilcz; mam sokoła —
Synan baszę; pokąd on mi słynie,
Pokąd dzierży na Ercegowinie
Mocny Garażd, fraszka tłuszcza dzika
Z Białogrodu, Szapca i Zwornika.
Poślę listy w cztery strony świata:
List do Tuzli-kapitana, brata,
Niech powstaje z całą okolicą,
Gród Gradaczac, Tuzla z Graczanicą;
I najdalszej Spreczy kraniec
Aż po biały Zwornik i Własaniec.
Ku Garażdu posyłam list wtóry:

http://rcin.org.pl

Do sokoła Synan-baszy, szury [1]),
Niech się ściągnąć Ercegowce stara,
Z Nikszyckiego grodu i Mostara.
Do Bosniaków posyłam list trzeci,
Niech mi Wezyr piorunem tu leci,
I bosniackie stawi spachi; wreście
Listem czwartym każę w Nowym-mieście;
Ferat-basza, Ferat-aga luty
Niech mi wiodą dzikie Arnauty...“
Jeszcze mówił a już Skoczyć biały
Z trzech stron mnogie wojska opasały.
Ginie młody Smaił-bej; szeroce
Jasne łuny rozwidniają noce;
Palą grody, biorą sprzęt wszelaki,
Niezliczone skarby i rumaki.
Nad mogiłą pyłu, wschodem słońca,
Wierna luba ranną ciszę trąca;
Codzień kroki wiodąc tam tułacze
Drzy jaskułką, jak kukułka płacze.

Augustyn Bielowski.

## Sennacheryb,

(Z melodji hebrajskich Lorda Byrona.)

1.

Assyrczyk na Judeę jako wilk się miota,
Huf jego od szkarłatu połyska i złota;
Dzirydy jego błyszczą jako gwiazd szeregi
W morzu, co falą tłucze Galilei brzegi.

---

[1]) Brat żony zowie się w języku serbskim, rownie jak w dawnym polskim szura.

http://rcin.org.pl

2.

Jako listki po boru gdy się stroi lato,
Widać wroga proporce pod wieczorną szatą;
Jako listki w jesieni 'śród wietrznej pożogi,
Leżą zwiędłe, rospierzchłe, z pierwszym rankiem wrogi.

3.

Bo anioł smierci skrzydła wiatrami podsyca,
I w przelocie owionął najezdników lica,
I pożółkły i zmarzły zdięte snem powieki,
Serca biją raz jeszcze i stygną na wieki.

4.

I tu leżą z nosdrzami rozdętemi konie,
Lecz żaden z nich nie parsknie, ni dumą zapłonie,
I tylko w chwili zgonu wyzionął szum biały,
Tak zimny jak w opoki trącające wały.

5.

I tu leżą rycerzy rozciągnięte ciała,
Skroń im rosa oblekła, zbroja pordzewiała,
Oniemiały namioty, dzwięk obóz nie wstrząsa,
I nikt w trąbę nie zagrzmi, nikt z dzidą nie pląsa.

6.

I głosno wdów Assura poczet się użala;
I bożyszcza w swiątyni potłuczone Bala,
I potęga pohańca mieczem nie strzaskana
Stopniała jako sniegi przed obliczem Pana.

S. Chlibkiewicz.

http://rcin.org.pl

# G a z e l e.

## 1.

W kobiercu nieba księżyc i gwiazdy widziałem!
I gwiazdy ziemi, kwiaty rozliczne, widziałem!
I Haleb, ogród swiata i Szyrazu grona
Rozkwitają mi wiecznie w pamięci — widziałem!
Wodotryski podniosły srebrzyste ramiona,
Chłodniki jaśminowe i roze widziałem!
Jak usta słodki daktyl i owoc brzoskwini,
I cień palmy i Basry brzoskwinie widziałem!
Jak ubarwione swięte napisy w swiątyni,
Takie miasta i takie ogrody widziałem!
Chmury im robią zawój, krynice zwierciadła,
A murem się jak pasem obwodzą — widziałem!
Na skale morskiej wieża niby mgła usiadła,
W koło wyspy jak perły na szyi — widziałem!
Morze, domowe zwierze u nóg jej leżało,
Na nim kaiki, wodne komary widziałem!
Oblicze słońca w łonie jego się rozsmiało.
Myśli poetów, cuda powieści widziałem!
O Zulejko! jam wcuda bystre topił oko,
A w blasku ócz twych zmrużył, choć fjołek widziałem
Harem loków, ust róża, zawładły szeroko,
Jako lampę zdmuchniętą pamięc mą widziałem;
I w duszy tylko ciebie, w swiecie — nic widziałem!

## 2.

Słodkie Hafiza wiersze — usta twoje,
Wonne fijołki — kręte loki twoje,
Oczy zamglone — duszy rozbójnicy;

http://rcin.org.pl

Srebrną tablicą lube czoło twoje;
Ja jak z Koranu czytam z tej tablicy.
Ogród różany, snieżne piersi twoje;
Bagdad na wiosnę, sród sadów tysiąca
Umalowany słońcem — myśli twoje;
A sny — jaskółka wody muskająca,
W twej twarzy — Allah! czytam cuda Twoje!

3.

Was o gór głowy snieg turbani wiecznie,
Na mojej twarzy jesień smutku wiecznie;
Dla was zdrój w cieniu wielblądy spragnione,
Posucha serce wypala mi wiecznie —
A myśli moje ptaki wypłoszone
W ciemnej północy — plątają się wiecznie.
Widzę! namioty pielgrzymów rozbito,
Pieśni ach pieśni szukam w piersi wiecznie.
A piersi moje wyschłych wód koryto.
Ty tylko luba w mym umyśle wiecznie,
Kawą jest pamięc o tobie; zapala
I snu zasłonę zdziera z powiek wiecznie;
Marzenia moje, ramiona korala,
W morzu twych cudów snujące się wiecznie,
I wiecznie szumią w mych ustach wyrazy,
W nich jak kwiat w pączku, twoje imię wiecznie
I oczy moje jak graniczne głazy,
Przed twoją twarzą będą stały wiecznie.

4. [1]).

Słońce ukryj twoje jasne lice,
Bo nie błyszczy jako jego lice;

[1]) Ta i dwie następne gazele tłumaczone są z poęzji Mahmuda Baki Effendego, jednego ze znakomitych



http://rcin.org.pl

Nie rozwijaj pączku twe zawoje,
Od rożanych liści, swieższe lice;
Nie było by w sieci serce moje,
Lecz warkocze tak lube jak lice;
Pot perłami wystąpił z pragnienia,
Chłód jasminów nie milszy jak lice;
O! nie wyjdzie Baki z udręczenia,
Bo go niszczą i rzęsy i lice.

5.

Lice najswieższym listkom róży równe,
Czystemu winu ust rubiny równe;
Znamie miłości u pięknego łona,
Najżywszym blaskom słońca swiatów równe,
Próg twój, swiątyni sławnej Salomona,
Oblicze Mekki kościołowi równe;
A ciemnej nocy, loków skręty czarne;
Swiatłu księżyca, swiatło lica równe;
Baki! swiat złudą, wszystko czcze i marne,
Roskosz i boleść, snom pierzchliwym równe.

6.

Słowik powieści zapłakał w ogrodzie,
Teraz czas roskosz, bawcie się w ogrodzie!

---

poetów tureckich. Umarł on w ramazan r. 1008 (1599 po Chr.) Jakkolwiek poezja turecka wydaje się być tu-owdzie przesadzona dla uczucia zachodniego, ztem wszystkiem sądziłem że czytelnicy nie wezmą mi za złe żem ich pierwszy, choć w drobnej części, obeznał z poetą narodu, z którym niegdy sąsiadując, rozliczne miewaliśmy stosunki.

http://rcin.org.pl

Niech was radośći obejmie dzień złoty;
Węzłem przyjazni hijacynt w ogrodzie,
Oskrobaj z serca skorupę zgryzoty,
Jak czyste piersi, tak czysto w ogrodzie;
Po polach kwiecia migają uploty,
Jak w planie nieba gwiaździsto w ogrodzie;
Tu czekaj roskosz i wonnej pieszczoty,
I pieść się słodko, jak trzeba w ogrodzie.

J. hr. Dunin-Borkowski.

## Objaśnienia.

Gazela, al ghazal po arabs. jest rodzajem poezji wschodniej, mianowicie od Persów lubionym. Rozmaitej treści mogą być gazele, najpowszechniej jednakże miłość opiewają. Takiemi-sa Hafiza, Saadego i innych. — W gazelach mistycznych odznaczył się Dżelaleddin Rumi.

Szyraz miasto w Persji, sławne urodzeniem Hafiza i Saadego. Znajduja się tu ich groby, a grobowiec Hafiza szczególniej czczony. — Co wiosny odwiedzając go mieszkańce Szyrazu, wieńczą kwiatami; tu w cieniu cyprysów czytają pieszczone Hafiza poezje miłością i winem tchnące, grają w szachy i tytuń palą. —

Kaiki gatunek czółna, jakich jest mnóstwo w Stambule.

## Żegluga.

Chodź kochanko, chodź na morze
Wiater w żagle dmie,
Nowe gwiazdy, nowe zorze
Będą witać cię.
Miniem porty i zatoki,
Kotwię rzucim na obłoki
Precz od lądu, precz.



http://rcin.org.pl

Kto ma duszę niewolniczą
Temu swiatem ląd;
A nam stropy nieb graniczą,
Królem wiatr i prąd,
I bez swiadków tu kochanie,
Tajemnicze jak otchłanie
Chodź kochanko, chodź!

Czasem siądzie na maszt mewa
Wieści niosąc z ziem:
Że tam wicher łamie drzewa
Niesmucim się tem;
Co nam burze, co nam ziemie!
Tu swiat nowy — ludzkie plemie
Chodź na morze, chodź.

Lucyan Siemieński

## Skrzypek na księżycu.

Nieuwierzycie, kochani moi
Jak ona rada się pieści,
Jak niezrównany jej dowcip niewieści
Kiedy chce pieszczot wydać się z tem boi.

Jednego pomnę letniego wieczora
Siedzimy sobie tylko we dwoje
Jakiejś głębokiej zadumy zmora
Spadła na uszy i myśli moje,
I zapomniałem, przyznam się szczerze,
Że mam kochankę przy boku.
Nad nami księżyc w całym uroku
Jaśniał na czystym szafirze.

http://rcin.org.pl

Przed nami ogrom cudnej okolicy
Oblany nocy miesięcznej ogniami
Leżał w tem pierwszém drzemaniu dziewicy,
Które niekiedy drga miłości snami;
Alem ja na nie nie dawał baczenia
Aż mię jej głosek wyrwał z zamyślenia.
— Sliczna noc! rzecze moje dziewczątko,
I najśliczniejszy ten krąg księżycowy!
Ty nie wiesz luby, on mi jest pamiątką
Ważnej, o! bardzo ważnej rozmowy;
Znałam ja pewną dobrą staruszkę
Głośną w naszych stronach wróżkę.
Byliśmy właśnie jak dzisiaj sami,
Jak dziś, goniłam księżyc oczami,
Bo od dzieciństwa mojego
Dziwniem lubiła, nie wiem dla czego
Rozważać jego obłoczek.
W co się tak patrzysz panienko?
Zawoła na mnie wróżka,
W twoich oczkach cała duszka,
Jak żeby przez to nieba okienko
Smiał się aniołek do twoich oczek?
— Nie matko, ale powiedź co znaczą
Te niby chmurki w księżyca szybce?
— — Różni, różnie to tłumaczą,
Ale mądrzy powiadają
Że to jest człowiek i trzyma skrzypce
— Grająż te skrzypce? — a jakże grają!
— Jakbym ja rada słyszeć to granie!
— Ty już je słyszysz moje kochanie,
Tylko że jeszcze nie znasz się na niem,
Wszak prawda lubisz noc taką jasną
I przebyłabyś całą niespaniem,
Dopóki oczy księżyca nie zgasną?
Tobie się zdaje że blask promyka,

http://rcin.org.pl

Że swieżość nocy twoję duszę drażni,
A to tych skrzypców muzyka.
Później posłyszysz wyraźniej.
— O matko moja kiedyż to będzie?
— Kiedy noc taka jak dzisiaj nadejdzie,
A ty siędziesz do księżyca,
A przy tobie chłopiec siędzie,
A w chłopczyny tego lica
Ten z księżyca skrzypek wejdzie,
A chłopiec w ogniu, w milczeniu,
Wciśnie swe usta między dłonie twoje
A ty mu głowę oprzesz na ramieniu,
A będzie to poeta! w ówczas dziecie moje
Zrozumiesz księżyca granie,
Bo skrzypek z księżyca
Będzie... będzie przy tobie już...
Lube dziewicze zmieszanie
Zgłuszyło ostatnie słowa,
Więc jakże? pochwyciłem, staruszki gadanie
Czy się już spełniło? — Już!...
Z cicha wyjąkła i kochana głowa
Zwisła na mojem ramieniu,
Jam cały stanął w płomieniu,
Schwycił jej obie dłonie w milczeniu
Wcisnął w nie usta, i takieśmy dalej
Skrzypców księżyca słuchali.

S. Goszczyński.

## Do trzydziestoletniej kochanki.

1.

Spiesz tu rajski ty mój błysku!
Tak! twarz w twarz, łono do łona,

http://rcin.org.pl

Niech żar, niech siła uscisku
Twe usta, twą pierś przekona
Żeś jeszcze kobieta.

2.

Zaprzecza ten południowi
Jego spieki i jasności,
Niezna ten kobiet, kto powie
Że twój wiek nie do miłości
Że nie do pieszczoty.

3.

Każdy wdzięk twojego ciała,
To kwiat w zupełnym roskwicie,
W twojem sercu miłość pała
Jak na letnich niebios szczycie
Słońce południowe.

4.

Z ciebie roskosz się wylewa
Jak wezbranej rzeki woda;
Twój całunek się rozpływa
Jako dojżrała jagoda,
Upałem nabrzmiała.

5.

O! niech gonią za ponętą
Róży w pączkach, niechaj gonią;
A ja zrywam rozwiniętą
Rozwiniętej barwą, wonią
Będę się napawał.

http://rcin.org.pl

6.

Rzuć więc luba na wiek skargę,
Przytul się lepiej do łona,
A żar co pali mą wargę
Od twych ust, ten cię przekona
Żeś jeszcze kobieta.

S. Goszczyński.

# Do Julji.

Spełniam twe chęci — oto te wyrazy
Jak czarne grzechy na duszę bez skazy
Rzucam na papier przyjmiesz-że ich mile?
Patrz, gwoli tobie cały się na chwilę
Zamykam w pióro, wszystkie moje członki
Ciemną i ciasną postać biorą czcionki.
W przemianie takiej niezyskałem krasy:
Czcionki w niezgrabne snują się kulasy,
Te jakby raczkiem pełzające dzieci,
Tamtę smuklejsza długa noga szpeci,
Ta nużącemu nienawisna ruchu
Całą istotę zasklepiła w brzuchu,
Nędzna. — Lecz jeśli znajdzie się w tej zgrai
Coś, co tak łatwo przed gminem się tai,
Co wszystkie czcionki zwiąże i przystroi
Zwinną lekkoscią i krasą płci twojej,
To myśl, władczyni gnuśnych ciał; daremno
Za jej wieńcami syłać chęć nikczemną
Ona ku niebu leci, i w swym locie
Nie spocznie, tylko przy wdzięku i cnocie.

A. Bielowski.

http://rcin.org.pl

# Dobosz*)

Po pod gaj zielony chodzi
Hajdamackiej wódzca młodzi:
Nogę wspiera na toporzec,
Wzrok w daleki sięga dworzec,
Łoskot wstrząsa połoninę
To grzmi Dobosz na drużynę.

„Nuże, nuże Czornohorce
Za watażki, za toporce,
Lekkie skórnie, pas szeroki
I jedwabne przywdziać włoki,
I kinżały i rusznice,
Wraż nam, wraz na wieczornice!“

— Oj Doboszu, ty nasz panie!
Zła to pora: jęczą kanie,
U stóp mroczy się dąbrowa,
Nad głowami dzięcioł kowa,
Dym[1]ą góry, szumią brody
Na zasadzki, na przygody. —

„W strzelbę dwie kule, dwa noże
Za pas, resztę topor zmoże;
Czy się zdarzy, czy nie zdarzy
Tu wam widzieć, tu w tej twarzy,
Kto ją zaćmi, temu w tulę
W pierś dwa noże, w łeb dwie kule.“

---

*) Dumka ta wytłoczona była w niedawno wydanym zbiorze dumek według niepoprawnego rękopisu. Z tego powodu poprawną i ze stosownėm objaśnieniem udzielił nam ją autor do naszego pisma.

P. W.



http://rcin.org.pl

O północy przez kosmacze
Rozbudzona wrona skacze,
U Stefana Dzwinka żony
Miga w dworcu żar ztłumiony.

Zająć drogi i rozdroża;
Tużeś, tużeś moja hoża!
Ucisz, utul serce młode
Daj ochłodę, daj osłodę,
Spędz tęschnotę, zniszcz tę trwogę,
Czy spîsz?
— Nie spię; spać nie mogę. —
Jesteś sama?
— Tak, przed chwilką...
Teraz sama, sama tylko.
W noc i tucze biegnę do cię
Sąż roskosze, sąż łakocie?
— I łakocie i roskosze
Wnet zastawię, wnet zaproszę
Uczczę hojno, przyjmę ładnie
A do serca uczta wpadnie,
Bo roskoszna, bo miłosna
I w swiat wszystek będzie głośna.
„Odchyl, odchyl drzwi zawisne
Niech obejmę, niech uścisnę.
— Zaraz, zaraz, ach! tą razą
Twarde dzieli nas żelazo. —
Ale twardsza moja ręka
I stal przed nią i mur pęka,
I pryskają w szczęt zamczyska
Czy odmykasz, czy niech pryska?
— O dłoń moja ni odmyka
Ni uściśnie rozbójnika. —

http://rcin.org.pl

Z bark rzęsiste zmiótł kędziory
Trzeszczą odrzwia i zapory,
I z za odrzwi celne strzały
Wraz Dobosza pierś strzaskały.

„Nuże, nuże Czornohorce
Pochwyćcie mię na toporce
Niech nie ginę smiercią marną.
Zanieście mnie w górę-czarną
Tam na górze, tam daleko
Niech mię w drobny mak rozsieką;
Kiedy w naszej Czarnogórze
Zadmą wichry, wstaną burze
Niech z burzami przez doliny
Grzmię i straszę wraże syny.“

„Oj Doboszu, ty nasz panie!
Cóż się teraz z nami stanie
Gdzie noclegiem, gdzie gospodą,
Gdzie nam złożyć głowę młodą?
— „Tam od wschoda do zachoda,
Jak swiat wielka wam gospoda,
Jasna, piękna i przejrzysta,
Niekiełznany wiatr tam śwista,
Nieścigniony ptak tam hula:
Ni was szabla, ani kula,
Ani brudna mogił córa
Nie tknie ziemia, ani chmura,
Tylko z lekka nocną ciszą,
Wiatry do snu zakołyszą,
Rankiem, zlecą rody ptasze
To w gościnę, to na paszę. —

A. Bielowski



http://rcin.org.pl

Objaśnienie. Dobosz był synem dobosza, czyli tambora w dawnem wojsku, ztąd lud zowie go właściwie Doboszczukiem Głównem siedliskiem jego była Czarnogóra wyżej Wielkiego kosmacza wsi obwodu Kcłomyjskiego, lecz pamiątki napadów jego przechowują się i w innych stronach jak n. p. w. Bolechowie w obw. Stryjskim i wzdłuż podnóża karpat. Kochał się w swojej kumie, żonie Stefana Dzwinki z Kosmacza i zdradzony od niej poległ. Niedaleko wsi Barwinkowej w Kołomyjskiem jest kamień zwany od ludu kamieniem Dobosza. Układ i miara tej dumki, wzięte całkowicie z pieśni ludu, która jest może najbardziej lubioną i rozpowszechnioną w naszym kraju, i ma właściwą sobie melodyę.

http://rcin.org.pl

# Omyłki w druku.

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Str. | 10 | w. | 8 | zamiast | wole | czytaj | woli. |
| » | 10 | » | 29 | » | ccyma | » | oczyma. |
| » | 11 | » | 4 | » | króciędź | » | króciej. |
| » | 12 | » | 4 | » | sie | » | się. |
| » | 14 | » | 13 | » | skwapliwlie | » | skwapliwie. |
| » | 16 | » | 13 | » | krzyża | » | krzyżu. |
| » | 17 | » | 10 | » | faworyciea | » | faworycie a. |
| » | 19 | » | 5 | » | Jagiełtowej | » | Jagiełłowej. |
| » | 25 | » | 5 | » | sobie | » | sobą. |
| » | 31 | » | 3 | » | *) niepotrzebny. | | |
| » | 33 | » | 23 | » | w półzgięte | » | wpółzgięte. |
| » | 36 | » | 13 | » | roczczesało | » | rozczesało. |
| » | 37 | » | 5 | » | którą za soba modliło | » | którym się za sobą modliło |
| » | 40 | » | 4 od spodu | | ciemnago | » | ciemnego. |
| » | 42 | » | 5 od spodu | | tronżaden | » | tron, żaden. |
| » | 48 | » | 4 | » | poowoızec | » | podworzec. |
| » | 54 | » | 9 | » | bziwna | » | dziwna. |
| » | 59 | w | nocie | | posadzonych | | posądzonych. |
| » | 67 | » | 15 | » | po mieście | dodaj: | łazić po-czyna. |
| » | 69 | » | 4 od spodu | | krodę | » | brodę. |
| » | — | » | 2 od spodu | | pod | » | z pod. |
| » | 75 | » | 6 od spodu | | ojcznę | » | ojczyznę. |
| » | 77 | » | 14 | » | tezaz | » | teraz. |
| » | 79 | » | 7 od spodu | | by | » | bo. |
| » | 88 | » | 6 | » | słwo | » | słowo. |
| » | 107 | » | 18 | » | słyzą | » | słyszą. |
| » | 112 | » | 7 | » | ho | » | bo. |
| » | 125 | » | 14 | » | sią | » | się. |
| » | 128 | » | 18 | » | strezlniczym | | strzelniczym. |
| » | 128 | » | 19 | » | zwykło | » | zwykle. |



http://rcin.org.pl

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Str. 130 | w. | 5 | zamiast | choica | czytaj | chojca. |
| „ 138 | „ | 3 | „ | zastępione | „ | zastąpione. |
| „ 143 | „ | 16 | „ | ojczyny | „ | ojczyzny. |
| „ 145 | „ | — | „ | i. s. d. | „ | i. t. d. |
| „ 155 | „ | 5 | „ | złojego | „ | złotego. |
| „ 161 | „ | 12 od spodu. | | a | „ | ją. |
| „ 162 | „ | 14 | „ | chóze | „ | chórze. |
| „ 173 | „ | 18 | „ | łzę twojem | „ | w twojem. |
| „ 176 | „ | 1 | „ | przeciągniąte | | przeciągnięte. |
| „ 184 | „ | 9 | „ | wystowić | „ | wystawić. |
| „ 185 | „ | 19 | „ | miłość | „ | miłość. |
| „ 186 | „ | 14 | „ | a | „ | aż. |
| „ 199 | „ | 18 | „ | spodliło | „ | spodliła. |
| „ 203 | „ | 17 | „ | rozstawity | „ | rozstawiły. |
| „ 220 | „ | 16 | „ | smuklejsza | „ | smuklejszą. |
| „ 221 | „ | 12 | „ | wraż | „ | wraz. |
| „ 222 | „ | 2 | „ | skacze | „ | kracze. |
| „ 223 | „ | 10 | „ | nieoh | „ | niech. |

23/55 k.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

N.P.T. 660
1838